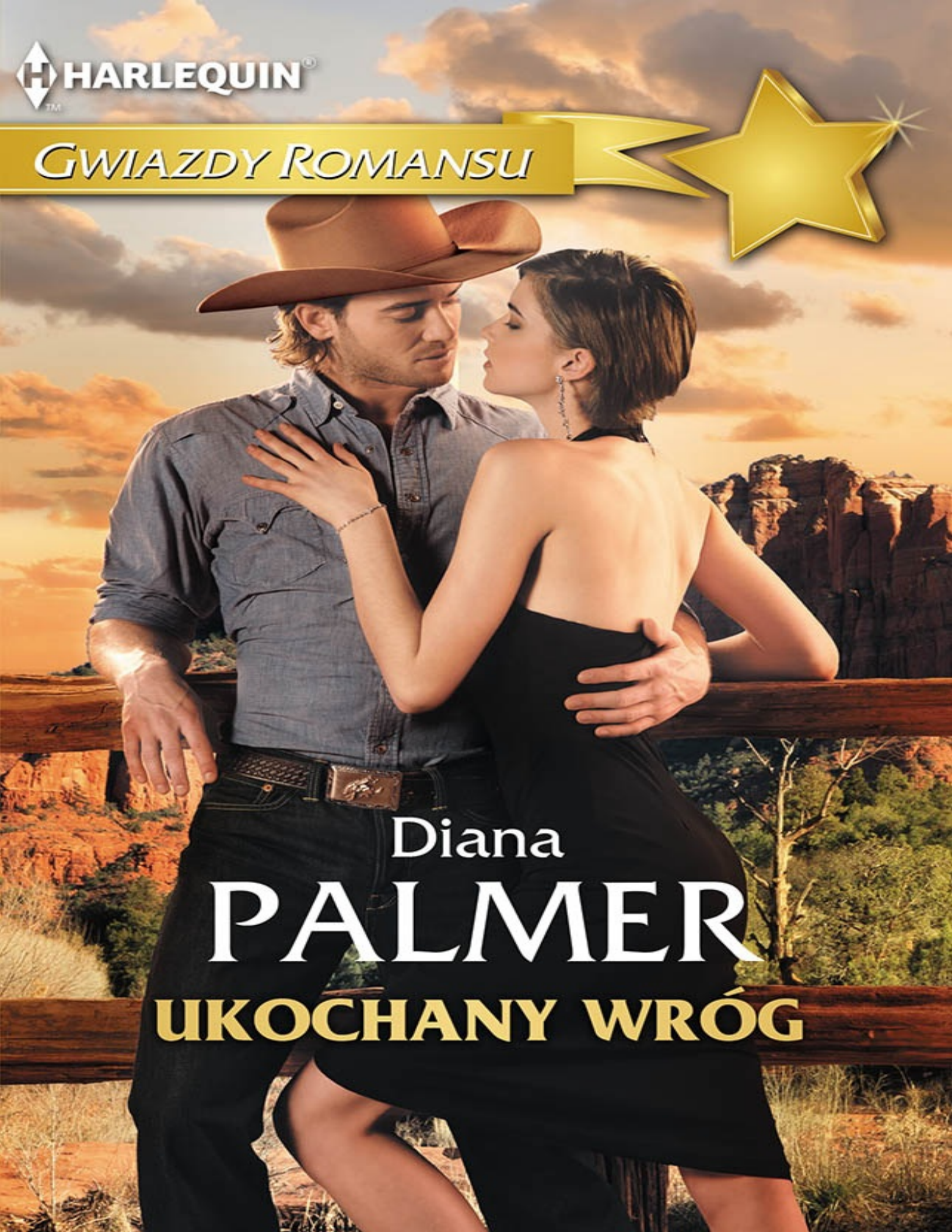
HARLEQUIN
GWIAZDY ROMANSU
Diana
PALMER
UKOCHANY WRÓG

Diana Palmer

Ukochany wróg

Tłumaczenie:
Anna Cicha

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ranek był przepiękny. Teddi Whitehall oparła się łokciami o parapet okna wychodzącego na wewnętrzny dziedziniec akademika i rozmarzonym wzrokiem obserwowała gołębie. Przemieszczały się kołyszącym drobnym kroczkiem po granitowej kostce, co przypominało jej sposób poruszania się starego mężczyzny.

Budynki studenckiego miasteczka, wzniesione w gotyckim stylu, skłaniały Teddi do wyobrażania sobie, że pochodzą z innej epoki, i snucia romantycznych marzeń. Jednak największą przyjemnością dla jej oczu była wszechobecna zieleń i kwiaty, które stanowiły miłą odmianę po nowojorskim mieszkaniu, urządzonym z wielkomiejskim szykiem. Niestety, właśnie tam będzie musiała spędzić pracowite wakacje.

Wsłuchując się w odgłosy poranka i wdychając jego zapachy, Teddi z niechęcią pomyślała o konieczności zarezerwowania biletu na samolot do Nowego Jorku. Oznaczało to wyjazd z ekskluzywnego college'u w Connecticut i rozstanie z Jenną, serdeczną przyjaciółką, z którą dzieliła pokój w akademiku. O tej wczesnej porze w czerwcowym powietrzu dawał się jeszcze wyczuć chłód i lekki beżowy szlafrok, podkreślający wielkie brązowe oczy i krótko ostrzyżone czarne włosy, nie chronił wystarczająco Teddi. Dobrze, że przyjaciółka zeszła na dół, inaczej nie odmówiłaby sobie cierpkich uwag na temat otwierania okna pod wpływem zachcianki.

Jenna nie działała spontanicznie. Pod tym względem przypominała swojego starszego brata, Kingstona Devereaux. Sama myśl o nim wystarczyła, aby Teddi przeszedł mimowolny dreszcz. Większość dziewczyn z kampusu niemal omdlewała na widok tego wysokiego, dobrze zbudowanego, jasnowłosego ranczera z krzywym uśmiechem, mówiącego z australijskim akcentem, natomiast ona miała ochotę wziąć nogi za pas. Przez wszystkie lata przyjaźni z Jenną okazywał Teddi niechęć, a nawet traktował ją pogardliwie, i to tylko z powodu fałszywego wyobrażenia, którego, jak twierdził, nic nie zmieni. Kąśliwe uwagi Kingstona były mocno nie fair i Teddi z obawą myślała o ewentualnym spędzeniu części wakacji na ranczu w Kanadzie. Miała przeczucie, że przyjaciółka zaprosi ją na kolejny pobyt w rodzinnej posiadłości, Gray Stag. Z pewnością Kingston przyleci własnym samolotem z Calgary po siostrę, pomyślała, i jak zwykle będę musiała szukać wymówek, aby schodzić mu z drogi.

Jenna miała matkę i brata, i dom, do którego chciała wracać. Natomiast jedyną

żyjącą krewną Teddi była ciotka, aktualnie bawiąca z ostatnim kochankiem na francuskiej Riwierze. Nowojorski apartament, który Teddi czasem z nią dzieliła, obecnie stał pusty. Liczyła na to, że po przyjeździe do miasta otrzyma sporo zleceń, ponieważ ciotka nie pokrywała kosztów studiów. To Teddi opłacała czesne i inne rachunki. Zaczęła dorywczo pracować jako modelka, mając zaledwie piętnaście lat, co umożliwił jej odpowiedni wygląd: smukła sylwetka, regularne rysy twarzy i duże, wyraziste oczy. Sarnie, jak to określił jeden z jej szkolnych kolegów. Renomowana agencja, która odkryła Teddi i od czasu do czasu ją zatrudniała, była z niej zadowolona – jedyne, na co narzekali jej szefowie, to że marnuje się w college'u.

Nieoczekiwanie przejął ją chłód, cofnęła się do pokoju i pospiesznie zamknęła okno. Kingston reagował alergicznie na środowisko związane ze światem mody i żywił niezachwiane przekonanie, że zblazowane modelki prowadzą awanturnicze życie. Poza tym na jego opinię o Teddi niewątpliwie wpłynęła reputacja jej jedynej opiekunki, ciotki, która zmieniała kochanków jak rękawiczki, i w mniemaniu Kingstona zdecydowanie nie była wzorem do naśladowania. Wyznawał staroświeckie zasady i głośno potępiał współczesną swobodę obyczajową. Pogardzał kobietami, które wchodziły w niezobowiązujące związki, i był przekonany, że przyjaciółka siostry do nich należy, a jednocześnie sobie przyznawał prawo do nawiązywania przelotnych romansów.

Teddi wróciła myślami do przeszłości. Wkrótce po poznaniu Jenny pomiędzy dziewczętami zawiązała się bliska przyjaźń i po pewnym czasie Jenna zaprosiła ją do swojego domu. Teddi była przekonana, że rodzina przyjaciółki okaże się równie ujmująca i serdeczna jak ona. Pewnego dnia Kingston zjawił się, aby zabrać siostrę samolotem na ranczo w pobliżu Calgary. Jenna z ożywieniem powiadomiła brata, że zaprosiła przyjaciółkę, co zaakceptował z wyraźną niechęcią, obrzucając Teddi nieprzychylnym spojrzeniem szarych oczu, tym samym niwecząc jej radość z powodu wyjazdu. Już na miejscu, w Gray Stag, nie zmienił nieprzyjaznego nastawienia i nie krył niezadowolenia z jej obecności. Robiła co, mogła, żeby nie wchodzić mu w drogę. Przy okazji kolejnych pobytów schemat się powtarzał: on ją tępił, a ona go unikała. Tylko raz nastąpił wyjątek od tej reguły.

Zdecydowanym ruchem zdjęła szlafrok, jakby wraz z nim odrzucała także wspomnienia. Włożyła jedwabny beżowym komplet, składający się ze spodni i bluzki, który ciotka przysłała jej na Wielkanoc – jeden z prezentów, mających zastąpić opiekę, troskę i miłość. Przeczesała grzebieniem gęste czarne włosy i jak zwykle zrezygnowała z makijażu, który nakładała tylko wtedy, gdy występowała

jako modelka. Jej cera miała naturalny lekko oliwkowy odcień, usta były czerwone, a rzęsy nie potrzebowały pogrubienia ani wydłużania. Wsunęła stopy w pantofle na niskim obcasie i wyszła z pokoju, aby poszukać przyjaciółki, zastanawiając się, dokąd mogła tak wcześnie pójść.

Otworzyła drzwi do holu i stanęła jak wryta w progu. Jenna siedziała sztywno na kanapie, naprzeciwko niej, tyłem do drzwi, stał wysoki, elegancko ubrany mężczyzna o jasnych, połyskujących złociście włosach.

– Nie zgadzam się! – Głos Kingstona Devereaux, mówiącego z charakterystycznym australijskim akcentem, zabrzmiał bardzo stanowczo. – Nie życzę sobie ponownego zamieszania na farmie, jak to miało miejsce podczas jej obecności w trakcie Wielkanocy. Chyba zauważyłaś, że ludzie pracowali na pół gwizdka, bo niemal bez przerwy się na nią gapili!

– Na pewno nie sprawi najmniejszego kłopotu – zaoponowała Jenna, a w jej zwykle przyjemnie brzmiącym głosie zabrzmiały ostrzejsze nuty. Szare oczy, bardzo podobne do oczu jej brata, rozbłysły złością. – Teddi nie jest taka jak jej ciotka! Dlaczego tak uważasz?

– Nie bez powodu. Nie jest bogata i nie będzie, dopóki nie wczepi się pazurami w zamożnego, zbyt ufnego mężczyznę. – Wcisnął dłonie w kieszenie tak mocno, że wybrzuszył się drogi materiał, z którego uszyto eleganckie spodnie. – Nie pozwolę na to, by spędzała lato w Gray Stag na robieniu słodkich oczu do moich pracowników albo… do mnie! – podkreślił.

Teddi zaczerwieniła się. Wspomnienie Wielkanocy długo jeszcze będzie ją prześladować.

– Kingston! -żachnęła się Jenna. – Przecież dobrze wiesz, że ona się ciebie wręcz boi. Zresztą postarałeś się o to! Ona by nigdy…

– Nie? – przerwał siostrze Kingston. – Czyżbyś nie zauważyła, jak się we mnie wgapiała? Niemożliwe, skoro było to ostentacyjne. Zdecydowanie wolałem spędzić Wielkanoc jedynie w rodzinnym gronie, lecz niestety nie było mi to dane – dorzucił z goryczą. – Matka powinna urodzić jeszcze jedną córkę, żebyś miała towarzystwo, może wtedy nie zadawałabyś się z dziewczętami o wątpliwej reputacji.

Teddi zbladła, zraniona do głębi niczym nieuzasadnioną, niesprawiedliwą oceną. Stała nieruchomo, milcząc, przepełniona goryczą. Nagle Kingston się odwrócił. Zaskoczony widokiem osoby, której przed chwilą odmówił przyzwoitości, zastygł w pół ruchu, sprawiając niemal komiczne wrażenie.

– Ojej – wyjąkała Jenna, która również spostrzegła przyjaciółkę. Znękany wyraz

twarzy świadczył o tym, jak bardzo jest jej przykro, że Teddi była mimowolnym świadkiem nieprzyjemnej rozmowy rodzeństwa.

– Dzień dobry – powiedziała Teddi, usilnie starając się nie okazać przepełniających ją emocji. – Pomyślałam, że mogłybyśmy razem zjeść śniadanie. Będę w jadalni.

– Kingston przyleciał wcześniej. – Jenna bezradnie wzruszyła ramionami. – Rozmawialiśmy o wakacjach – dodała niepotrzebnie.

– Z pewnością okażą się udane – odparła Teddi, zmuszając się do ułożenia pełnych warg w blady uśmiech. – Pójdę już…

– Bardzo bym chciała, żebyś spędziła lato na ranczu – oznajmiła Jenna, rzucając bratu wyzywające spojrzenie.

– Dziękuję za propozycję, ale nie skorzystam.

– Kingstona przez większość czasu nie będzie – dorzuciła Jenna, ponownie spoglądając wojowniczo na brata.

Teddi przelotnie zerknęła na milczącego Kingstona, który najwyraźniej otrząsnął się z zaskoczenia, bo przybrał zacięty wyraz twarzy.

– Doceniam zaproszenie, ale nie chcę być ponownie traktowana jak nosicielka zakaźnej choroby – oświadczyła dobitnie Teddi, nie odmawiając sobie satysfakcji utarcia nosa Kingstonowi. – Twój brat będzie zachwycony, mając rodzinę tylko dla siebie, a ja wolę spędzić samotnie wakacje.

– Ale… – zaczęła Jenna.

– Mam zobowiązania wobec agencji – ciągnęła Teddi, wpadając w słowo przyjaciółce i hardo spoglądając na jej brata. – Poza tym po co miałabym tkwić na ranczu, skoro mogę uwieść połowę mężczyzn w Nowym Jorku, aby zdobyć fortunę? – Odwróciła się, bo zaczęła jej drżeć dolna warga, a to oznaczało, że jest bliska płaczu. – Jenno, jeszcze raz dziękuję za zaproszenie i nie mam do ciebie cienia pretensji. To twój brat jest niewiarygodnym snobem.

Po tej ostatniej uwadze sztywno wyprostowana szybkim krokiem opuściła budynek akademika. Szła jak odrętwiała po wybrukowanym dziedzińcu. Wcześniej powstrzymywane łzy popłynęły po policzkach i poczuła ich słony smak na ustach. Jak on mógł być tak okrutny? Zarozumiały bufon! Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie chciałaby się związać z tym aroganckim typem. Miał czelność oskarżać ją, że robiła do niego maślane oczy!

Z całą pewnością Kingston nie pozwoli jej zapomnieć o tym, jak idiotycznie zachowała się podczas świąt wielkanocnych. Gdyby tylko zorientowała się, że on ją prowokuje… Poszukała w kieszeni chusteczki, ale jak zwykle jej nie znalazła.

Przesunęła grzbietem dłoni po policzku, ścierając niechciane łzy i mając do siebie pretensję o okazaną słabość. W trakcie wakacji będą porozumiewać się z Jenną przez telefon oraz pocztę internetową, czego Kingston nie może im zabronić, a jesienią, po powrocie na uczelnię, znowu będą razem. Nie pozwoli, aby ten podły snob zniszczył jej długoletnią przyjaźń z Jenną.

Wyminęła grupkę znajomych studentów i spróbowała się do nich uśmiechnąć, gdy nagle poczuła czyjąś dłoń na ramieniu. Stanęła, zadając sobie w duchu pytanie, kto ją zatrzymuje, i ku wielkiemu niezadowoleniu ujrzała przed sobą Kingstona.

– Znowu uciekasz? – spytał szorstko i pociągnął zaskoczoną Teddi w cień rosnącego w pobliżu dębu. – Masz w tym dużą wprawę – dodał zjadliwie.

– Instynkt samozachowawczy, szanowny panie Devereaux – rzuciła, ocierając łzy. – W twojej obecności zapominam, że jestem damą.

– Damą? – powtórzył z przekąsem.

Przeniósł wzrok z twarzy Teddi na szczupłe ciało: jędrne piersi, wąską talię, lekko zaokrąglone biodra, długie zgrabne nogi, do których przylgnął beżowy jedwab.

– Och, zapomniałam. Twoim zdaniem nie zasługuję na to miano.

– Zgadza się – potwierdził bez cienia zakłopotania, po czym dodał: – Jenna wypłakuje sobie oczy. Nie chciałem jej doprowadzić do takiego stanu.

– Wyprowadzanie ludzi z równowagi to twoja specjalność. Masz do tego wyraźne predyspozycje – odparowała Teddi.

Kingston lekko się nasrożył.

– Ostrożnie, moje ty tygrysiątko – ostrzegł ją. – Ja też potrafię gryźć.

Teddi skrzyżowała ramiona na piersi i zwróciła głowę w kierunku przechodzących studentów.

– Przez ostatnie lata niczego innego nie robiłeś. Nie ukrywałeś wrogości wobec mnie i robiłeś z niej użytek. Jeszcze jedno – dodała z gniewem – jeśli na ciebie patrzyłam, to tylko z obawą, zastanawiając się, co tym razem wymyśliłeś, żeby mi dogryźć czy dokuczyć.

– Wydaje mi się, że ostatnio jednak inaczej zaczęłaś na mnie spoglądać – oznajmił Kingston, uśmiechając się ironicznie na widok rumieńca, który wbrew woli Teddi wypłynął na jej policzki. – Pamiętasz?

Najchętniej definitywnie odesłałaby w niepamięć wspomnienie o tym niefortunnym incydencie, jednak wciąż żywiła do siebie pretensję o ówczesną słabość. Odwróciła wzrok.

– Ile czasu zajęło ci wytrenowanie tej pozy ucieleśnionej niewinności?

– Och, lata. Zaczęłam w kołysce – odparła zgryźliwie.

Kingston nie przejął się tonem Teddi.

– Nie osiągnęłabyś aż tyle w świecie mody, gdybyś choć trochę się nie łajdaczyła. W tym środowisku panują określone wzorce postępowania. Nie przekonasz mnie, że jest inaczej.

– Po co miałabym zadawać sobie ten trud? – odcięła się. – Wyrobiłeś sobie o mnie taką, a nie inną opinię, choć nadal nie wiem, na jakiej podstawie, a do tego uważasz się za nieomylnego i wszystkowiedzącego.

– Rzeczywiście, rzadko się mylę, a nigdy co do kobiet – zgodził się z nią Kingston. – Zdążyłem je dobrze poznać – dodał dwuznacznie.

Nie wątpiła, że miał do czynienia z kobietami. Z pewnością robił na nich wrażenie. Był bardzo przystojny i potrafił być ujmujący, gdy zechciał. Kilka razy widziała go rozebranego do pasa i musiała przyznać, że miał doskonałe ciało. Mimowolnie wbrew woli Teddi wyobraźnia przywołała obraz opalonego, umięśnionego, lekko owłosionego torsu. Owszem, miała świadomość, że działa na nią fizyczność Kingstona, ale nie chciała tego ani nie zaakceptowała, podobnie jak jego paskudnego charakteru. Był jej wrogiem, nie powinna o tym zapominać.

– Nic nie wiesz o charakterze mojej pracy – powiedziała sztywno.

– Więcej, niż ci się wydaje – zapewnił ją. – Mamy wspólnego znajomego.

Puściła mimo uszu tę uwagę. Odsunęła się, zamierzając zakończyć tę jej zdaniem niepotrzebną wymianę uszczypliwości.

– Wybierasz się gdzieś?

– Zaproponować komuś swoje towarzystwo przy śniadaniu – poinformowała go lekkim tonem. – Pewnie cię to zdziwi, ale są ludzie, którzy nie traktują mnie jak ożywionej fotografii z okładki kolorowego magazynu.

– Akurat – mruknął pod nosem, nie odstępując Teddi.

– Myśl o mnie, co chcesz. Nie dbam o to – oświadczyła, choć nie było to zgodne z prawdą.

Od początku przyjaźni z Jenną dokładała starań, żeby jej rodzina ją polubiła. Zabiegała o to, by zaakceptował ją Kingston, z którym jako ze starszym bratem przyjaciółka się liczyła, ale nie doczekała się z jego strony dobrego słowa.

– Możesz zjeść śniadanie z nami – zaproponował nieoczekiwanie zduszonym głosem.

Zupełnie jakby te słowa go dławiły, pomyślała Teddi. Zapewne tak jest.

– Nie, dziękuję – odparła i nie odmówiła sobie satysfakcji, dodając: – Nie

mogłabym nic przełknąć, zastanawiając się, czy nie posypałeś bekonu arszenikiem.

Roześmiał się, co ją zdziwiło.

– Nie przestaniesz ze mną walczyć, prawda? – raczej stwierdził, niż spytał.

Wzruszyła ramionami.

– Przez całe dotychczasowe życie musiałam walczyć.

– Biedna sierotka – rzucił ironicznie Kingston.

Teddi rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Kochałam rodziców i bardzo mi ich brakuje, a ty nie powinieneś wygłaszać takich niczym nieuzasadnionych złośliwości – skwitowała chłodno jego uwagę.

Przez krótki moment Teddi wydawało się, że Kingstona ogarnęło zakłopotanie, ale doszła do wniosku, że uległa złudzeniu.

– Uderzam poniżej pasa? – spytał.

– Właśnie.

– Następnym razem postaram się oszczędzić przeciwnika – zauważył.

– Mówisz, jakbyśmy prowadzili jakąś grę.

– Już nie – zaprzeczył, przenosząc wzrok na budynek akademika. – To się skończyło na Wielkanoc.

Zamknęła na chwilę oczy, jakby skuteczniej chciała się odciąć od powracającego niechcianego wspomnienia. Jeszcze bardziej znielubiła Kingstona za bezustanne wracanie do tego, do czego omal nie doszło.

– Wtedy w stajni powinienem był cię wziąć zamiast odrzucić – stwierdził nieoczekiwanie.

Odsunęła się od niego gwałtownie.

– Bardzo cię proszę, przestań mi przypominać o tym, jaką idiotkę z siebie zrobiłam! – zażądała Teddi. – Pomyliłam cię z kimś innym, o kim akurat myślałam – dodała, usiłując ocalić resztki dumy.

– Oboje wiemy o kim, prawda?

Nie zrozumiała aluzji, ale była za bardzo na niego zła, aby drążyć ten temat.

– Jestem głodna i chciałabym wreszcie zjeść śniadanie. Rozstańmy się albo chodźmy razem.

Kingston nie zareagował na to wezwanie. Wpatrywał się w twarz Teddi, po czym pożądliwym spojrzeniem pociemniałych oczu prześlizgnął się po jej smukłej, zgrabnej sylwetce. Przysunął się bliżej i zażenowana Teddi zorientowała się, że zerkają ku nim mijający ich studenci.

– Ludzie patrzą – ostrzegła go nerwowo.

– Boisz się, że wezmą nas za kochanków, słoneczko? – spytał niewinnym tonem.

Pod wpływem nagromadzonych i buzujących emocji, znajdując się na granicy wytrzymałości, Teddi uniosła rękę, ale zanim dosięgła policzka Kingstona, złapał ją za nadgarstek i powstrzymał.

– No, no… spokojnie – rzucił szyderczo, jakby rozbawił go ten atak furii. – Pomyśl o plotkach, jakie mogłoby to wywołać.

– Od kiedy to obchodzi cię zdanie innych? – odcięła się ze złością. – Musi to być niezwykle ekscytujące mieć wystarczająco dużo pieniędzy i władzy, żeby o nic nie dbać!

– Twoi rodzice byli biedni, prawda? – spytał po dłuższej chwili niezwykle jak na niego łagodnie.

– Kochałam ich – odparła, czerwieniąc się lekko. – Nie miało to znaczenia.

– Bierzesz na siebie za dużo jak na dziewczynę w twoim wieku. Co chcesz udowodnić? Jenna powiedziała mi, że wybrałaś angielski jako główny przedmiot studiów. Do czego ci się to przyda jako modelce?

Szarpnęła ręką, którą Kingston nadal trzymał w uścisku.

– Do niczego – rzuciła. – Za to bardzo mi się przyda, kiedy zacznę uczyć.

– Uczyć? – powtórzył, jakby nie dowierzał własnym uszom. – Ty?

– Puść mnie – poprosiła, skoro nie udało jej się oswobodzić.

Nie zastosował się do prośby i splótł palce dłoni z jej palcami. Ten prosty gest powstrzymał dalszy protest Teddi i pozwoliła się poprowadzić wybrukowaną ścieżką do akademika. Zastanawiało ją, dlaczego zdobyła się na nietypową dla niej uległość.

– Jedziesz z nami – oświadczył Kingston. – Ostatnie, czego ci trzeba, to samotne tkwienie w nowojorskim mieszkaniu, którego właścicielka, twoja ciotka, zabawia się z kochankiem w Europie zamiast się tobą zaopiekować.

Wiedziała, że potępia styl życia Dilly, nie robił z tego tajemnicy. Czasem myślała, że tę głęboką niechęć do ciotki przenosi automatycznie i na nią, chociaż zarówno charakterem, jak i wyznawanymi zasadami drastycznie różniła się od siostry swojego ojca.

– Nie musisz udawać, że dbasz o to, co się ze mną stanie – powiedziała z godnością. – Jasno postawiłeś sprawę: nic cię to nie obchodzi.

– Te słowa nie były przeznaczone dla twoich uszu. Naopowiadałem Jennie mnóstwa głupot, żeby zaciemnić obraz.

Zdziwiona, stanęła i uniosła głowę, aby na niego popatrzeć.

– Jak to? Nie rozumiem.

Odwzajemnił jej pytające spojrzenie, patrząc na nią z tak intensywnym wyrazem szarych oczu, że mimowolnie zadrżała.

– Jak zwykle. Za bardzo się mnie boisz, żeby nawet spróbować zrozumieć – stwierdził z niejaką pretensją.

– Nie boję się ciebie! – zaprzeczyła z błyskiem w oczach.

– Ależ tak, i w dodatku wiesz dlaczego. Bo chcę wszystko albo nic.

Nie była w stanie oderwać wzroku od Kingstona, ledwie do niej docierał sens ostatnich wypowiedzianych przez niego słów. Minął ich jeden z jej znajomych i uśmiechnął się na widok postawnego mężczyzny trzymającego Teddi za rękę. Poczuła się zażenowana zainteresowaniem, jakie wzbudzali, i chciała uwolnić dłoń.

– Nie próbuj – poradził cicho i z łobuzerskim uśmiechem zacisnął silniej palce na jej palcach. – Niczego sobie nie wyobrażaj. To tylko w samoobronie. Trzymam tę twoją delikatną łapkę, żebyś nie mogła mnie nią spoliczkować. – Roześmiał się pogodnie.

Słyszała go śmiejącego się zaledwie kilka razy i z zainteresowaniem przyjrzała się jego zwykle pochmurnej twarzy. Jak na modelkę przystało, była wysoka, ale mimo to on górował nad nią – mierzył ponad metr dziewięćdziesiąt, a do tego bary miał szerokie jak futbolista.

– Podoba ci się to, co zobaczyłaś? – prowokował ją.

– Zastanawiałam się, jak wysocy są Australijczycy – wykręciła się.

– Fakt, urodziłem się w Australii, a ty w Georgii. Uwielbiam ten twój akcent, rodem z dawnego Południa.

Teddi wydęła wargi.

– Mówię z bardzo przyjemnym akcentem. Nie przeciągam głosek ani nie mówię przez nos jak ty – odcięła się.

– Pamiątka po życiu w Queenslandzie – zgodził się pogodnie.

– Spędziłeś tam sporo czasu? – spytała z ciekawością.

Kingston skinął głową.

– Matka była Kanadyjką. Odziedziczyła farmę koło Calgary i przenieśliśmy się z Australii do Kanady. Wówczas Jenny jeszcze nie było na świecie. Ojciec i ja stale podróżowaliśmy między dwiema posiadłościami. W rezultacie mało przebywałem z matką i nie miałem okazji zbytnio się do niej zbliżyć.

– Trzymasz ludzi na dystans, prawda?

Zatrzymali się przy drzwiach prowadzących do jadalni.

– Jak bardzo chciałabyś się znaleźć blisko mnie, słoneczko? – spytał z jawną

ironią. – Na tyle, aby móc sięgnąć do mojego portfela?

– Stać mnie na wszystko, czego potrzebuję – odparła z godnością Teddi i wyszarpnęła dłoń z uścisku Kingstona. Tym razem nie stawił oporu.

– Tak? W takim razie dlaczego mieszkasz z ciotką, a ona musi cię utrzymywać?

Mogła wyjaśnić, że zarabia jako modelka wystarczająco dużo, aby opłacić wysokie czesne i utrzymywać się sama, i że nie widzi sensu w płaceniu za mieszkanie, skoro i tak dziewięć miesięcy w roku spędza w miasteczku akademickim. Nie mówiąc o tym, że Dilly rzadko bywa w nowojorskim apartamencie.

– Myśl sobie, co chcesz. Cokolwiek bym ci wyjaśniła, i tak wiesz swoje – powiedziała ze zniechęceniem.

– I to cię niepokoi?

Teddi wzruszyła ramionami.

– Tak naprawdę nic o mnie nie wiesz.

Utkwił wzrok w jej pełnych czerwonych ustach.

– Wiem, że w głębi, za wyniosłością, dumą i udawanym chłodem kryje się zmysłowa dziewczyna, która potrafi okazać namiętność, jeśli pragnie męskich pocałunków.

Teddi zaczerwieniła się po raz kolejny. Kingston otworzył drzwi i przytrzymał je dla niej, stając tak, żeby przechodząc, musiała się o niego otrzeć. Niepotrzebnie podniosłam na niego wzrok, pomyślała poniewczasie, bo łatwo mógł z jej oczu wyczytać, że ich fizyczny kontakt zburzył jej spokój.

– Miękka i delikatna, co? – spytał z wyraźnym australijskim akcentem.

Teddi ucieszyła się na widok Jenny, która siedziała przy stoliku, wyraźnie na nich czekając.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przy stole zapanowała przyjemna atmosfera. Teddi na palcach jednej ręki mogła policzyć wspólne posiłki z udziałem także Kingstona, podczas których nie wbijał jej szpilek, i to śniadanie do nich należało. Miała niejasne wrażenie, że ich napięte relacje zmieniły się na skutek ostatniej rozmowy. W pewnym momencie spojrzała mu w oczy i zaczerwieniła się, na co zareagował nieznacznym uśmiechem.

– Dziewczyny, jak szybko możecie się spakować? – spytał, gdy dopijali kawę.

Teddi zauważyła, że siedzące przy sąsiednim stoliku studentki wręcz pożerają wzrokiem przystojnego brata jej przyjaciółki.

– Mam bilet na popołudniowy lot do Nowego Jorku – odparła pospiesznie.

Kingston uważnie popatrzył na Teddi i najwyraźniej trafnie zorientował się w jej stanie ducha.

– Tego lata oboje postaramy się naprawić naszą relację – zadeklarował. – Na razie nie widzę powodu, abyś pozbawiała Jennę swojego towarzystwa tylko dlatego, że chcesz mi zrobić na złość.

Przyznała mu w duchu rację, ale nie pozbyła się obaw dotyczących pobytu na ranczu, a ściślej, zapowiedzi zmiany nastawienia Kingstona. Zadała sobie w duchu pytanie, do czego mogłoby to doprowadzić, ponieważ nadal źle wspominała to, co wydarzyło się pomiędzy nimi podczas świąt wielkanocnych.

– Mam liczne zobowiązania i… – zaczęła.

– Z pewnością potrafisz wytrzymać bez świata mody przez kilka tygodni – wszedł jej w słowo Kingston i autorytatywnym tonem dodał: – Należy ci się solidny odpoczynek. Jenna wyjawiła mi, że nie tylko nie opuszczasz żadnych zajęć, ale także dorabiasz sobie, i to nawet do bardzo późna. Nawiasem mówiąc, o ile pamiętam, wciąż obowiązuje was ścisły regulamin, który zakazuje przebywania w nocy poza terenem kampusu.

– Teren jest otwarty do północy – zauważyła Teddi, posyłając przyjaciółce karcące spojrzenie.

Jenna przybrała minę niewiniątka.

– Uważam, że powinnaś skorzystać z możliwości odpoczynku podczas wakacji – podsumował Kingston i dodał: – Naturalnie, pod warunkiem że nie będziesz się we mnie wgapiać.

Teddi przeniosła wzrok na Kingstona, żeby ostrą ripostą odpowiedzieć na ostatnią uwagę, ale powstrzymała się na widok jego błyszczących rozbawieniem

oczu i łobuzerskiego uśmieszku. Rozbrojona, pozwoliła sobie na uśmiech, który rozjaśnił jej twarz i podkreślił jej piękno. Kingston wpatrzył się w nią tak intensywnie, że zażenowana Teddi odwróciła głowę.

– A zresztą – kontynuował – gdzie poza tym miałabyś je spędzać? Z ciotką nimfomanką czy sama w pustym apartamencie?

– Jeszcze pół godziny temu nie obeszłaby cię informacja, że będę musiała w zoo dzielić klatkę z niedźwiedziem – odparowała Teddi, wyzwalając się z chwilowego zauroczenia Kingstonem.

– Panienko z okładki, przypominam sobie, że kiedyś sprawa niedźwiedzi doprowadziła między nami do arcyciekawej sytuacji.

Teddi poczerwieniała jak burak i unikając zaciekawionego wzroku przyjaciółki, sprostowała:

– Do arcygłupiej sytuacji.

– Proszę cię, zgódź się – powiedziała błagalnie Jenna, włączając się do rozmowy. – Jeśli będziemy razem, to możesz wystąpić w charakterze przyzwoitki, a wtedy Kingston nie zaprotestuje, gdy będę uganiać się po ranczu za Blakelym – dodała ze śmiechem.

– Blakelym? – powtórzył pytająco jej brat. – Chyba nie mówisz o moim brygadziście?

Jenna rzuciła mu ukośne spojrzenie spoza rzęs.

– Owszem, bo interesuje mnie prowadzenie rancza, a od niego mogłabym się dużo dowiedzieć – powiedziała obronnym tonem.

– Ostrzegam, nie interesuj się nadmiernie Blakelym. Mam wobec ciebie inne plany – oznajmił Kingston.

– Niezmiennie próbujesz kierować życiem innych, prawda? – spytała prowokująco Teddi.

Spojrzał jej głęboko w oczy i oznajmił prosto z mostu:

– Uważaj, bo mogę wpaść na pomysł, by wpłynąć na koleje twojego losu.

– Nie warto zaprzątać sobie głowy kimś takim jak ja – zauważyła z przekąsem Teddi, wciąż pamiętając poprzednio wyrażoną opinię Kingstona. – Sierota bez koneksji, z biednej rodziny, modelka o wątpliwej reputacji.

– Do licha, zamilknij wreszcie! – rzucił niecierpliwie i zerwał się na równe nogi. – Muszę dopilnować przeglądu samolotu przed startem. Zabierzcie się do spakowania bagaży.

Wyszedł pospiesznie, jakby go ktoś gonił. Jenna zwróciła się do przyjaciółki:

– O co mu poszło? Wcześniej nie można było tak łatwo wyprowadzić go

z równowagi.

– Zaczęłam uprawiać czarną magię – wyznała złowieszczym szeptem Teddi. – Kiedy nie patrzył, dolałam mu do kawy kilka kropli eliksiru. Twój wysoki, złotowłosy brat przemieni się w ropuchę.

Jenna zaniosła się śmiechem, łzy rozbawienia pokazały się w kącikach jej oczu.

– Nie mogę się doczekać Kingstona ze skórą pokrytą zielonymi brodawkami!

Teddi roześmiała się, wtórując przyjaciółce, bo tak absurdalne było wyobrażenie schludnego Kingstona dotkniętego taką przywarą. Nawet gdy pomagał pracownikom, miał nienaganną fryzurę.

Kilka godzin później siedziały w samolocie pasażerskim marki Piper Navajo, zmierzającym do Calgary.

– Nie mogę się doczekać, żeby pokazać ci Blakely'ego, oczywiście dyskretnie – zwróciła się Jenna do przyjaciółki. – Kingston zatrudnił go kilka miesięcy temu, a ja go poznałam, gdy przyjechałam do domu na długi kwietniowy weekend.

– Musi być kimś wyjątkowym – zauważyła Teddi.

– O tak – potwierdziła z westchnieniem Jenna. – Brązowe oczy, rude włosy, zbudowany jak gwiazdor filmowy – z pewnością ci się spodoba. Oby nie za bardzo – dodała nie całkiem żartobliwym tonem. – Jeśli chodzi o wygląd, to nie mogę się z tobą równać.

– Daj spokój, co ty mówisz! – zaprotestowała Teddi. – Jesteś śliczna!

– Kłamczucha z ciebie, ale wcale mi to nie przeszkadza – odrzekła Jenna. Umościła się wygodnie w wyścielanym fotelu. – Kingston bardzo cię uraził? – spytała po chwili, przepraszająco patrząc na przyjaciółkę. – Myślałam, że spalę się ze wstydu, gdy wygłaszał te obrzydliwe uwagi, a ty stałaś w drzwiach i musiałaś ich wysłuchiwać.

– Nie mam pojęcia, co takiego nagannego, jego zdaniem, uczyniłam, że mnie nie znosi. Zresztą od początku demonstrował wobec mnie niechęć – przypomniała jej rozżalona Teddi.

– To jest zastanawiające, ponieważ wobec innych osób zachowuje się w miarę przyzwoicie – powiedziała z namysłem Jenna. – Cóż, jest arogancki, to prawda, ale w gruncie rzeczy łagodny i życzliwy. Po śmierci ojca pracował dniami i nocami, aby utrzymać nas na przyzwoitym poziomie. Gdyby nie on, majątek mógłby przepaść – podkreśliła i dodała: – Jednak nic nie tłumaczy wrogości Kingstona wobec ciebie. Znając jego nastawienie, zdumiałam się, gdy rano po tym nieszczęsnym incydencie poszedł za tobą.

– Byłam nie mniej od ciebie zdziwiona i zaskoczona – odparła Teddi i wyjawiła: –

O mało go nie spoliczkowałam.

– Coś podobnego! I co się stało? Jak on zareagował?

Teddi nie zamierzała wyjawić przyjaciółce, że przez całą drogę powrotną do akademika pozwoliła jej bratu prowadzić się za rękę.

– Uchylił się – wykręciła się.

Jenna roześmiała się perliście.

– Pomyśleć, że chciałaś uderzyć władczego Kingstona! Wcześniej ani razu mu się nie postawiłaś. Jak byłyśmy młodsze i powiedział ci coś nieprzyjemnego, odchodziłaś z płaczem, a on wyżywał się na swoich pracownikach. W rezultacie nerwowo reagowali na twój przyjazd na ranczo.

Teddi poruszyła się niespokojnie na siedzeniu.

– Wiem. Muszę przyznać, że odrzucałam ostatnio twoje zaproszenia, aby uniknąć przebywania w pobliżu Kingstona i niechcący nie przyczyniać się do powstania zamieszania na ranczu. Prawdopodobnie nie pojechałabym z wami na Wielkanoc, gdybym za wszelką cenę nie chciała się pozbyć towarzystwa znajomego Dilly, który mi się narzuca.

– Zdradzisz mi wreszcie, co takiego wydarzyło się w tę nieszczęsną Wielkanoc?

– W twojego brata rzuciłam wiadrem na paszę! – wypaliła Teddi.

Jenna zrobiła wielkie oczy.

– Żartujesz.

Teddi wbiła wzrok we własne kolana.

– To była zwyczajna sprzeczka – skłamała. – Och, spójrz! – wykrzyknęła, wyglądając przez okno. – Chyba przelatujemy nad Albertą.

Jenna wyjrzała przez okno, ale zobaczyła jedynie warstwę chmur. Zerknęła na zegarek. – Być może, ale lecimy już dość długo. Założę się, że to Saskatchewan. Zapytam Kingstona.

Wstała i przeszła do kabiny pilota. Teddi przez chwilę śledziła ją wzrokiem, po czym przywołała wspomnienia wiosennego dnia, kiedy to Kingston wygłosił pod jej adresem o jedną kąśliwą uwagę za dużo, czym ją sprowokował.

Tego dnia Jenna spała dłużej niż zwykle, a Teddi obudziły jasno świecące słońce i odgłosy aktywności dochodzące z podwórza przed stajnią. Włożyła strój jeździecki i pospieszyła do stajni. Zamierzała zwrócić się do Happy’ego, żeby osiodłał dla niej konia. Ten jeden z najstarszych zatrudnionych na ranczu pracowników zawsze trzymał jej stronę. Nauczył ją jeździć konno, ponieważ Kingston stanowczo odrzucił jej prośbę o pomoc w przyswojeniu sobie umiejętności jazdy na koniu.

Niestety, tamtego ranka w dobrze utrzymanej stajni nie zastała Happy'ego, natomiast natknęła się na Kingstona. W chwili, gdy go zobaczyła, ogarnęło ją złe przeczucie. Przybrał charakterystyczną postawę, wskazującą na to, że jest zły. Przechylił głowę na bok i wpatrywał się w nią przez na wpół przymknięte powieki, najwyraźniej z trudem panując nad sobą. Teddi nie była w najlepszym humorze i lekkomyślnie zignorowała te znaki.

– Umiem jeździć konno – oznajmiła kłótliwie. – Happy mnie nauczył.

– Guzik mnie to obchodzi – odparł opryskliwie Kingston. – Moi pracownicy znaleźli świeże ślady niedźwiedzia. Nie będziesz jeździć samotnie po ranczu, zrozumiałaś?! – podniósł głos.

Podczas tego pobytu na ranczu Teddi po raz pierwszy w ciągu ich burzliwej znajomości spróbowała zwrócić na siebie uwagę Kingstona. Odważyła się na nieśmiałe próby nawiązania flirtu, szczególnie zadbała o wygląd. Ku jej zawodowi pozostało to bez echa. Poczuła się wzgardzona i dała upust nagromadzonej złości.

– Nie boję się niedźwiedzi! – wykrzyknęła.

– A powinnaś. – Obrzucił ją wymownym spojrzeniem. – Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co niedźwiedź zrobiłby z tym twoim idealnym młodym ciałem.

Zaskoczyły ją te słowa. Wreszcie zyskała jego uwagę, ale paradoksalnie to ją przestraszyło. Odstąpiła krok do tyłu, bo wyraźnie wyczuła, że Kingston jest coraz bardziej zły.

– Przestraszona? – spytał szyderczo. – Pewnie wiesz o seksie więcej niż ja, więc po co udawać? Ilu mężczyzn zaliczyłaś?

To była ta kropla, która przelała czarę goryczy. Tuż koło niej stało wiadro na paszę. Niewiele myśląc, złapała je, aby cisnąć nim w Kingstona. Uchylił się zgrabnie, zanim zdążyło ją zdziwić własne zachowanie, i złapał za nadgarstki. Bezceremonialnie wykręcił jej ręce do tyłu, unieruchamiając ją tuż przy sobie.

– To było głupie – stwierdził groźnie. – Co chciałaś udowodnić? Że nie podoba ci się, kim jesteś?

– Nie wiesz, kim jestem! – wykrzyknęła, patrząc na niego z pretensją w wielkich brązowych oczach.

– Nie? – spytał szyderczo i przyciągnął ją do siebie tak, że jej piersi rozpłaszczyły się na jego torsie okrytym niebieską bawełnianą koszulą.

Wdychała zapach świeżo upranego materiału i męskiej wody kolońskiej. Nigdy dotąd nie znalazła się tak blisko Kingstona.

– Chodzisz koło mnie jak bezdomny kociak – powiedział. – Bluzki z głębokim dekoltem, obcisłe ubrania. Robisz słodkie oczy, kiedy tylko się pojawię. – Puścił jej

nadgarstki, śmiało wsunął dłonie pod rąbek bluzki i przeciągnął nimi po jedwabistej skórze. – Chodź do mnie, mała. – Wpatrywał się w nią badawczo, czego zemocjonowana Teddi nie zauważyła.

Kolana się pod nią uginały, piersi nabrzmiały. Zadrżała pod dotykiem dłoni Kingstona, a on przesuwał je po jej plecach, jakby rozkoszował się gładkością skóry.

– Chcę cię całować – wyszeptał gorączkowo, jego oddech owiewał jej usta. – A ty mnie, kochanie? Tak? Pragnęłaś tego przez całe tygodnie, przez lata, odkąd się spotkaliśmy. – Wargi Kingstona poruszały się drażniąco tuż przy jej ustach, dłonie pieściły plecy, zapomniała o dumie, o kontrolowaniu siebie. – Chcesz tego, Teddi?

– Kingston… – wypowiedziała błagalnie, wspinając się na palce.

Odsunął lekko głowę, dłonie zuchwale zsunął na jej pośladki, po czym ponownie przesunął je na plecy.

– Chcesz, żebym cię całował, Teddi? – spytał z krzywym uśmieszkiem.

– Tak – wyszeptała tęsknie. – Proszę…

Zgodziłaby się na wszystko, byle tylko ją pocałował, byle ziściło się to, o czym marzyła – o poznaniu smaku jego pięknie wykrojonych ust.

– Jak bardzo tego pragniesz? – dręczył ją. Pochylił głowę i delikatnie kąsał jej górną wargę, rozpalając ją jeszcze bardziej. – Tęsknisz za tym, kochanie?

– Tak – jęknęła z półprzymkniętymi powiekami, jej ciało omdlewało, kolana się pod nią uginały. – Kingston… proszę… – Była bliska płaczu.

Uniósł głowę i wpatrzył się w jej piękne rysy. Wyraz bólu przebiegł przez jego twarz. Odwrócił się, a ona nie wiedziała z jakiego powodu. Czy walczył o odzyskanie nad sobą kontroli? – zadała sobie w duchu pytanie, ale szczerze w to wątpiła. W każdym razie gdy ponownie się do niej zwrócił, jego twarz nie odzwierciedlała emocji.

– Może na twoje urodziny – rzucił aroganckim tonem – albo na Gwiazdkę. Teraz jestem zajęty – dodał ze śmiechem.

Teddi stała nieruchomo, zdezorientowana i zawiedziona.

– Jesteś nieludzki, zimny jak…

– Tylko przy kobiecie, która nie potrafi mnie rozpalić – wpadł jej w słowo. – Nie do wiary! Tak bardzo tego potrzebujesz, że byłabyś gotowa oddać się mężczyźnie, który budzi w tobie nienawiść.

Bezradna, patrzyła za nim, jak odchodził. Zranił jej dumę i tamtego dnia przysięgła sobie, że więcej nie pozwoli mu się upokorzyć. Udało się jej unikać go do końca pobytu, a gdy wraz z Jenną wchodziły na pokład samolotu, którym obie

miały polecieć do Connecticut, nawet na niego nie spojrzała.

Westchnęła, patrząc na chmury za oknem. Wielokrotnie wspominała moment dotkliwego upokorzenia i zastanawiała się, czy kiedykolwiek potrafi o nim zapomnieć. W dodatku obudziły się upiory z przeszłości, prawdziwy powód jej oziębłości wobec mężczyzn. Jak na ironię, Kingston był jedynym, któremu pozwoliła się do siebie zbliżyć, a spotkała się z odrzuceniem i pogardą. Nie miał pojęcia o tym, że dla Teddi inni mężczyźni byli odstręczający.

– Saskatchewan – oznajmiła z zadowoleniem Jenna, siadając z powrotem obok przyjaciółki. – Zachodnia część, więc niedługo powinniśmy dotrzeć do domu – dodała i uważnie przyjrzała się przyjaciółce.

– Szukasz ukrytych zalet? – sprowokowała ją Teddi.

– Spytałam Kingstona o wiadro, którym w niego rzuciłaś – odparła z wahaniem.

– No i? – ponagliła ją Teddi, starając się, aby jej głos zabrzmiał neutralnie.

– Byłoby lepiej, gdybym w ogóle nie otworzyła ust – odrzekła z westchnieniem Jenna. – Czasami przychodzi mi do głowy, że on nie śpi po nocach, aby wymyślać nowe słowa, którymi mógłby mnie zaszokować.

Teddi przeniknął zimny dreszcz. Splotła dłonie na kolanach i zamknęła oczy. Najwyraźniej Kingston, podobnie jak ona, nie życzył sobie, aby mu przypominano o tamtym wydarzeniu. W sumie to dobrze, skoro jasno sformułował, jak bardzo jej nie znosi, a wręcz nią pogardza.

Gray Stag, posiadłość rodziny Devereaux, rozciągała się w dolinie u podnóża Gór Skalistych, niedaleko Calgary. Dom utrzymany w stylu francuskiego château, był obszerny i rozłożysty. Prowadził do niego długi, kolisty podjazd, po którego obu stronach rosły dorodne jodły. Łąki z obficie kwitnącymi polnymi kwiatami kontrastowały z majestatycznymi górami o szczytach pokrytych śniegiem. Na terenie posiadłości znajdował się kort tenisowy, basen z podgrzewaną wodą, a także wypielęgnowany ogród, przedmiot dumy starego ogrodnika.

Kingston posadził samolot na prywatnym pasie do lądowania w pobliżu hangaru, obok którego stał zaparkowany biały mercedes. Drobna siwowłosa kobieta w modnym szarym spodnium zaczęła machać do nich ręką, gdy tylko pojawili się w drzwiach samolotu.

– Mama! – wykrzyknęła Jenna i puściła się pędem, aby jak najszybciej się znaleźć w szeroko rozłożonych ramionach, zostawiając za sobą brata i przyjaciółkę.

– Pomyślałby ktoś, że nie było jej dwa lata, a tymczasem minęły tylko dwa miesiące – zauważył zgryźliwie Kingston.

– Miło mieć matkę, do której można się przytulić – powiedziała Teddi, która

niezmiennie odczuwała brak rodziców. W jej głosie zabrzmiała nuta żalu.

Niespodziewanie Kingston położył jej delikatnie dłoń na karku.

– Niewiele zaznałaś miłości w swoim życiu, prawda? – spytał łagodnie. – Jennie jej nie zabrakło, oboje z matką postaraliśmy się o to.

– To widać – zgodziła się, myśląc o ciepłym, szczerym uśmiechu przyjaciółki. – Jest bardzo otwartą osobą.

– Moje przeciwieństwo – orzekł Kingston, zwężonymi oczami spoglądając przed siebie. – Nie obchodzą mnie ludzie.

– Zwłaszcza ja – mruknęła pod nosem Teddi.

– Nie wkładaj mi w usta słów, których nie wypowiedziałem. Na dobrą sprawę wcale mnie nie znasz. Nie zbliżyłaś się na tyle, aby mieć tę możliwość.

– Raz podjęłam próbę – przypomniała mu z goryczą.

– Tak – przyznał, spoglądając na zwróconą do niego profilem Teddi. – Zostawiło blizny, co?

Wzruszyła ramionami, żałując, że jej się to wymknęło.

– Każdy ma prawo czasem się wygłupić.

– Wiele razy od tamtego czasu zastanawiałem się, co by się wydarzyło, gdybym wtedy się nie wycofał – wyjawił cicho, zwalniając kroku, bo zbliżyli się do Jenny i pani Devereaux.

Serce Teddi zabiło trwożnie.

– Walczyłabym z tobą – oznajmiła z prowokującym spokojem.

Na ustach Kingstona pojawił się krzywy uśmieszek.

– Zdobyłaś wystarczające doświadczenie, by wiedzieć, co dzieje się z mężczyzną, gdy opiera mu się kobieta, której pożąda, prawda?

– Czy nie dawałeś mi do zrozumienia, że spałam z połową mężczyzn w Nowym Jorku? – odgryzła się. – Może jednak ty mi powiedz, co takiego się dzieje.

– Doprawdy nie wiem, co o tobie myśleć – przyznał. – Kiedy sądzę, że cię rozszyfrowałem, dajesz mi do rozwiązania kolejną zagadkę. Powinienem ci się uważniej przyjrzeć, misiaczku.

Spojrzała na niego z gniewem.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Nie podoba ci się? Jesteś milutka jak dziecięca przytulanka – zauważył ironicznie.

Zaczerwieniła się jak nastolatka i zezłościła na samą siebie, że reaguje na jego kpiny i złośliwości, okazując bezradność. Jak zazwyczaj dążył do tego, aby ją upokorzyć i onieśmielić. Podczas tego pobytu nie pozwoli mu na to, nie tym razem,

obiecała sobie w duchu.

– Nie łudź się, że mnie kiedykolwiek przytulisz – odpaliła.

– Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewien. – Wyciągnął papierosa i zapalił go, nie spuszczając z niej wzroku. – Błagałaś mnie o to tamtego ranka w stajni.

Zżymając się, że znowu przypomina jej o chwili słabości, zamknęła na moment oczy.

– Jesteś doświadczony w tych sprawach…

– A czego się spodziewałaś? Potrafię obchodzić się z kobietami, mała Teddi, i byłaś bardzo bliska, żeby się o tym przekonać. Mogę stracić głowę, gdy kobieta mnie kusi. O mało do tego nie doprowadziłaś, wiemy to oboje. Te prowokacyjne spojrzenia, głębokie dekolty, obcisłe ciuszki mówiące: jestem gotowa.

– Nie umiem powiedzieć, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co się wydarzyło – oznajmiła Teddi. – Czy moglibyśmy o tym zapomnieć? Nic ci z mojej strony nie grozi. Nie będę z tobą flirtować.

– Szkoda – stwierdził sucho. – Pomyśleć, że żyję w ciągłym strachu, czy któraś z was, bezwzględnych miejskich dziewcząt, mnie nie uwiedzie.

Czy on ze mną flirtuje? – zadała sobie w duchu pytanie Teddi. Nie zdążyła się tego dowiedzieć, ponieważ zbyt blisko podeszli do Jenny i jej matki, wyraźnie szczęśliwej z widoku córki.

– Koniec świata musi być bliski – zauważyła ze śmiechem Mary Devereaux – skoro wygląda na to, że wy dwoje po raz pierwszy się nie kłócicie. – Przyjrzała się bystro synowi. – Naprawdę widziałam, jak się do niej uśmiechałeś?

Kingston zrobił ponurą minę.

– To był skurcz mięśni – odparł.

– Oczywiście. – Mary roześmiała się i uściskała z czułością Teddi. – Cieszę się, że tu jesteś. Kingston poza domem przez większość czasu, Jenna nieoczekiwanie zainteresowana prowadzeniem rancza. – Pani Devereaux rzuciła córce wymowne spojrzenie. – Już się bałam, że spędzę to lato samotnie. Mam nadzieję, moja droga, że nie odkryjesz w sobie żyłki ranczera?

– Och, nie zanosi się na to – odrzekła ze śmiechem Teddi.

– Bogu dzięki – odparła z westchnieniem Mary. – Pojedziemy? Mam ochotę na filiżankę kawy. Kingston, poprowadzisz?

– A kiedy ostatnio ty mnie gdzieś zawiozłaś? – zapytał, przekomarzając się z matką.

– Niech się zastanowię. – Mary ściągnęła brwi. – Miałeś sześć lat i musiałam zabrać cię do dentysty, bo wdałeś się w bójkę z małym Sammym Blainem.

Teddi skryła uśmiech i objęła przyjaciółkę, podchodząc do tylnych drzwi samochodu. Przyjemnie było czuć się częścią rodziny, nawet przez złudną chwilę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pokój zajmowany przez Teddi podczas pobytu w Gray Stag był utrzymany w niebiesko-białej kolorystyce i stylu charakterystycznym dla całej rezydencji. Szerokie łóżko z kolumienkami miało baldachim, a zasłony były przemyślnie udrapowane. Z okna roztaczał się wspaniały widok na góry. To był jej przytulny azyl na czas gościny w posiadłości rodziny Devereaux.

Wiedziała, że jeden z przodków Kingstona i Jenny, budowniczy rezydencji, wzniósł ją na wzór osiemnastowiecznego château, należącego we francuskiej Burgundii do rodziny jego żony, aby złagodzić jej tęsknotę za ojczystym krajem. Ta kanadyjska replika miała zaledwie sto lat, ale była nie mniej urokliwa.

Teddi otworzyła okno, z rozkoszą wdychając zapach kwiatów, unoszący się w krystalicznym porannym powietrzu, i zachwycając się widokiem. Przyjemnie było tu się znaleźć, mimo że wiązało się to z przebywaniem w obecności nieprzychylnie do niej nastawionego brata przyjaciółki. Zresztą Mary i Jenna wynagradzały jej w dwójnasób niechętne, czasami wręcz wrogie uwagi Kingstona.

Mimowolnie spojrzała na łóżko i przypomniała sobie szczególną noc, którą spędziła tu w trakcie kolejnych letnich wakacji, zaproszona przez Jennę. Miała wówczas siedemnaście lat. Ilekroć Kingston pojawiał się w jej pobliżu, wygłaszał pod jej adresem kąśliwą, czasem wręcz okrutną w swej złośliwości uwagę, co pogłębiło niepewność i nerwowość Teddi. Nie miała pojęcia, skąd bierze się ta demonstrowana niechęć. Nie zrobiła nic, co mogłoby ją wywołać.

Tamtej nocy nagle rozpętała się gwałtowna burza, która latem nie była rzadkością w tej górskiej okolicy. Rodzice Teddi zginęli w katastrofie podczas burzliwej nocy, a ona wciąż miała to zakodowane w umyśle. Rozpłakała się, ale nie obawiała się, że ciche łkanie kogoś obudzi, ponieważ raz za razem rozlegał się huk piorunów.

Nagle drzwi jej pokoju się otworzyły i do pokoju wszedł Kingston. Najwyraźniej pomagał ochronić bydło przed niespodziewaną ulewą, bo ubranie, które miał na sobie, było przemoczone. Częściowo rozpięta wilgotna koszula odsłoniła opaloną muskularną pierś, pokrytą krótkimi włoskami, i ten widok przyciągnął wzrok Teddi.

Tymczasem Kingston usiadł na łóżku i delikatnie ją objął, przerażoną i łkającą. Łagodnym głosem wypowiadał uspokajające słowa, których sens i tak do niej nie docierał, ale pociechę przyniosła świadomość, że znalazła schronienie w jego

silnych ramionach. Przytulona do jego piersi, czuła pod policzkiem przyspieszone bicie jego serca. Nie wypuścił jej z objęć, dopóki łzy nie przestały płynąć, po czym ułożył ją na poduszce z niezwykłym u niego, czułym uśmiechem i podniósł się z łóżka.

– Już dobrze? – spytał.

– Tak, dziękuję – odparła niepewnie, nie odrywając jednak wzroku od twarzy Kingstona.

Patrzył na nią pociemniałymi oczami, gdy tak stał nad nią, w koszuli rozchylonej niemal do pasa. Pierwszy raz w życiu o tak późnej porze była w sypialni z mężczyzną i strach musiał odbić się na jej twarzy, bo Kingston odwrócił się i wyszedł, pod nosem mamrocząc przekleństwo.

Po tym niespodziewanym incydencie odnosił się do niej z jeszcze większą niechęcią, a ona szczególnie skrupulatnie go unikała. Tamtej nocy, gdy intensywnie się w siebie wpatrywali, coś ich połączyło. Teddi nie była pewna co, ale zapamiętała uczucie, które ją ogarnęło, kiedy Kingston z wolna przesunął wzrokiem po jej ciele rysującym się pod półprzezroczystym materiałem nocnej koszuli.

Rozmyślania przerwało jej pukanie do drzwi, które poprzedziło wejście do pokoju Jenny.

– Zejdźmy na śniadanie, mama właśnie kroi szynkę.

– Czy pani Peake już u was nie pracuje? – spytała Teddi, podążając za przyjaciółką po schodach, bo odnosiła się do niej serdecznie i życzliwie.

– Nie dopuścilibyśmy do tego. Nasza nieoceniona gospodyni wyjechała na kilka dni w odwiedziny do siostry – wyjaśniła Jenna i dodała żartobliwym tonem: – Zemdlałaby, widząc, jakie miniaturowe plasterki mama wykrawa z szynki. Wiesz, że ona je jak ptaszek. Współczuję Kingstonowi! – dorzuciła wesoło.

Teddi musiała się uśmiechnąć.

– Istotnie jest kogo karmić – zgodziła się z rozbawieniem.

– Radzi sobie – zapewniła ją Jenna. – Uzupełnia skromne porcje, buszując w kuchni pod nieobecność mamy. Z pewnością nie głoduje.

– Zazwyczaj pani Peake zanosi twojemu bratu tace pełne jedzenia, gdy pracuje on w gabinecie – powiedziała Teddi, przypominając sobie, jak nie mogła się powstrzymać, by nie rzucić na niego okiem przez otwarte drzwi.

– A on i tak narzeka – dodała Jenna. – Istotnie, apetyt mu dopisuje jak mało komu. Przynajmniej jeśli chodzi o jedzenie. Rzecz ma się gorzej z apetytem na miłość i małżeństwo. Mama bardzo by chciała, żeby wreszcie się ożenił, ale on na

razie nie przejawia chęci założenia rodziny, a przy tym nie ugania się za kobietami.

Och, gdybyś tylko wiedziała, przemknęło Teddi przez głowę, ponieważ w tym momencie wróciła myślami do pamiętnego sam na sam w stajni. Wbrew jego sugestiom nie miała doświadczenia w sprawach damsko-męskich, a mimo to wyczuła, że Kingston dużo wie o kobietach. Postanowiła nie wspominać o tym przyjaciółce, aby nie prowokować jej do zadawania niewygodnych pytań.

Poczuła, że jej puls przyspiesza w miarę zbliżania się do drzwi jadalni, ale nie zastała w niej Kingstona. Mary siedziała samotnie za stołem nakrytym na trzy osoby, trzymając w dłoni filiżankę z kawą.

– Jesteście – ucieszyła się, uśmiechając się do dziewcząt. – Rozkosznie leniwy dzień, prawda? Mam nadzieję, że jesteście głodne. Przygotowałam dla nas chleb, szynkę i sałatkę.

Teddi z trudem powstrzymała się od śmiechu. Chleba wystarczyłoby na jedną kanapkę, szynki z trudem, a sałatki dla każdej było mniej więcej po dwie łyżeczki. Zdumiewały ją nawyki żywieniowe Mary. Krucha, niewysoka kobieta miała znikomy apetyt, ku utrapieniu reszty rodziny, uskarżającej się na to za jej plecami. Nie mówiło się o tym głośno, aby nie urazić Mary, co nie przeszkadzało jej dzieciom czasem dobrodusznie z niej żartować.

– Tylko nie mów, że Kingston znowu wyjechał – powiedziała Jenna, gdy zajęły swoje miejsca po obu stronach Mary.

– Tak, wyjechał – potwierdziła z westchnieniem pani Devereaux. – Chodzi o audyt w korporacji w Montanie. Zarząd zaangażował w tym celu firmę z Nowego Jorku.

– Jak długo go nie będzie? – zapytała Jenna.

– Dzień lub dwa, tak przynajmniej mi powiedział. Zdaje się, że może tutaj przywieźć tego okropnego człowieka, żeby sprawdził resztę ksiąg. – Roześmiała się na widok niezadowolonej miny córki. – Owszem, jesteśmy w Kanadzie, ale Kingston zainwestował część zysków z Montany w bydło tutaj i… – Pokręciła głową. – To wszystko jest dla mnie zbyt skomplikowane. Spytaj brata, wyjaśni ci to lepiej niż ja. Nie mam głowy do prowadzenia interesów.

– Blakely ma – oświadczyła Jenna i spojrzała z przewrotnym uśmiechem na matkę. – Poproszę go o wyjaśnienia.

Mary uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Lubię Blakely’ego. Jeśli potrzebujesz sojusznika, to wiedz, że masz go we mnie, kochanie.

– Dziękuję, mamo. – Jenna się rozpromieniła. – Przyda się wspólny front do

urobienia Kingstona.

– Urobienia Kingstona? – powtórzyła Mary. – Nie, naprawdę, Jenno…

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję – zapewniła ją córka. – Pospieszmy się z jedzeniem. Teddi, chciałabym ci przedstawić Blakely'ego. Przekonasz się, że trudno mu się oprzeć.

Teddi uznała, że mężczyzna wzbudzający żywe zainteresowanie przyjaciółki rzeczywiście jest przystojny i najwyraźniej zna się na tym, czym się zajmuje. Naturalnie, w oczach zakochanej w nim Jenny mógł uchodzić za ideał. Skryła uśmiech, widząc, jak jej twardo stąpająca po ziemi przyjaciółka wodzi zachwyconym wzrokiem za szczupłym, wysokim Blakelym.

Miał jasnorude włosy, które w blasku słońcu nabierały ceglastego odcienia. Teddi zadała sobie w duchu pytanie, jakie będą ich dzieci – rude jak ojciec czy jasnowłose jak matka. Jeśli tych dwoje traktowało się poważnie i brało pod uwagę wspólną przyszłość, to czekała ich niezła przeprawa, pomyślała. Czy Jenna zdoła przekonać brata, że Blakely pragnie jej samej, a nie wejścia do bogatej rodziny?

Władczy, arogancki, przemądrzały Kingston… Ona także miała z nim problem. Z reguły okazywał jej co najmniej niechęć, a tymczasem nie potrafiła się powstrzymać od wodzenia za nim oczami, kiedy znajdowała się w jego pobliżu. Pociągał ją i czuła się bezradna, bo nic nie mogła na to poradzić. Nakazała sobie nie myśleć o Kingstonie i spróbowała skoncentrować się na wywodach Blakely'ego na temat farm bydła hodowlanego.

– Kiedyś farmy w zachodniej Kanadzie miały po sześćdziesiąt pięć hektarów, przy czym większość była rozrzucona wzdłuż południowej granicy. Obecnie zaledwie pięć procent ogółu zatrudnionych pracuje w rolnictwie – poinformował je, wyraźnie przygnębiony tym stanem rzeczy. – Aktualna wydajność jest wysoka, ale zawdzięczamy to mechanizacji. Czy wiecie – ożywił się, poruszając ulubiony temat – że jeden pracownik farmy produkuje żywność dla ponad pięćdziesięciu ludzi?

– Dałabym takiemu podwyżkę – wtrąciła Teddi.

Blakely spojrzał na nią zaskoczony, a po chwili roześmiał się, pojmując, że ona żartuje.

– Wybacz – powiedział. – Rzeczywiście rozgaduję się ponad miarę. Na swoje usprawiedliwienie mogę wyznać, że kocham farmerstwo. Nie tylko ziemię i przede wszystkim pracę z bydłem, ale jego historię i całe dziedzictwo. Te okolice były kiedyś częścią Terytoriów Północno-Zachodnich.

Zatoczył ręką półkole, pokazując na dolinę w całym jej letnim splendorze, rozciągającą się u podnóża ostro poszarpanych szczytów Gór Skalistych.

– Alberta i Saskatchewan zostały wydzielone w tysiąc dziewięćset piątym roku, ale oczywiście dużo wcześniej pojawili się tu francuscy myśliwi i handlarze futrami. Historia zasiedlania terenów jest pasjonująca, mogę godzinami czytać o dziejach tych ziem oraz – dodał lekko zażenowany – o nich rozprawiać.

– Ja też lubię opowiadać o świecie, w którym się obracam – przyznała Teddi – i chętnie słucham o twoim, dowiadując się czegoś nowego. Potraktujmy to jako wymianę rozmaitych doświadczeń – dodała żartobliwym tonem.

– Dziękuję – odparł z uśmiechem Blakely.

– Skoro to już wyjaśniliśmy – wtrąciła Jenna, biorąc Blakely'ego pod rękę – obejrzyjmy resztę.

Teddi szła obok nich, jej wzrok prześlizgiwał się po dobrze utrzymanych oborach i stajniach, białych ogrodzeniach, olbrzymich polach zbóż, mających zapewnić paszę dla zwierząt. Stwierdziła w duchu, że to imponujący widok.

Następnego ranka wybrali się we trójkę na konną przejażdżkę, ale ze zrozumiałych względów Teddi trzymała się w pewnym oddaleniu od Jenny i Blakely'ego i w końcu postanowiła wrócić do domu. Nie było co wlec się za nimi jak cień, skoro najwyraźniej zakochani chcieli zostać sami.

Oddała wodze jednemu z pracowników stajni i z ociąganiem ruszyła w kierunku rezydencji, wiedziała bowiem, że nie zastanie Mary, która pojechała na zakupy do Calgary. Przyszło jej do głowy, że właściwie odrobina samotności jej nie zaszkodzi. W posiadłości Devereaux inaczej odczuwała spędzanie czasu jedynie we własnym towarzystwie niż w nowojorskim apartamencie, wyposażonym w antywłamaniowe drzwi, dla bezpieczeństwa zaryglowane i opatrzone łańcuchem.

Weszła do domu niespiesznym krokiem, zastanawiając się, jak długo nie będzie Kingstona. Już miała wspiąć się schodami na górę, do swojego pokoju, gdy nieoczekiwanie u ich szczytu pojawił się ten, o którym rozmyślała.

Był w ubraniu roboczym. Miał na sobie koszulę w niebieski wzór, rozpiętą pod szyją, znoszone dżinsy, zakurzone buty z wysoką cholewką i słomkowy kowbojski kapelusz, zawadiacko wciśnięty na jasnowłosą głowę.

– Gdzie one są? – spytał obcesowo, nie bawiąc się w grzeczności.

– Twoja mama pojechała na zakupy – odparła niepewnie Teddi, zaskoczona nieoczekiwanym widokiem Kingstona.

– A Jenna?

Teddi odwróciła wzrok.

– Ona… – odchrząknęła – jeździ konno.

– Z Blakelym?

– Co masz mu do zarzucenia? – odrzekła pytaniem, gotowa stanąć w obronie przyjaciółki.

– Czy ja coś takiego powiedziałem?

Przestąpiła z nogi na nogę i bezwiednie zaczęła przesuwać dłonią po błyszczącej, wypolerowanej poręczy schodów.

– No… nie – przyznała niechętnie.

– Niezmiennie spodziewasz się po mnie najgorszego, prawda?

Zszedł na dół i pociemniałymi oczami wpatrzył się w twarz Teddi. Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wygląda. Tymczasem z lekko rozwichrzonymi czarnymi włosami, błyszczącymi brązowymi oczami i policzkami zaróżowionymi od ruchu prezentowała się niezwykle pociągająco.

– Masz usta czerwone jak pióra na piersi kardynała.

Zerknęła na niego, zaskoczona. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek z ust Kingstona usłyszy tego typu uwagę, która, jak zrozumiała, była komplementem.

Zszedł jeszcze o jeden schodek niżej i stanął tuż przy Teddi. Ujął dłonią jej podbródek i kciukiem przeciągnął pieszczotliwie po dolnej wardze.

– Ile masz lat? – spytał pogrubiałym głosem.

– Dwadzieścia – odparła niepewnie. – Za cztery miesiące skończę dwadzieścia jeden.

– Za młoda – orzekł, jakby do siebie. – Wciąż za młoda. Wiesz, ile ja mam lat? – zwrócił się do Teddi.

– Trzydzieści trzy.

– Trzydzieści cztery – poprawił ją.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej wargi.

– Ależ są słodkie! – zachwycił się, po czym nagle, jakby poczuł się skrępowany własnymi słowami, energicznym krokiem skierował się w stronę frontowych drzwi.

Teddi patrzyła za nim, przesuwając wzrokiem po szerokich ramionach, głowie z lśniącymi blond włosami, wąskich biodrach i długich nogach. Wysoki, opalony i męski poruszał się w sposób, który jej się podobał.

Zatrzymał się w otwartych drzwiach, z ręką na klamce, i spojrzawszy przez ramię na Teddi, bez trudu rozszyfrował malujące się na jej twarzy emocje, których nie potrafiła ukryć. Na ten widok rysy mu stężały, obrócił się na pięcie, kopniakiem zatrzasnął drzwi i ruszył w kierunku Teddi.

Nie zaprotestowała, gdy przyciągnął ją do siebie, bo w głębi serca chciała

znaleźć się w ramionach Kingstona. Przygarnął ją do szerokiej piersi i z wyczuciem odnalazł jej usta. Odczuła to jak coś cudownego i zamknęła oczy, żeby pełniej rozkoszować się zmysłowym dotykiem, jednak mimowolnie zesztywniała, gdy spróbował wsunąć koniuszek języka między jej wargi.

– Pozwól mi… – poprosił niewyraźnie i wsunął palce w jej włosy.

Szarpnął je leciutko, a Teddi żachnęła się i mimowolnie rozchyliła usta. W tym momencie język Kingstona wśliznął się w ciepłe, wilgotne wnętrze. Poznawał je, smakował, przełamywał bariery w intymnym kontakcie, którego, jeśli chodzi o innych mężczyzn, jak do tej pory starannie unikała. Pocałunek dał jej przyjemność, jakiej nie oczekiwała, pieszczota była tak zmysłowa, że Teddi objęła dłońmi jego głowę i przyciągnęła bliżej.

Pod wpływem doznań jęknęła cicho, podczas gdy Kingston wciąż delikatnie pogłębiał pocałunek. Przycisnął ją do siebie, a ona czuła jego ciepłe, muskularne ciało każdym nerwem swojego ciała.

– Kingston… – wyszeptała drżącym głosem.

W tym momencie oderwał się od Teddi i wziął głęboki oddech.

– Czarownica… Mała, ciemnooka czarownico, przestaniesz rzucać na mnie urok?

Odstąpił od Teddi i poszedł w kierunku wyjścia. Drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem.

Dotknęła palcem nabrzmiałych ust, wciąż drżąc z emocji. Od dawna pragnęła poczuć jego usta na swoich wargach, i wreszcie marzenie się spełniło. Kingston ją pocałował, a rzeczywistość przerosła wyobrażenia Teddi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Resztę dnia spędziła jak we mgle. Z roztargnieniem słuchała przyjaciółki, rozpływającej się z zachwytu nad Blakelym, wciąż na nowo przypominając sobie smak zaborczych ust Kingstona.

– Czy ty w ogóle wiesz, na co właśnie się zgodziłaś? – spytała ją Jenna, gdy nakrywały do kolacji.

– Uhm – potwierdziła, w dalszym ciągu będąc myślami gdzie indziej.

Jenna uśmiechnęła się szeroko.

– Zgodziłaś się na biskwity z wołowej skóry, sos z trawy i przejażdżkę na osiodłanym kurczaku.

Teddi zaczerwieniła się i wbiła wzrok w koszyk z bułeczkami, który właśnie stawiała na stole.

– Przepraszam cię za to, że nie skupiłam się na tym, co mówisz – usprawiedliwiła się.

– Przez całe popołudnie rzucało się w oczy twoje roztargnienie – stwierdziła sucho Jenna. – Czy to ma związek z przyjazdem mojego brata?

Koszyk z bułeczkami zakołysał się niebezpiecznie, zanim wylądował na stole.

– Dlaczego ci to przyszło do głowy? – spytała Teddi, starając się nie pokazać po sobie zmieszania.

– Około godziny temu Joey wyszedł z biura, taszcząc swój worek marynarski.

Teddi zrobiła zdziwioną minę, na widok której Jenna zachichotała, po czym wyjaśniła:

– Za każdym razem gdy Kingston wpada w ponury nastrój, odreagowuje go, niestety, na Joeyu, któremu wypomina wszystkie prawdziwe i wyimaginowane błędy. W efekcie ten biedak pakuje worek marynarski i składa wypowiedzenie. Ostatni raz zrobił to w okolicy Wielkanocy. Mówiłam ci już, że pracownicy Kingstona zaczynają okazywać niepokój w tej samej minucie, kiedy ty się pojawiasz.

Teddi nie zdążyła odpowiedzieć Jennie, bo nagle rozległ się głośny odgłos otwierania i zamykania frontowych drzwi. Niewiele brakowało, a podskoczyłaby z wrażenia.

– Jesteś wreszcie, kochanie. Dziewczęta stawiają kolację na stole. Gdzie się podziewałeś? – dobiegł z holu głos Mary.

– Komputer odmówił współpracy – padła szorstka odpowiedź Kingstona, a po niej

rozległy się energiczne kroki. – Dopiero rano będzie można sprowadzić informatyka, a ja natychmiast potrzebuję zapisów dotyczących stada! – ciągnął wyraźnie zirytowany.

– I co zamierzasz zrobić? – dopytywała się Mary.

– Naprawić sprzęt – oświadczył Kingston. – Muszę znaleźć instrukcję, bo zapisałem w niej domowy numer telefonu człowieka z obsługi technicznej. Nie dadzą ci schematów ani informacji, jak usuwać usterki, tylko musisz dzwonić do specjalisty. Niedługo każą telefonować do Ontario, żeby zamówić części do samochodu. Nie czekaj z kolacją, mamo, bo wrócę późno – dodał i głośno zamknął za sobą drzwi.

– Jest sobotni wieczór – powiedziała cicho Teddi. – Chyba on nie oczekuje, że człowiek z serwisu zjawi się tutaj w sobotnią noc?

Jenna spojrzała na nią wyrozumiale.

– A ty byś mu odmówiła?

Po krótkiej chwili milczenia padła okraszona uśmiechem odpowiedź:

– Spakowałabym swój worek marynarski.

Mary weszła do jadalni i zrobiła wielkie oczy na widok zastawionego jedzeniem stołu.

– Litości, dziewczęta. Czy zamierzacie wykarmić armię? – spytała.

Przebiegła wzrokiem po bułeczkach, które upiekła Teddi, zapiekance z szynką, również jej wyrobu, a także opiekanych ziemniakach, fasolce szparagowej, pomidorach i słupkach marchewki i selera, do których był przygotowany sos. Na koniec zatrzymała spojrzenie na bananowym cieście, ustawionym tuż pod kryształowym żyrandolem.

– Zostanie jeszcze na jutro – uspokoiła ją Jenna, puszczając oczko do przyjaciółki.

Niespodziewanie Mary się roześmiała.

– Szkoda, że Kingstona ominęła taka uczta – zauważyła, usiadła za stołem i rozwinęła serwetkę. – Przygotowałyście wszystko, co on najbardziej lubi. Chcesz go zmiękczyć, kochanie? – spytała z zastanowieniem.

– Zapiekanka to pomysł Teddi – odparła Jenna. – I spójrz na te jej bułeczki.

– Nie ma o czym mówić – powiedziała Teddi, nakładając na talerz zapiekankę. – Tak się składa, że ja też ją lubię.

Po kolacji we trzy oglądały telewizję. Rzeczywiście, tak jak uprzedzał, Kingston wrócił bardzo późno. Miał twarz ściągniętą ze zmęczenia, włosy zmierzwione, a koszulę rozpiętą pod szyją, ale na ustach błąkał się mu lekki uśmieszek satysfakcji. Podszedł do barku i nalał sobie whisky, zanim z plikiem papierów

w ręce usadowił się w fotelu.

– Widzę, że jednak skontaktowałeś się z technikiem, kochanie – zauważyła Mary.

– Okazał się bardzo uprzejmym człowiekiem – przyznał, wybijając rytm palcami na szklaneczce z whisky i zerkając w rozłożone na kolanach papiery. – Zamierzam przeznaczyć kilka krów na sprzedaż i potrzebowałem tych danych, żeby zdecydować, które sztuki wybrać.

– Jutro jest niedziela – przypomniała mu Mary.

– Uhm – zgodził się – ale Jake Harmone wpadnie tu rano, jadąc do kościoła, żeby mi przedstawić swoją ofertę. Stąd ten pośpiech.

– Tylko spróbuj sprzedać Mahitabel, a nie odezwę się do ciebie do końca życia – ostrzegła go Jenna.

Łobuzerski błysk, który pojawił się w oczach Kingstona, świadczył o tym, że dochodzi do siebie. Wymienił spojrzenia z siostrą.

– Od sześciu lat Mahitabel nie rodzi cielaków. Je moją trawę, pije wodę i nic nie daje mi w zamian.

– Jest żylasta – oświadczyła Jenna.

– Fakt, ale gdyby ją najpierw spreparować termicznie…

– Kingston! – wrzasnęła piskliwie Jenna. – Zabraniam ci!

Wybuchnął śmiechem na widok przerażonej miny siostry.

– Uspokój się. Dobrze, odłożę to do następnego roku, tak jak co roku od sześciu lat.

Jenna wypuściła z ulgą głośno powietrze.

– Przestraszyłeś mnie.

– Przypominam ci po raz kolejny, że hodowla bydła i sentymentalizm nie idą w parze.

– Co byłam zmuszona odkryć w wieku dwunastu lat – odparła wciąż zagniewana Jenna – gdy zniknął mój ulubiony byk.

– Rasy angus – przypomniał jej.

– No i co z tego! – zaperzyła się. – Co takiego złego było w czarnym angusie?

– Nic poza tym, że my hodujemy herefordy. Twój ulubiony byk dobrał się do moich krów z rodowodem i następnej wiosny urodziły jego cielaki.

– Uważam, że były śliczne – podkreśliła Jenna. – Małe czarne cielaczki z białymi mordkami.

– Gdyby stanęło na twoim, każdy cielak na farmie byłby domową maskotką – orzekł pobłażliwie Kingston.

Przeniósł wzrok z siostry na Teddi i ich spojrzenia się spotkały. W szarych

źrenicach pojawił się intensywny błysk. Teddi opuściła powieki, starając się uspokoić trwożnie bijące serce. Nie udało jej się, tym bardziej że zdradziecki umysł podsunął jej wspomnienie długiego pocałunku i przyjemności, jaką jej sprawił.

– Jak zwykle bohater zdobył swoją heroinę – skomentowała Mary koniec wyświetlanego filmu i wyłączyła telewizor. – Z przykrością was opuszczam, ale jestem bardzo zmęczona po szaleństwie zakupowym. – Z czułym macierzyńskim uśmiechem pocałowała Jennę w policzek i wyszła.

– Czy wciąż potrafisz pisać pod dyktando? – Kingston zwrócił się do Teddi.

– Ja? – odpowiedziała niezbyt sensownie, zaskoczona. – Tak.

Podniósł się z krzesła, trzymając plik papieru w dłoni.

– W takim razie pomóż mi ułożyć listę.

– Nie będziesz nic jadł? – spytała Jenna, przenosząc zaciekawione spojrzenie z twarzy brata na zarumienioną Teddi.

– Później, skarbie – odparł i potargał jej włosy, zanim skierował się do drzwi.

Jenna puściła łobuzerskie oczko do Teddi i w milczeniu patrzyła, jak przyjaciółka wychodzi.

Teddi zajęła miejsce przy jednym końcu wielkiego dębowego biurka w wyłożonym sosnową boazerią gabinecie i zaczęła wpisywać do komputera imiona, dane o pochodzeniu, numery kolczyków, lokalizację pastwiska, a Kingston, odchylony na oparcie krzesła, kończył każdy zapis, podając liczbę cieląt. Po jakimś czasie zorientowała się, że nazwy, a raczej numery, bo tych była większość, dotyczyły krów, które nie rodziły cielaków spełniających wyśrubowane wymagania Kingstona.

– Rzeź – rzuciła półgłosem, gdy skończył, i zaczęła przeglądać zapiski, aby się upewnić, czy nie wymagają korekty.

Uniósł jasne gęste brwi.

– Słucham?

– Wyprzedaż krów – wyjaśniła. – Biedne stworzenia. A jeśli pan Harmone będzie je bił albo głodził?

– Pan Harmone zamierza je poddać sztucznej inseminacji. Są rasy hereford, a z powodzeniem będą rodzić czarne angusy.

– Z pewnością – zgodziła się z nim. – Nie powinieneś jednak czegoś zjeść? Wiesz, jak to jest, gdy za długo chodzi się głodnym.

Skrzywił się i odłożył plik papierów na biurko.

– Czy masz jakiekolwiek pojęcie o hodowli bydła?

– Oczywiście. Po pierwsze, trzeba mieć młodego byczka.

Roześmiał się, przypatrując się, jak jej niemal atramentowo czarne włosy błyszczą w sztucznym świetle.

– Nie tak prosto. Wystarczy, jeśli ci wyjaśnię, że technika wzięła górę. Implantuje się wyselekcjonowane nasienie byków o sprawdzonej wartości hodowlanej, na przykład krowom rasy hereford, i w rezultacie uzyskuje cielaka o znakomitym rodowodzie od krowy o niższej wartości.

– Poprawianie natury? – spytała z przekąsem.

– Czy kobiety nie robią tego całe życie? – odciął się. – Szminka, cienie do oczu, tusz do rzęs i co tam jeszcze… – Nachylił się ku Teddi. – Co prawda, nie u ciebie – przyznał, przyglądając się jej nieskazitelnej cerze i gęstym czarnym rzęsom, okalającym wielkie oczy.

– Nie nakładam makijażu, gdy nie pracuję – wyjaśniła Teddi, przypatrując się Kingstonowi równie uważnie jak on jej.

Prosty nos, głęboko osadzone szare oczy, pięknie wykrojone usta, mocno zarysowana linia szczęki – urodziwa męska twarz. Wielokrotnie przywoływała ją w pamięci, a teraz syciła oczy jej widokiem.

Niewinna wzmianka o pracy modelki zburzyła ich kruchy rozejm.

– W telewizji oglądałem pokaz, w którym wystąpiłaś – powiedział sucho. – W kablówce jest kanał o modzie.

Teddi uciekła spojrzeniem w bok.

– Wiem, co o tym myślisz.

– Tak? Bikini więcej pokazywały, niż zakrywały. I ta na wpół przezroczysta bluzka, pod którą byłaś naga.

Zaczerwieniła się lekko. Rzeczywiście, większość kreacji Davida Sethwicka dla Velvet Moth była prześwitująca i bardzo zmysłowa. Pracując z projektantami i modelkami, często zapominała, że ludzie z zewnątrz nie traktują ciał dziewczyn z wybiegów jak manekinów. Kingston miał o niej złą opinię całkowicie bezpodstawnie. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, jak jest w gruncie rzeczy niewinna i niechętna fizycznym kontaktom z mężczyznami.

– Rzeczywiście, przebywanie w środowisku związanym z modą bywa ryzykowne – przyznała, wpatrując się w swoje dobrze utrzymane paznokcie, wciąż dotykające klawiatury komputera. – Pracuję przeważnie dla dwóch kreatorów wieczorowej mody. Oczekuje się ode mnie, że będę wyglądała seksownie.

– Jedno jest cholernie pewne, w takiej sukni ze mną nigdzie byś nie wyszła.

Dreszcz ją przeszedł na myśl o tym, że mogłaby spędzić z nim wieczór, potańczyć i poflirtować. Upajająca perspektywa. Westchnęła bezwiednie. To się nie zdarzy, a w każdym razie dopóki on będzie miał takie, a nie inne wyobrażenie o jej zajęciu, pozwalającym na opłacenie wysokiego czesnego i innych rachunków. Velvet Moth i Lovewear zapewnią jej pracę, gdy wróci do Nowego Jorku. Miała szczęście, że w obu domach mody ceniono ją za styl i punktualność, a poza tym była szansa na udział w jednej czy dwóch reklamach w telewizji.

– Uwielbiasz to, prawda? – spytał Kingston. Wstał z fotela i przysiadł na blacie biurka.

Poczuła ciepło bijące od jego ciała, widziała, jak napina się materiał rozpiętej pod szyją koszuli, gdy się poruszył, wdychała jego zapach. Bliskość Kingstona wprawiała ją w drżenie, podobnie jak tamtego popołudnia, gdy się pocałowali.

– Co uwielbiam? – spytała ostrożnie.

Nie od razu odpowiedział. Patrzył zachłannie na jej lekko zamglone oczy, rozchylone pełne wargi i sprawiał wrażenie, jakby dla niego ich bliskość też była niepokojąca. Nie, uznała w duchu Teddi, to niemożliwe.

– Świat mody – odparł po chwili naprężonej ciszy. – Splendor, przepych, reflektory, męskie uwielbienie. Nie potrafiłabyś się tego wyrzec, nawet gdybyś spróbowała. Całe to gadanie o uczeniu dzieci nie jest warte funta kłaków.

– Sądzisz, że tyle czasu poświęcam studiom, żeby ulepszyć technikę chodzenia po wybiegu? – zadrwiła.

– Przyznaję, punkt dla ciebie. Dlaczego chcesz zostać nauczycielką?

– To szanowany i potrzebny zawód.

– Gdzie chciałabyś pracować? – drążył Kingston. – W college'u?

– W szkole podstawowej – wyprowadziła go z błędu. – A najchętniej w zerówce.

Kingston wziął głęboki oddech, zanim zapytał:

– Lubisz dzieci?

– O tak – przyznała z zapałem Teddi. – Najbardziej chciałabym zajmować się tymi, które są już na tyle duże, by się otworzyć na poznawanie otaczającego ich świata.

Kingston delikatnie musnął palcami dłoni jej policzek. Drgnęła pod wpływem tego lekkiego dotknięcia. To było dla niej cudowne i zarazem zadziwiające, że budził w niej tak silne doznania. Nie bała się bliskości Kingstona, przeciwnie, pragnęła jej, chociaż wciąż tkwił w niej głęboko ukryty strach przed intymnym kontaktem z mężczyzną. Nie przypuszczała, aby doszło między nimi do czegoś więcej niż pocałunku, a mimo to była ciekawa, jak zareagowałaby w takiej sytuacji.

To prawda, że przyjemnie było poczuć jego wargi, a nawet penetrujący wnętrze jej ust język, ale nie potrafiła sobie wyobrazić intymnego kontaktu ich ciał… Spanikowałaby, tak jak to się działo, gdy chłopak, z którym się akurat spotykała, spróbował czegoś więcej niż pocałunków?

– Fascynujesz mnie – wyznał z ociąganiem Kingston. Przeciągnął kciukiem po jej pełnej dolnej wardze i Teddi rozchyliła usta. – Już nie dziecko, jeszcze nie kobieta, i to wyjątkowo piękna.

– Nie jestem piękna – zaprotestowała słabo i serce zabiło jej mocniej, gdy przysunął się bliżej.

– Jesteś – zapewnił ją. Pochylił się i dodał: – Bałem się, że to się powtórzy, ale jednocześnie tęskniłem. Raz to za mało. O wiele za mało.

Przechylił głowę Teddi, a ona patrzyła zafascynowana, jak rozchylają się jego wargi, zanim dotkną jej ust. Czekała w bolesnym napięciu, czas rozciągnął się jak struna skrzypiec grożąca zerwaniem.

Nagły odgłos otwierania drzwi był jak smagnięcie batem. Kingston poderwał gwałtownie głowę i skierował wzrok na siostrę niosącą wyładowaną tacę. Teddi desperacko pragnęła pocałunku, ale miała za sobą lata praktyki w ukrywaniu uczuć, więc zdołała się opanować, zanim przyjaciółka postawiła na blacie biurka tacę z kanapkami i kawą.

– Pomyślałam, że musisz być głodny – wyjaśniła Jenna, uśmiechając się do brata. – Ale z niego wyzyskiwacz, co? – zwróciła się do przyjaciółki.

– Kawałek prawdziwej szynki – zauważył, unosząc trójkątną kanapkę i zaglądając do środka.

– Z mamy prawdziwe skąpiradło, co? – zażartowała Jenna. – To reszta z kolacji. Teddi przygotowała zapiekankę z szynką.

– Zapiekanka z szynki? – zwrócił się Kingston do Teddi.

– Lubię ją – broniła się.

Jeden kącik jego pięknie wykrojonych ust drgnął w zmysłowym uśmieszku.

– Naprawdę?

Co za potwór! Wiedział, że zrobiła ją specjalnie dla niego. Nie da mu satysfakcji, nie pokaże po sobie emocji.

– Jeśli skończyłeś, to pójdę spać – powiedziała, udając, że tłumi ziewnięcie, i wstała.

Zawahał się na moment, rozpoznając wyraz niepewności w jej oczach.

– To wszystko, czego potrzebowałem – odparł i zaraz dodał: – Na dzisiaj. – Było dla niej oczywiste, że nie ma na myśli sporządzania listy.

– Idziesz, Jenna? – spytała Teddi z wystudiowaną niedbałością, zmierzając do drzwi.

– Tak, zaraz. Słuchaj, jutro rano ja i Blakely wybieramy się do Calgary. Dołączysz do nas? – spytała Jenna.

– Teddi pojedzie ze mną do Banff – oznajmił jej brat.

Zdumiona Teddi zwróciła wzrok na Kingstona i napotkała jego niewzruszone spojrzenie.

– Mam po południu rozmowy w interesach. Pomyślałem, że warto byłoby pokazać Teddi park – wyjaśnił siostrze. – Jak dotąd nikt z nas nie wpadł na pomysł, żeby ją tam zabrać – dodał lekkim tonem.

– Ja… tak, bardzo bym chciała – zdobyła się na potwierdzenie Teddi. Czuła się, jakby wręczono jej specjalny prezent, którego się nie spodziewała.

– Nie zamierzasz zepchnąć jej w przepaść? – drażniła się z bratem Jenna.

Kingston się roześmiał.

– Nie mam tego w planie. Uspokojona?

– Nie powinno cię dziwić, że pytam – kontynuowała Jenna, kierując się do drzwi. – Jeszcze kilka dni temu byłeś zdecydowanie przeciwny przyjazdowi mojej serdecznej przyjaciółki do Gray Stag.

Kingston przesunął wzrokiem po stojącej w drzwiach Teddi, zatrzymał go na jej zaczerwienionej twarzy i gęstych czarnych włosach.

– To było kilka dni temu – powiedział.

– To z przepracowania – zapewniła Teddi zaciekawioną przyjaciółkę. – Brak kilku posiłków i o jedną awarię komputera za dużo. – Nachyliła się do niej i dorzuciła konspiracyjnym szeptem: – Spróbuj go spytać o krowy rasy hereford rodzące czarne angusy.

Zdezorientowana Jenna spojrzała na brata. Kingston przeciągnął niecierpliwie dłonią po blond włosach.

– Nie pytaj – ostrzegł siostrę – o ile nie chcesz wysłuchać półgodzinnego wykładu.

Jenna zachichotała i wypchnęła Teddi przez drzwi.

– Zjedz kanapki, mój drogi bracie, a jeśli to ci nie pomoże, zobaczymy, co da się zrobić. – Zamknęła drzwi, nie dając mu szansy na odpowiedź.

– Kingston zabiera cię do Banff? – spytała ze śmiechem, gdy wchodziły po schodach. – Cuda się zdarzają w najbardziej nieoczekiwanych momentach, prawda?

– Jestem jeszcze bardziej zdziwiona niż ty – odparła Teddi, przystając przy

drzwiach swojego pokoju. – Nie rozumiem, dlaczego przyszło mu to do głowy. Może nie chce mieć świadków, gdy będzie się mnie czepiał, aby nikt nie wziął mnie w obronę.

– A może zaczyna mięknąć – zasugerowała Jenna.

– Może krowy zaczęły latać.

– A jednak… Nie wydawało mi się, żeby był złośliwy.

Teddi uśmiechnęła się krzywo.

– Nie wiesz, co mówił, zanim przyszłaś. Zmył mi głowę za pokaz, w którym brałam udział. Obejrzał go w telewizji.

– Ciekawe, bardzo ciekawe – zauważyła z rozbawieniem Jenna. – Oglądał to z nami i wpatrywał się w ekran jak urzeczony, nie mówiąc ani słowa.

– Zapewne był zajęty obmyślaniem jadowitych uwag, które mi powie przy najbliższej okazji.

– Nie sprawiał takiego wrażenia – zaoponowała Jenna.

– A na co wskazywał jego wygląd? – spytała z ciekawością Teddi.

Przyjaciółka spojrzała jej prosto w oczy, zanim udzieliła odpowiedzi.

– Przypominał wygłodzonego mężczyznę…

Teddi odwróciła się, zanim przyjaciółka zdołała zauważyć wypełzający na jej policzki rumieniec.

– O ile pamiętam, ten program nadawano tuż przed kolacją – oświadczyła. – Dobranoc. Do jutra.

– Tak, do jutra – odparła z ożywieniem Jenna. – W oczekiwaniu na kolejny fascynujący rozdział twojej wojny z Kingstonem. Szczerze wam życzę, abyście doszli do porozumienia. Nie do końca rozumiem, dlaczego tak cię nęka. Do nikogo poza tobą tak się nie odnosi.

– Może przypominam mu jakąś kobietę, której nienawidził.

Jenna potrząsnęła przecząco głową.

– Nie było tak wiele kobiet w jego życiu, a ostatnio, a ściślej, od ostatniej Wielkanocy nie ma żadnej. Zastanawiałam się dlaczego…

– Dobranoc – rzuciła Teddi i schroniła się w swoim pokoju.

Obudziła się po niespokojnie przespanej nocy, wypełnionej sennymi marzeniami. Od dawna żaden poranek nie wydawał się jej tak ekscytujący jak ten, bo zawierał obietnicę spędzenia popołudnia z Kingstonem. Czas dłużył się jej niemiłosiernie, zanim wyruszyli z Gray Stag, natomiast później upływał szybko.

Pojechali do prezbiteriańskiego kościoła, w którym kiedyś wzięli ślub państwo

Devereaux. Podczas mszy Teddi stała obok Kingstona, wsłuchując się, jak śpiewa psalmy niskim, przyjemnym głosem. Po zakończeniu nabożeństwa wyszli z kościoła, aby udać się w dalszą drogę do Banff.

Teddi czuła się tak, jakby świat leżał u jej stóp, gdy siedziała w nisko zawieszonym ferrari obok Kingstona. Co chwila przenosiła wzrok z wierzchołków sosen rosnących wzdłuż szosy na poszarpane szczyty Gór Skalistych, rysujące się na tle lazurowego nieba.

– Tyle tutaj przestrzeni – nie kryła zachwytu – a powietrze jest zadziwiająco czyste.

– Czystsze niż gdzie indziej dzięki władzom naszej prowincji. Mamy bardzo wyśrubowane standardy dotyczące środowiska, chroniące wodę i powietrze. Nowi inwestorzy muszą ich bezwzględnie przestrzegać – wyjaśnił Kingston.

– W Georgii też bardzo dbamy o ochronę środowiska. Obowiązują maksymalistyczne normy. Lubimy myśleć, że pod tym względem jesteśmy wyjątkowi na tle innych stanów.

Kingston zerknął na nią.

– Zawsze łączyłem cię z Nowym Jorkiem – zauważył sucho.

– Bo jestem modelką? – spytała. – To tylko praca.

– Nie oszukujmy się – oświadczył. – Zostałaś modelką, bo lubisz związany z tym splendor, blichtr i męskie zainteresowanie.

Całkowicie się mylił, pomyślała ze znużeniem, świadoma, że trudno będzie wpłynąć na zmianę tej opinii. Została modelką, bo tylko to zajęcie gwarantowało jej wystarczający dochód, aby mogła spokojnie studiować i opłacić rachunki. Kingston nie miał o tym pojęcia i pewnie by nie uwierzył, gdyby mu wyjaśniła, jak się rzeczy mają.

– Wiedz – kontynuował – że mężczyźni nie traktują poważnie modelek czy atrakcyjnych panienek do towarzystwa.

– O czym ty mówisz! – podniosła głos, nagle wytrącona z pogodnego nastroju. Odwróciła się w jego stronę. – Nie jestem niczyją panienką do towarzystwa i nie zamierzam być!

– Nastawiasz się na małżeństwo? Pewnie w końcu trafisz na mężczyznę gotowego ożenić się z dziewczyną taką jak ty.

Teddi poczerwieniała z oburzenia.

– Zawsze sądzisz po pozorach, bo tak jest łatwiej, prawda?! – rzuciła ze złością. – Chociaż w jaki sposób połączyłeś w swoim umyśle modelkę z dziewczyną na telefon, stanowi dla mnie zagadkę.

– To hermetyczny światek. Mam znajomego, który dużo wie o twoim nocnym życiu.

– Nocnym życiu! – wybuchła. – Do diabła, kiedy jestem w Nowym Jorku, ostatnie, czego pragnę po dniu wypełnionym pozowaniem albo chodzeniem po wybiegu, to uczestniczenie w życiu towarzyskim! Jedyne, czego potrzebuję, to wymoczyć nogi i przygotować się do kolejnego ciężkiego dnia. Sporadycznie udzielam się towarzysko, i to jedynie podczas weekendów.

– Jasne – stwierdził sucho.

– A kim jest ów tajemniczy informator? – spytała sarkastycznie.

– Przedstawię ci go w bliskiej przyszłości – padła enigmatyczna odpowiedź.

– Już się nie mogę doczekać – ironizowała.

Odwróciła się i skrzyżowała ramiona na piersiach. Włożyła bluzkę na cienkich ramiączkach, której jasnoniebieski kolor ładnie kontrastował z białymi luźnymi spodniami i podkreślał ciemne oczy, czarne włosy i nieskazitelną cerę. Kingston tak bardzo skoncentrował się na wygłaszaniu obraźliwych uwag, że najwyraźniej nie zwrócił uwagi na starannie dobrany strój. Ależ była niemądra, wiążąc z tym wyjazdem nadzieje na załagodzenie, a może nawet zakończenie konfliktu, dzielącego ich od dawna. Gdy ją poprosił… Racja, nie poprosił, a oznajmił, że zabiera ją do Banff, w swojej naiwności spodziewała się czego innego niż impertynencji.

Wpatrzyła się w okno, podziwiając góry, imponująco wysokie z perspektywy doliny, przez którą jechali. Przecięli trasę Kolei Transkanadyjskiej i wjechali do Banff, które oferowało odwiedzającym liczne restauracje, centra handlowe oraz sklepy sprzedające artykuły z całego świata. Niemal z każdego miejsca można było podziwiać wysokie, poszarpane szczyty Gór Skalistych, wznoszących się niejako na straży obfitującej w roślinność doliny i rzeki Bow o przejrzystych kryształowych wodach.

– Niezwykłe – wyszeptała Teddi, nie mogąc oderwać oczu od wyniosłych skał, otaczających dolinę.

– To prawda – zgodził się z nią Kingston. – Spędziłem połowę życia w otoczeniu tych gór, a wciąż ich widok zapiera mi dech. Wyobrażam sobie, jak francuscy handlarze futer poczuli się, widząc je po raz pierwszy.

Spojrzała na jego twarz, odwróconą do niej profilem.

– Jeden z twoich przodków był handlarzem futer – przypomniała sobie. – Zdaje się, że dziadek twojej mamy.

– Domyślam się, jakie pytanie teraz nastąpi – stwierdził ironicznie. –

Rzeczywiście, nie wyglądam na Francuza.

Teddi zwróciła wzrok na góry i wyraźnie zarysowaną granicę lasu.

– Nie zadałam żadnego pytania – zaprotestowała.

– Istotnie, przodek matki był Francuzem, panno Ciekawska, ale ze strony ojca Holendrem. Na pierwszy rzut oka widać, czyje cechy przeważyły.

– Dokąd jedziemy? – zmieniła temat, obserwując mijane sklepy i restauracje.

– Pomyślałem, że może zaciekawić cię majestatyczna pani tych gór – rzucił od niechcenia, gdy wjechali na most przerzucony ponad rzeką Bow.

– Kto? – spytała.

– Tak się określa Banff Springs Hotel. Powstał w tysiąc osiemset osiemdziesiątym ósmym, a doprowadził do tego William van Horne, prezes budowy Kolei Transkanadyjskiej. Uważał, że wzniesienie luksusowego hotelu przyczyni się do rozwoju turystyki. W tysiąc dziewięćset dziesiątym roku zaczęto modernizację, przy czym część pierwotnego budynku, zresztą i tak przeznaczoną do rozbiórki, strawił pożar. Ostatecznie hotel w dzisiejszym kształcie ukończono w tysiąc dziewięćset dwudziestym ósmym roku. Przekonasz się, że jego architektura jest niezwykle ciekawa.

W miarę jak Kingston mówił, sylwetka hotelu zaczęła się rysować coraz wyraźniej. Teddi wpatrywała się w nią z dużą ciekawością.

– Trzech architektów wpłynęło na jego ostateczny kształt – dodał – a wierz mi, że wnętrze jest równie intrygujące. Nie szczędzono pieniędzy na materiały i zatrudniono mistrzów rzemiosła.

– Rzeczywiście jest imponujący! – wykrzyknęła entuzjastycznie Teddi, zafascynowana wyniosłym budynkiem, trochę przypominającym zamek.

– Powinnaś go zobaczyć wieczorem, kiedy w oknach palą się światła. – Kingston skierował samochód na parking, zajął jedno z wolnych miejsc i zgasił silnik. – Nie rozumiem, dlaczego wcześniej żadne z nas cię tutaj nie przywiozło.

– Brakowało czasu – odparła, sięgając do klamki drzwi.

– Raczej nie znaleźliśmy na to czasu – zaoponował szorstko i poprowadził Teddi w stronę hotelu.

Znaleźli się w niezwykle eleganckim holu i przez odlane z brązu drzwi weszli do restauracji Alhambra, gdzie wypili kawę i zjedli ciasto. Kingston zachowywał się uprzejmie, niemal nadskakująco, ani razu nie wygłosił zjadliwej uwagi, ani nie zrobił złośliwego przytyku. Teddi poprawił się nastrój i drogę powrotną do samochodu przebyła, żywiąc nadzieję, że dalszy ciąg wycieczki upłynie w przyjemnej atmosferze, bez zgrzytów.

– Dokąd teraz? – spytała, zapinając pasy.

– Ty mi powiedz – odparł Kingston. – Chciałabyś pochodzić po sklepach?

– Jest niedziela – przypomniała mu.

– Nie szkodzi. Wielu właścicieli czeka na klientów. No więc?

– Z przyjemnością zobaczę, co oferuje tutejszy handel – odrzekła Teddi.

– Typowo kobiece – zauważył z rozbawieniem.

– Zapewne wolałbyś polować na biedne łosie – odcięła się.

– W sezonie tak. – Spojrzał na nią i roześmiał się. – Lubię też wypady narciarskie. A ty?

– Nie umiem jeździć na nartach.

– Gdybyś spędzała więcej czasu ze mną, zgłębiłabyś tajniki narciarstwa – stwierdził i dorzucił: – I nie tylko.

Unikając jego wzroku, zaryzykowała:

– Twoim zdaniem niewiele więcej mogłabym się nauczyć.

– Może powinienem się osobiście o tym przekonać.

Teddi przemogła się i spytała uprzejmym tonem:

– Czy dolina nie wygląda pięknie?

Kingston roześmiał się.

– Rzeczywiście. Kiedy rozejrzymy się po Banff, pojedziemy nad jezioro Louise.

Wycofał samochód z parkingu i skierował go na drogę, ale po chwili skręcił, żeby pokazać Teddi wspaniały wyciąg gondolowy.

– Jest czynny przez cały rok – wyjaśnił. – Na górze znajduje się bardzo dobra restauracja i sklep z pamiątkami.

Teddi oceniła, że wzniesienie jest wysokie i strome.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek nauczyła się jeździć na nartach, gdybym miała zacząć tutaj – powiedziała, świadoma, że cierpi na lęk wysokości.

– Nie przekonasz się, dopóki nie spróbujesz – orzekł – ale odłożymy to na kiedy indziej. Poza tym zamiast zjeżdżać, możesz biegać na nartach – dodał, ponownie wyjeżdżając na główną drogę. – Którejś zimy musimy się tym zająć.

Ostatnie słowa dźwięczały jej w uszach, gdy chodzili od jednego sklepu do drugiego, a Kingston pokazywał jej rękodzieło Indian, rzeźby Eskimosów, prace artystów pochodzących z zachodniej Kanady. Odwiedzili też magazyn z futrami. Kingston kupił jej mały rzeźbiony totem i wiedziała, że do końca swoich dni będzie go traktowała jak talizman.

Potem pojechali szosą biegnącą równolegle do rzeki Bow nad jezioro Louise. Teddi chłonęła oczami górski krajobraz, sięgające chmur szczyty, pojawiające się

sporadycznie łosie i owce kanadyjskie. Równie fascynujące okazało się objeżdżanie jeziora.

– Widzisz gondole? – Kingston pokazał na wyciąg.

– Wolałabym popatrzeć na jezioro, jeśli nie masz nic przeciwko temu – odparła, wpatrując się jak urzeczona w lśniącą taflę wody. – Założę się, że słychać, jak ryby polują na robaki, jeśli nadstawi się ucha.

W tym momencie Kingston zjechał z drogi i zgasił silnik.

– W takim razie sprawdźmy – powiedział, wysuwając długie nogi z nisko zawieszonego samochodu.

Zeszli na brzeg jeziora, w którego wodach odbijał się błękit nieba, nadając im lazurowe zabarwienie. Teddi stała, wsłuchując się w cichy plusk wody, szelest listowia potężnych drzew, porastających nadbrzeżne tereny, i szczekanie psa, dobiegające z oddali. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie mężczyzn w spodniach z koźlej skóry, ze skałkowymi strzelbami, idących sprawdzić potrzaski. W powietrzu dawało się wyczuć zapach zieleni i wody.

– Śnisz na jawie?

Uśmiechnęła się i uniosła powieki.

– Tak jakby – przyznała.

– Wyobrażasz sobie pokaz mody w tym miejscu? – spytał szyderczo.

Pomyślała, że Kingston niezwykle umiejętnie potrafi sprowadzić ją na ziemię. Wyrwała źdźbło trawy i roztarła je w długich palcach.

– Akurat myślałam o mężczyznach, którzy zasiedlali te tereny, i o przeszkodach, jakie musieli pokonać. To historyczne miejsce.

– Wiem. Nie przypuszczałem, że ty też zdajesz sobie z tego sprawę.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Zdarza mi się myśleć o innych rzeczach niż flesze i drogie ciuchy – zauważyła sarkastycznie. – Ta część mojego życia jest związana z Nowym Jorkiem, w Connecticut jestem studentką i pracownicą restauracji, a tutaj sobą.

– Tak? – spytał.

Kingston nie miał na głowie kapelusza, z którym na ranczu się nie rozstawał, i wiatr rozwiewał mu gęste włosy. Jasne kosmyki spadały mu na czoło. Gdy ich oczy się spotkały, intensywność jego spojrzenia sprawiła, że Teddi na chwilę wstrzymała oddech. Wróciło napięcie, które pojawiło się między nimi w gabinecie, tuż przed tym, nim Jenna wniosła tacę z kolacją. Serce zaczęło jej trzepotać w piersi niczym spłoszony ptak, a każdym nerwem reagowała na fizyczną bliskość Kingstona.

Tymczasem on opuścił wzrok na jej dekolt. Z powodu cienkich ramiączek nie włożyła biustonosza i spojrzenie Kingstona przylgnęło do cienkiego materiału bluzki.

– Ta cholerna szmatka nie dawała mi spokoju przez całe popołudnie – powiedział zduszonym głosem, podchodząc o krok bliżej. – Coś pod nią masz?

– Kingston! – skarciła go, oddychając z trudem.

– Typowo kobiece – orzekł, kładąc ręce na ramionach Teddi i przyciągając ją do siebie. – Ubrać się w coś, co doprowadza mężczyznę do szaleństwa, a potem dziwić się, jak mógł to zauważyć.

– Nie włożyłam bluzki po to, by doprowadzać cię do szaleństwa – zaprotestowała.

– Nie, słoneczko? – Kingston przyciągnął do siebie Teddi, po czym wsunął dłoń pod ramiączko bluzki i przeciągnął nią po obojczyku i barku. – Jak aksamit – wyszeptał. Następnie obniżył dłoń i odchylił materiał bluzki.

Teddi poczuła powiew wiatru na skórze, po chwili zadrżała, ponieważ dłoń Kingstona dotarła do jej piersi.

– Popatrz na mnie – zażądał niskim, chropawym głosem. – Chcę widzieć twoje oczy.

– Kingston… – wypowiedziała cicho jego imię, sama nie wiedząc, czy to prośba, czy protest.

– Chcę cię dotykać, aż pragnienie stanie się niemożliwe do wytrzymania – wyznał nieoczekiwanie, pieszcząc jej pierś.

Zsunął ramiączka i bluzka opadła. Usłyszała, jak wciągnął głęboko powietrze, i natychmiast zrozumiała, że jest zgubiona. Nie zdoła powstrzymać Kingstona, a on osiągnie to, czego tak bardzo pragnie. Mimowolnie rozchyliła pełne czerwone wargi. Miał ją w swojej mocy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– O rany, mamo, jakie odjazdowe miejsce na piknik!

W panującą ciszę wdarł się nagle podniesiony chłopięcy głos, który dobiegał z samochodu zaparkowanego na poboczu. Zajęci sobą, Teddi i Kingston nie usłyszeli przyjazdu auta z turystami spragnionymi odpoczynku nad jeziorem. Kingston szybkim ruchem przygarnął Teddi do lekko wilgotnej, szerokiej piersi, aby ochronić ją przed ciekawskimi spojrzeniami. Zadrżała, a Kingston pogłaskał ją uspokajająco po plecach, chociaż sam nie sprawiał wrażenia odprężonego.

– Już dobrze – wyszeptał nad głową Teddi, po czym odsunął kosmyki z jej rozgrzanego policzka. – Chciałem tego tak samo jak ty, słoneczko – dodał cicho. – Nie wstydź się. Przytul się do mnie.

Teddi ukryła twarz w koszuli Kingstona, zażenowana i zarazem zła na siebie za okazanie słabości.

– Dzień dobry – usłyszała przyjemnie brzmiący męski głos. – Cudowny widok, prawda?

– Tak, cudowny – potwierdził uprzejmie Kingston. – Wybrali się państwo na piknik?

– Właśnie! A państwo? Miesiąc miodowy? – Padło wypowiedziane zaciekawionym tonem pytanie.

– Nie całkiem – odparł Kingston z lekkim rozbawieniem, pozostawiając pytającemu mężczyźnie pole do domysłów.

– Uroczy dzień na wycieczkę – do męskiego dołączył żeński głos, a potem liczne dziecięce głosy.

Stopniowo cichły i w końcu Kingston powiedział:

– Możesz się odprężyć. Znikli z pola widzenia.

Teddi uniosła głowę i odsunęła się, unikając wzroku Kingstona.

– Myślisz, że moglibyśmy się gdzieś tu napić kawy? – spytała nienaturalnie piskliwym tonem.

– Chętnie napiłbym się whisky, ale poprzestanę na kawie. A może fondue? W Banff jest restauracja, która się w nim specjalizuje.

– Och, z przyjemnością – zgodziła się chętnie. – A kiedy spotkasz się z tym człowiekiem, z którym planowałeś omówić jakieś interesy?

Zrobił zdziwioną minę.

– Interesy? – powtórzył i szybko dodał: – Ach, tak, rzeczywiście. Przesunę

rozmowę na inny dzień, bo już na nią za późno.

Teddi zrobiło się głupio. Pomyślała, że za dużo czasu poświęcili na zwiedzanie i myszkowanie po sklepach. W drodze powrotnej do Banff był spięty i milczący. Przyszło jej do głowy, że on również odczuwa frustrację, ale szybko odrzuciła tę myśl. Na pewno tylko tak sobie z nią pogrywał, jak to miał w zwyczaju. Nastawione w samochodzie radio ratowało sytuację, uwalniając ich od prowadzenia rozmowy.

Nie odezwał się do niej ani słowem, dopóki nie usiedli w restauracji, popijając kawę i delektując się serowym fondue przy dźwiękach dyskretnej, relaksującej muzyki. W pewnym momencie Teddi zanurzyła kawałek bułki w roztopionym serze i omal nie spadł jej ze szpadki, gdy zauważyła, że Kingston obserwuje ją z dziwną miną.

– Lepiej uważaj – powiedział ostrzegawczo. – A może nie znasz lokalnej tradycji związanej z jedzeniem fondue?

Pokręciła przecząco głową.

– Jeśli kobieta upuści coś do kociołka, to musi zgodzić się na pocałunki mężczyzn, siedzących z nią przy stole.

– A jeśli przytrafi się to mężczyźnie?

– Jest zobowiązany postawić wszystkim kolejkę – wyjaśnił Kingston, wpatrując się w czerwone wargi Teddi. – Wciąż nam ktoś przerywa w nieodpowiednim momencie – dodał. – To jakieś fatum.

Chcąc pokryć zakłopotanie, skoncentrowała się na kolejnej porcji bułki, ale palce jej drżały i oczywiście kawałek spadł ze szpadki do kociołka, co ją zmieszało jeszcze bardziej.

– Gdybym był zarozumiały – powiedział, wyławiając go i podając jej na swojej szpadce – pomyślałbym, że zrobiłaś to specjalnie.

Ściągnęła kawałek bułki ze szpadki ustami i odwróciła wzrok, widząc, jak on żarłocznie śledzi ruch jej warg.

– Nie pozostawiłeś mi złudzeń, co sądzisz na mój temat – stwierdziła i upiła łyk kawy.

Kingston przełknął kawałek bułki i odchylił się na oparcie krzesła. Gęste blond włosy zabłysły w świetle lamp jakby specjalnie po to, aby podkreślić błysk rozbawienia w jego oczach.

– A co takiego sądzę na twój temat, słoneczko?

– Uważasz, że jestem flirciarą owładniętą żądzą zdobycia pieniędzy.

Namyślał się chwilę, wystukując palcami rytm na filiżance.

– Niewiele zrobiłaś, żebym zmienił tę opinię.

– Po co miałabym się wysilać? Nie uwierzyłbyś w ani jedno moje słowo, tak jak wcześniej nie dawałeś wiary moim zapewnieniom. Przecież znielubiłeś mnie od pierwszego wejrzenia.

Wykrzywił lekko kąciki ust.

– Niekoniecznie.

– Tak czy owak, nie chcesz mnie widzieć w swoim domu. Dobrze o tym wiem. Odkąd poznałam Jennę i się z nią zaprzyjaźniłam, lawiruję między nią a tobą, to znaczy albo wykręcam się od jej zaproszeń, albo unikam ciebie.

– Myślisz, że się na ciebie uwziąłem? To jest jedyny powód?

Pochyliła głowę nad filiżanką z kawą.

– Oczywiście.

– Kłamczucha – rzekł żartobliwie.

Teddi pochyliła się nad filiżanką i upiła łyk kawy.

– Możemy już wrócić na ranczo? – spytała.

Kingston czekał, aż podniesie głowę, a gdy to nastąpiło, badawczo wpatrzył się w jej twarz. Siedzieli w milczeniu, do ich uszu dochodził tylko szmer rozmów innych gości. Wreszcie Kingston odezwał się ściszonym głosem:

– Myślałem, że zemdlejesz, kiedy cię dotknąłem. Dlaczego się mnie boisz?

– Wcale się nie boję – zaprzeczyła stanowczo i umknęła wzrokiem. – Zaskoczyłeś mnie, to wszystko.

– Upierałbym się, że jednak się boisz.

Po tym stwierdzeniu Kingston nie drążył tematu, ale przez całą drogę powrotną Teddi czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Przeszkadzało się jej odprężyć, mimo że z odtwarzacza dobiegała relaksująca muzyka. Nawet nie próbowała nawiązać rozmowy. Wciąż była zbyt wstrząśnięta reakcją własnego ciała na jego obecność i dotknięcia.

Kilka kilometrów od Gray Stag błyskawica rozdarła niebo i lunął tak obfity deszcz, że Kingston musiał zjechać na pobocze. Na szczęście dla Teddi, która zdecydowanie nie lubiła burz, pioruny nie waliły zbyt mocno, a bębnienie deszczu o dach i maskę samochodu, o dziwo, wpłynęło na nią uspokajająco. W porównaniu z tym, co działo się na zewnątrz, ferrari wydało jej się przytulnym i bezpiecznym schronieniem.

Kingston przerzucił ramię przez oparcie zajmowanego przez Teddi fotela pasażera i otwarcie lustrował jej ciało, zachowując milczenie. W pewnym momencie przerwał, przypaliwszy papierosa.

– Nic nie mówisz. Jak się czujesz? Z tego, co pamiętam, nie przepadasz za burzami.

– Na razie nie błyska się zbyt groźnie.

– Pamiętam tę noc, gdy błyskało się i waliło potężnie – powiedział z namysłem i uchylił minimalnie okno. – Miałaś szesnaście czy siedemnaście lat. Usłyszałem, jak płaczesz, i przyszedłem do twojego pokoju. Byłaś przerażona.

– Nie jest pewne, czy bardziej przestraszyłam się burzy, czy ciebie, bo niespodziewanie wpadłeś do pokoju.

Uśmiechnął się lekko.

– Wiem. Dobrze dla ciebie, że się zorientowałem. – Opuścił wzrok na zwiewną jasnoniebieską bluzkę na ramiączkach. – Koszula, którą tamtej nocy miałaś na sobie, niewiele zakrywała. W świetle błyskawic stała się przezroczysta. – Podniósł wzrok i napotkał jej zszokowane spojrzenie. – Nie miałaś o tym pojęcia, co? Z trudem zmusiłem się do wyjścia z pokoju. Czułem się, jakbym dostał obuchem w głowę.

Teddi wpatrzyła się w spłukiwaną deszczem przednią szybę, jakby chciała policzyć spadające krople. Nie śmiała spojrzeć na Kingstona. Rzeczywiście, wtedy nie zdawała sobie sprawy z tego, że ma na sobie przejrzystą koszulę.

– Nie zmieniłaś się. Wciąż masz perfekcyjne ciało o aksamitnej skórze.

– Przestań – poprosiła.

– Czy wreszcie skończysz z pruderią? – rzucił szorstko, wyrzucił wypalonego papierosa przez okno, złapał ją za ramiona i pociągnął ku sobie.

Natychmiast zareagowała na tę niespodziewaną bliskość i znieruchomiała, patrząc bezradnie w pociemniałe oczy Kingstona i czując, jak jego szeroka pierś unosi się pod wpływem przyspieszonego oddechu.

– Jedno jest pewne – powiedział – tym razem nikt nam nie przeszkodzi, a pragnę cię jak niedoświadczony młodzik.

Przyciągnął Teddi zaborczo i przybliżył usta do jej warg, a ona zesztywniała, nagle przestraszona gwałtownością Kingstona. Próbowała go odepchnąć, ale ogarnięty silnym pożądaniem, nie odczytał właściwie jej reakcji. Przytrzymał jej głowę i zawładnął jej ustami, tak że nie mogła się oswobodzić.

W tym momencie wróciło wspomnienie tamtego okropnego wieczoru, który nią wstrząsnął i sprawił, że przestraszona i zbrzydzona, zaczęła unikać bliskości mężczyzn. Wówczas miała zaledwie czternaście lat, ale dla aktualnego kochanka ciotki nie stanowiło to przeszkody. Usiłował ją zgwałcić. Nie potrafiła o tym zapomnieć – w pamięci wciąż tkwiło wspomnienie niechcianego

bezceremonialnego dotyku grubych, wilgotnych warg i nachalnych dłoni. Na próżno próbowała się przeciwstawić silnemu i bezwzględnemu mężczyźnie; bezradna i przestraszona, czuła mdłości i odrazę. Niespodziewanie ciotka wróciła wcześniej, niż zapowiadała, i tylko dzięki temu nie doszło do najgorszego. Napastujący Teddi mężczyzna puścił ją, a następnie spoliczkował i ostrzegł, żeby nie ważyła się poskarżyć ciotce, bo tego pożałuje. Chwiejnym krokiem przeszła do swojego pokoju, ubranie miała w nieładzie, ciało obolałe, poznaczone odciskami jego niechcianych brutalnych uścisków. Długo w noc płakała, aż wreszcie zasnęła, kompletnie wyczerpana. Po tym przerażającym incydencie bała się mężczyzn, bo na własnej skórze boleśnie przekonała się, że potrafią się zmienić w bestie.

Okrzyk przerażenia, który wyrwał się Teddi, otrzeźwił Kingstona. Rozluźnił uścisk, chociaż nie wypuścił jej z objęć. Odsunął się, ze zdziwieniem wpatrując się w jej pobladłą, naznaczoną strachem twarz.

– Teddi? – spytał.

Łzy spływały jej po policzkach, z drżących warg wydobył się szloch. Kingston delikatnie otarł jej łzy, wygładził potargane włosy, pogłaskał ją uspokajająco.

– Już dobrze – powiedział łagodnie. – Już dobrze, kochanie. Nie skrzywdzę cię. Powinienem był wiedzieć… Szkoda, że mi nie powiedziałaś… No już, przestań płakać.

Siedziała sztywno, w brązowych oczach pojawił się wyraz niepewności.

– Ja… ja nie jestem taka… – wyszeptała, opanowując płacz – a ty traktujesz mnie jak dziwkę. – Odepchnęła się dłońmi od jego piersi. – Proszę, puść mnie.

Zawahał się, ale rozchylił ramiona. Wciąż wytrącona z równowagi Teddi przylgnęła do drzwi po swojej stronie, jakby szukała schronienia, gdzie mogłaby się bezpiecznie ukryć. Nadal czuła jego zaborcze usta, penetrujący język, nieubłagane dłonie, błądzące po jej ciele, palące ją nawet przez ubranie.

Kingston wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów.

– Czy mogę… mogę dostać jednego? – spytała Teddi.

– Przecież nie palisz – odparł i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Rzeczywiście, z przyborów do palenia mam tylko usta – spróbowała zażartować i uśmiechnąć się, ale wypadło to blado.

Ze zmarszczonym czołem Kingston wyciągnął z paczki dwa papierosy i je przypalił. Teddi wyjęła mu jednego z nich z palców, po czym zaciągnęła się i zaczęła kaszleć, dopóki całkowicie nie wypuściła dymu z płuc.

Przyglądał jej się badawczo, błądził wzrokiem po wciąż pobladłej twarzy, zaczerwienionych ustach, pomiętej bluzce.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą? – spytał.

– Bo nie miałam pojęcia, że się na mnie rzucisz – odparła. – Poza tym nawet gdybym ci to wyjawiła, i tak byś mi nie uwierzył, podobnie jak kwestionowałeś niemal wszystko, co mówiłam na swój temat.

Westchnął ciężko.

– Po tym, jak zachowywałaś się na brzegu jeziora, może i bym uwierzył. – Dostrzegł lekki rumieniec, przywracający kolor jej policzkom. – Sprawiłem ci ból?

Poczerwieniała i pokręciła przecząco głową.

– Proszę cię, moglibyśmy już wracać do Gray Stag?

– Posłuchaj… – zaczął Kingston bez złych intencji, nachylając się ku Teddi, i zamilkł na widok jej reakcji.

Jeszcze ściślej przylgnęła do samochodowych drzwi, wciąż spięta, z wyrazem popłochu w oczach. Zatrzymał się w pół ruchu, a przez twarz przemknął mu cień. Następnie z ponurą miną usiadł prosto w fotelu i uruchomił silnik. Gdy wyjechali na drogę, przelotnie zerknął na Teddi, aby się przekonać, jak się czuje. Nieco się rozpogodził, zauważywszy, że się odprężyła.

Do Gray Stag jechali w milczeniu, któremu towarzyszyło grające samochodowe radio.

– Znowu ci dokuczał? – spytała Jenna, podążając za milczącą Teddi.

Schodami dotarły na piętro i skierowały się do pokoju zajmowanego przez Teddi, która była przekonana, że przyjaciółka wejdzie za nią do środka. Tak też się stało – Jenna zamknęła za sobą drzwi i usiadła na łóżku przykrytym niebieską kapą. Splotła dłonie i obserwowała, jak przyjaciółka podchodzi do okna i wpatruje się w nie niewidzącym spojrzeniem.

– Po powrocie wyglądałaś okropnie: blada, z podkrążonymi oczami – powiedziała. – A Kingston ledwie się przywitał, wyszedł z domu i dotąd go nie ma. Nawet chodząca z głową w chmurach mama zauważyła, że coś jest nie tak.

– Nie chcę o tym rozmawiać – odparła Teddi. – Będzie najlepiej, jak jutro z samego rana wyjadę. Najwyższa pora, żebym wróciła do Nowego Jorku i do pracy.

– Nie! – zaprotestowała Jenna, zerwała się na nogi i złapała przyjaciółkę za ręce. – Musisz mi powiedzieć, co się stało – powiedziała z naciskiem. – Próbował cię poderwać?

Teddi chciała wykręcić się od odpowiedzi, ale zdradziły ją chwila zawahania i spłoszona mina.

– Nie wyjawiłaś mu, co ci się przytrafiło, prawda? – bardziej stwierdziła, niż spytała Jenna, a udręczony wyraz oczu przyjaciółki potwierdził jej domysły.

– Oczywiście, że nie – odparła Teddi. – W jakim celu? Chyba tylko po to, żeby mógł mnie dręczyć. Oskarżyłby mnie o to, że sprowokowałam tamtego typa. Dobrze wiesz, że tak by było. Wbił sobie do głowy, że jako modelka obracająca się w pogardzanym przez niego środowisku muszę być puszczalska, i tak mnie dzisiaj potraktował.

– Obawiam się, że masz fałszywe wyobrażenie o moim bracie – zauważyła z ubolewaniem Jenna. – Nie jest playboyem i nie angażuje się w miłosne gierki.

– Akurat – mruknęła pod nosem Teddi. – Nie cierpi mnie i okazuje to na każdym kroku, czyniąc złośliwe uwagi. Muszę wyjechać, czy ty tego nie rozumiesz?

– Wstrzymaj się z decyzją do jutra – poprosiła Jenna, szczerze zmartwiona zaistniałą sytuacją. – Wiem, że jesteś zła, ale prześpij się z tym, dobrze?

– Do rana nic się nie zmieni – odrzekła z uporem Teddi.

– Tego nie wiesz. – Jenna ujęła ją za ramiona i delikatnie potrząsnęła. – Kto wie, może Kingston postanowi spędzić resztę życia w Australii? – zażartowała. – Niewykluczone, że właśnie zaczął się pakować.

Teddi nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Akurat tego, żeby twój brat uciekał przed kobietą, nie biorę pod uwagę.

– Czyż nie postępuje tak od jakichś pięciu lat? – spytała łagodnie Jenna. – Śpij spokojnie. Jestem przekonana, że wszystko się ułoży. Dobranoc.

Po wyjściu przyjaciółki Teddi zaczęła krążyć po pokoju. „Prześpij się z tym, dobrze?” – poprosiła Jenna. Ta rada zda się na nic. Nie mogła zostać w Gray Stag, bo nieustannie natykałaby się na Kingstona, a on jej zagrażał. Wcześniej jedynie zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby spróbował czegoś więcej niż pocałunków, a teraz już to wiedziała. W samochodzie wpadła w popłoch, ponieważ zanosiło się na zbliżenie.

Uprzytomniła sobie, że nad jeziorem, gdy dotykał jej i pieścił ją delikatnie, nie bała się tego, co mogłoby nastąpić. Przeciwnie, czekała na ciąg dalszy. Westchnęła ciężko. Niewykluczone, że gdyby w samochodzie nie poczynał sobie tak zdecydowanie, odpowiedziałaby tak, jak tego oczekiwał.

No cóż, wróci do pustego apartamentu wcześniej, niż planowała. A jeśli zastanie tam ciotkę? Dilly nie nadawała się na zastępczą matkę. Obarczona wbrew woli córką brata, nigdy jej nie polubiła. Ta niechęć wzrosła, gdy rozstała się z kochankiem, który próbował zgwałcić nieletnią Teddi. Z zemsty naopowiadał kłamstw, jak to jej bratanica go prowokowała, i ciotka w nie uwierzyła.

W rezultacie wyrósł między nimi mur, którego do tej pory nie udało się Teddi zburzyć. Przypuszczała, znając Dilly, że nigdy do tego nie dojdzie, a ciotka poczuje ulgę, gdy ona zakończy edukację i zacznie żyć na własny rachunek.

Włożyła piżamę i położyła się do łóżka. Nakazała sobie nie myśleć o Dilly, Kingstonie ani o przyszłości, ale, niestety, nie zdołała zrealizować tego postanowienia. Ta bezsenna noc dłużyła się jej jak żadna inna.

Wstała wcześnie, na długo przed tym, zanim wszyscy się zbudzili, i poszła do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Zazwyczaj krzątała się tu sympatyczna gospodyni, pani Peake, której teraz nie było, nie wróciła bowiem jeszcze z wizyty u rodziny. Nagle wpadło Teddi do głowy, aby dzisiaj ją zastąpić i przygotować porządne śniadanie. Liczyła na to, że ułatwi jej to podjęcie ostatecznej decyzji.

Wyjęła bekon, jajka, masło, dwie patelnie i zabrała się do pracy. Zaczęła od przysmażenia bekonu, po czym wyrobiła ciasto na domowe bułeczki, które gotowe były spieczone z wierzchu i miękkie w środku, takie, jak lubił Kingston. Posmarowała je masłem i wstawiła do piekarnika akurat w momencie, gdy bekon był gotowy. Kiedy się piekły, usmażyła sporą porcję jajecznicy i zaparzyła kawę. Ustawiała wszystko na kuchennym stole, gdy niespodziewanie w drzwiach stanął Kingston.

Wyglądał tak bardzo męsko i pociągająco w dżinsach i koszuli z denimu, że Teddi pospiesznie odwróciła głowę i wbiła wzrok w zastawiony stół, czując, jak jej serce przyspiesza rytm.

– Czy mógłbyś poprosić Mary i Jennę, żeby zeszły? – powiedziała na pozór spokojnie. – Właśnie kończę przygotowywać śniadanie.

– Nie jesteś zatrudniona jako służąca w tym domu – padła sucha odpowiedź.

W tym momencie Teddi podjęła decyzję. Spojrzała na niego gniewnie i oznajmiła:

– To wiem, ale przed wyjazdem na lotnisko chciałam zjeść przyzwoite śniadanie. Jak zapewne zauważyłeś, pani Peake wciąż nie ma, więc przygotowałam je sama.

– A gdzie się wybierasz? – spytał Kingston, nie ruszając się z miejsca.

– Do Nowego Jorku – odparła, wycofując się w głąb kuchni.

Ruszył za nią, stawiając energicznie kroki.

– Nie wyjeżdżaj.

Podniosła wzrok znad dzbanka, z którego nalewała kawę do filiżanek.

– A to dlaczego?

– Bo sobie tego życzę.

Odstawiła dzbanek z głośnym stuknięciem.

– Nie jestem tutaj więźniem!

– Oczywiście, ale ja chciałbym, żebyś została.

Teddi zwróciła uwagę na to, że położył nacisk na słowo „ja”. Podniosła wzrok na jego twarz, aby badawczo się jej przyjrzeć, na co Kingston odpowiedział przenikliwym spojrzeniem. Spostrzegła, że miał lekko przekrwione oczy, jakby i on nie spał najlepiej tej nocy.

– Nie chcę, żebyś wyjechała – kontynuował łagodnym tonem. – Poznałem prawdę i więcej nie potraktuję cię szorstko ani nie będę wygłaszał złośliwości – zadeklarował.

Zaskoczył Teddi.

– Przecież jesteśmy wrogami – przypomniała mu.

– Byliśmy – sprostował.

– Nie lubisz mnie – nie ustępowała. – W jakim celu chcesz mnie zatrzymać w tym domu?

W odpowiedzi wyciągnął rękę i delikatnie przeciągnął palcem po policzku Teddi.

– Podoba mi się to, co czuję, gdy cię dotykam – odparł.

Zaczerwieniła się po korzonki włosów.

– Nie waż się… – zaczęła surowym tonem, ale szybko zamilkła.

Kingston przybliżył się i przeciągnął wargami po jej czole, brwiach, powiekach w subtelnej pieszczocie, budzącej dreszcz przyjemności. Muśnięcie jego ust wystarczyło, aby kolana się pod nią ugięły.

– Widzisz? – Odsunął się, żeby zobaczyć wyraz jej twarzy. – Nie muszę być gwałtowny.

Nadal zarumieniona, tyle że nie z powodu gniewu czy zażenowania, wpatrywała się pociemniałymi oczami w Kingstona. Urzeczony wyrazem jej pięknej twarzy, wziął Teddi za ręce.

– Chodź tu do mnie – powiedział, pochylając głowę. – Nie skrzywdzę cię.

Pokusa była zbyt silna, żeby Teddi się jej oparła. Tymczasem Kingston przesunął lekko wargami po jej ustach, jakby chciał je wygładzić. Teddi zaskoczyło uczucie niezwykłej przyjemności, jaką to wywołało, i cofnęła głowę.

– Nie uciekaj – poprosił, pieszcząc kciukiem kącik jej ust. – Nie będzie tak jak wczoraj. Chodź do mnie, kochanie.

Tym razem zabrzmiało to czule, a nie rozkazująco. Ustami dotknął jej warg, ale nie wywierał presji, aby je rozchyliła, i nie ponaglał. To był zmysłowy i zarazem czuły pocałunek. Teddi chętnie na niego odpowiedziała. Wspięła się na palce, przyłożyła dłonie do szerokiej piersi Kingstona i poczuła, jak wznosi się ona

w przyspieszonym oddechu. Zamknęła oczy i przycisnęła mocniej wargi do jego ust, by pokazać mu, że pragnie więcej.

– Proszę… – wyszeptała błagalnie, gdy na chwilę się od siebie oderwali, choć nie była pewna, o co prosi.

– Jesteś pewna? – szepnął z ustami przy jej wargach. – Czy rzeczywiście chcesz, żebym pocałował cię w taki sposób, o jaki prosisz? – spytał, mając w pamięci wczorajsze niepowodzenie.

– O tak – wyszeptała gorączkowo – jestem pewna…

Ujął w dłonie jej głowę, a oczy rozbłysły mu podnieceniem.

– Rozchyl usta, kochanie, dla mnie, o tak…

Zamknęła oczy, świat zaczął wirować, gdy jego język wzbudzał niezwykłe doznania, pieszcząc wnętrze jej ust. Powolna, słodka pieszczota, niemająca nic wspólnego z wczorajszą gwałtownością, sprawiała, że Teddi wprost się rozpływała. Mimo to zorientowała się, że Kingston pragnie jej równie silnie jak wczoraj, tyle że powstrzymuje się, aby ona nie poczuła się zagrożona.

W pewnym momencie dobiegł ich odgłos zatrzaskiwanych drzwi i Kingston przerwał pocałunek. Wciągnął głęboko powietrze i z ociąganiem wypuścił Teddi z objęć.

– A jednak niemal za każdym razem coś lub ktoś nam przeszkadza – stwierdził ponuro, na co Teddi zareagowała uśmiechem.

– To cię śmieszy? – Oczy błysnęły mu łobuzersko i położył dłonie na talii Teddi. – W takim razie wybierz się ze mną na konną przejażdżkę.

– Czy ja wiem – odparła z zastanowieniem, ze zdumieniem konstatując brak napięcia między nimi. – Podobno to skrajnie niebezpieczne hasać po lesie z mężczyzną. – Rzuciła mu długie spojrzenie spod gęstych rzęs.

– Tylko dla kobiet, które wyglądają tak jak ty.

– Teddi, jesteś tam? – rozległ się głos Jenny.

Kingston opuścił ręce na moment przed tym, nim w otwartych drzwiach kuchni pojawiła się jego siostra. Wkroczyła energicznie do środka, długie włosy kołysały się w takt kroków, twarz jej promieniała. Stanęła jak wryta dopiero, gdy spostrzegła przyjaciółkę i brata.

– Pojedynek na rzucanie jajecznicą z odległości dwudziestu kroków – spytała, przenosząc wzrok z jednego na drugie – czy walka na widelce?

Kingston uśmiechnął się kwaśno.

– Ani jedno, ani drugie. Zaniosę to. – Wziął półmisek z usmażonymi jajkami i poszedł do jadalni, zostawiając im przyniesienie reszty śniadania.

– I co? – niecierpliwym szeptem Jenna ponagliła przyjaciółkę.

– Wybieramy się na konną przejażdżkę – odparła Teddi. – Nigdy nie zrozumiem twojego brata.

– Myślę, że jednak któregoś dnia to nastąpi – zapewniła ją Jenna i obie przeszły do jadalni.

Kingston i Mary już zasiedli do stołu. Przez całe śniadanie Teddi czuła na sobie wzrok Kingstona, ale tylko raz odważyła się spojrzeć mu w oczy, z pozoru bez wyrazu. Pomyślała, jak bardzo jest atrakcyjny, i zapragnęła zrobić coś szalonego – usiąść mu na kolanach, wsunąć palce w gęste jasne włosy, obrysować palcem kontur pięknie wykrojonych ust, pokryć szybkimi, krótkimi pocałunkami twarz. Głos Mary przywrócił ją do rzeczywistości.

– Teddi, spisałaś się wspaniale – pochwaliła z promiennym uśmiechem, odkładając widelec. – Aż do dzisiejszego ranka nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakuje mi pani Peake. Dziękuję ci.

– To nic takiego, z przyjemnością zajęłam się śniadaniem – odparła Teddi, starając się, aby ton głosu nie zdradził, jak bardzo jest zemocjonowana.

– Tym razem na szczęście bułeczkami nie dałoby się rzucać. -Kingston odchylił się na oparcie krzesła i spojrzał przekornie na Teddi.

– Daj spokój! – mitygowała go Mary. – Uważam, że pierwsze próby Teddi były… – zawahała się, szukając odpowiedniego słowa na określenie wypieku, który powstał kilka lat temu – godne uwagi.

– Nie zamierzam z tym polemizować. Rzeczywiście były godne uwagi. – Wstał i wzruszył ramionami. – Wyjąwszy to, że były twardawe.

Teddi uśmiechnęła się i powiedziała:

– Nie byłoby aż tak źle, gdyby wówczas przy stole nie siedział ten hodowca bydła z Oklahomy.

– Zwłaszcza – nie odmówiła sobie komentarza Jenna – że Kingston przez cały czas wkładał mu w głowę, jaką to doskonałą kucharką jest pani Peake.

– Wyglądały naprawdę prześlicznie. – Mary lojalnie broniła Teddi.

– A teraz nie powstydziłby się ich zawodowy kucharz – wtórowała jej córka.

– Nabyłam doświadczenia i wprawy. W okolicy uniwersytetu nie ma szansy na pracę modelki, dorabiam więc w restauracji – wyjaśniła Teddi, zwracając się do Mary. – Wykłady zaczynają się późno, co pozwala mi od piątej rano piec bułki. Po zajęciach wracam jeszcze na cztery godziny do restauracji.

– A to po jaką cholerę? – spytał obcesowo Kingston. – Ciotka cię utrzymuje i płaci czesne. Jesteś gotowa się zabić, żeby mieć więcej pieniędzy na wydatki?

– Niby dlaczego uważasz, że jej ciotka… – zaczęła z oburzeniem Jenna, ale zamilkła, bo przyjaciółka kopnęła jej krzesło pod stołem.

– To nieistotne – oświadczyła stanowczo, dając do zrozumienia przyjaciółce, aby nie ważyła się powiedzieć więcej ani słowa. Niech Kingston w dalszym ciągu ma ją za pustogłowego pasożyta, którego interesują wyłącznie pieniądze wydawane na głupoty. – Wybaczcie. – Odłożyła serwetkę i nie rzucając mu nawet spojrzenia, wyszła z jadalni.

Dogonił ją na klatce schodowej i zatrzymał, chwytając za rękę.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało, źle to odebrałaś – powiedział, zanim zdążyła zaprotestować.

Zauważyła, że jest spięty, i spojrzała na niego czujnie.

– Potrzebuję ubrań do szkoły, a do niektórych sesji modowych muszę mieć własne dodatki.

– Hojność ciotki tutaj się kończy?

Nie uwierzyłbyś, gdzie się zaczyna, pomyślała z goryczą. Nie tylko musiała kupować sobie ubrania i opłacać czesne, ale także finansować podróż na uczelnię. Często zostawała bez centa przy duszy. W przyszłości dzięki wykształceniu potrafi się sama utrzymać. Jeszcze tylko rok i całkowicie uniezależni się od Dilly, pocieszyła się w myślach.

Kingston delikatnie przyciągnął do siebie Teddi.

– Zawarliśmy rozejm, pamiętasz? – spytał zmysłowym głosem. – Zszokowało mnie, że robisz coś mniej efektownego niż chodzenie po wybiegu lub pozowanie do zdjęć, ale nie ma się czemu dziwić. Nie wyglądasz jak kucharka, kochanie.

– A jednak bułeczki świadczą, że po trosze nią jestem. Nie są twarde – dodała z lekkim uśmiechem.

– Rzeczywiście nie. – Skinął głową. – Chodź, przejedziemy się do bramy i z powrotem, wzdłuż terenów Johnsona.

– Tam, gdzie rosną te wspaniałe świerki?

– Zawsze ci się podobały. – Uśmiechnął się, a ona w milczeniu skinęła głową. – Wciąż lubisz spędzać czas na świeżym powietrzu, prawda? A może tęsknisz za miastem?

– Nie – odparła zgodnie z prawdą. – W ogóle za nim nie tęsknię.

Wyraz szarych oczu Kingstona sprawił, że serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Czarowna chwila minęła i oboje skierowali się do drzwi frontowych.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Teddi lubiła objeżdżać konno rozległą posiadłość Devereaux, a towarzystwo Kingstona zwielokrotniało odczuwaną przez nią przyjemność. Wspaniale trzyma się w siodle, uznała, obrzucając go wzrokiem. W dżinsach, dopasowanej koszuli, kapeluszu z szerokim rondem, przekrzywionym zawadiacko i ocieniającym urodziwą twarz, wyglądał tak, że aparycji mógłby mu pozazdrościć niejeden bohater westernu.

Odwrócił głowę i przyłapał jej spojrzenie. Zaśmiał się cicho, gdy zażenowana uciekła wzrokiem w bok. Odchrząknęła i powiedziała:

– Krajobraz jest przepiękny.

– Zupełnie jak ty, słoneczko – zrewanżował się szarmancko. – Możesz na mnie patrzeć, ile chcesz, Teddi. Nie ma się czego wstydzić.

Stanowczo za dużo wiesz o kobietach, pomyślała ze złością, jednocześnie walcząc ze sobą, żeby się nie zaśmiać. W końcu poddała się i roześmiała szczerze, a tymczasem on skrócił cugle koniowi i z jawnym zachwytem wpatrywał się w nią, zafascynowany radosnym, dźwięcznym śmiechem. Czarne włosy Teddi nabrały w promieniach słońca atramentowej poświaty, ogromne brązowe oczy iskrzyły się wesołością. Zawróciłaby w głowie każdemu mężczyźnie, doszedł do wniosku Kingston.

– Przez ciebie czuję się jak uczennica, a nie szacowna studentka – poskarżyła się, zwalniając bieg konia, żeby złapać oddech. – Przestań się ze mnie nabijać. To nie fair.

– Wcale się z ciebie nie nabijam – zaprzeczył z lekkim uśmiechem. – Po prostu lubię patrzeć, jak się czerwienisz.

– Potwór – rzuciła, udając naburmuszoną.

Zaśmiał się i ponaglił konia.

– Czy już widziałaś moje nowe araby? – spytał.

– Nie. Razem z Jenną i Blakelym zamierzaliśmy je odwiedzić i popodziwiać, ale oni we dwójkę szybko się odłączyli.

Kingston spochmurniał.

– Za dużo tego ostatnio. Blakely opuszcza się w pracy.

– Kingston… – zaczęła z wahaniem Teddi, nie chcąc zerwać wątłej nici niedawno zawiązanego porozumienia – to miły człowiek.

Zamilkła pod wymownym spojrzeniem szarych oczu.

– Jako serdeczna przyjaciółka Jenny, orientujesz się, że lubi wydawać pieniądze. Jak długo ten chłopak będzie w stanie zaspokajać jej potrzeby i gusty przy swoich zarobkach? Nawet gdybym wydzielił mu teren w dolinie i pomógł wystartować, będzie musiał włożyć mnóstwo pracy, żeby rozwinąć farmę, która zacznie przynosić dochody. Potrzebuje żony, która będzie mu na co dzień pomagać i go wspierać. Wyobrażasz sobie moją siostrę chodzącą w takim kieracie?

– Jenna jest bardzo podobna do ciebie – odparła Teddi, starannie dobierając słowa. – Potrafi dopiąć swego, jak się uprze, a kocha Blakely'ego.

– Jest nim zauroczona – sprostował. – W waszym wieku nie wie się jeszcze, co to miłość.

– Nie? – spytała z goryczą, wspominając marzenia i emocje wywołane przez tego jadącego obok niej, pozbawionego serca mężczyznę.

– W każdym razie, moja droga, Jenna jest moją siostrą i to nasze rodzinne sprawy – uciął dyskusję.

Poczuła się, jakby ją uderzył. Zawsze obca, to miało być jej przeznaczone?

– Dziękuję za przypomnienie, że nie mam prawa zabierać głosu w sprawach twojej rodziny – zauważyła chłodnym tonem. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to dalej pojadę sama. Przestało mi odpowiadać towarzystwo.

Zawróciła konia i skierowała go na szeroką drogę, biegnącą wzdłuż długiego zakola rzeki, której brzegi porastały sosny i świerki. Jechała stępa, pogrążona w niewesołych myślach, i Kingston szybko ją dogonił. Sięgnął po jej wodze i zmusił konia do zatrzymania w miejscu.

– Zsiadaj – zakomenderował.

Teddi ani myślała słuchać jego poleceń. Wobec tego Kingston zeskoczył z siodła, chwycił ją silnymi ramionami i zsadził z konia.

– Chcę wrócić do domu! – zawołała, bliska łez.

– Dom jest tam, gdzie ja – oświadczył z nutą złości w głosie. – Jeszcze tego nie zrozumiałaś?

Zanim zdążyła wymyślić sensowną odpowiedź, on pochylił głowę i zagarnął jej usta. Była tylko na wpół świadoma, że uniósł ją, bo zamknęła oczy i skoncentrowała się na odbieraniu bodźców płynących z jego warg, pieszczących jej usta, przygotowujących je na pogłębienie pocałunku, rozchylających je na intymny kontakt ich języków.

Przyciśnięta do jego piersi, gdy niósł ją w ramionach, upajała się jego zapachem, drzewną i dymną mieszanką wody kolońskiej i tytoniu, dotykiem ciepłego, silnego

ciała.

Poczuła, że układa ją na ziemi, ale nadal nie otworzyła oczu. Zatraciła się w powolnym, zmysłowym, żarliwym pocałunku i było jej wszystko jedno, gdzie się znajduje. Poczuła sosnowe igły pod plecami, do jej uszu jak przez mgłę docierał szum wody i wiatru. Dopiero gdy poczuła, jak Kingston muska palcami jej pierś, otworzyła oczy i spróbowała się oswobodzić. Bezskutecznie. Co prawda, delikatnie, ale jednak unieruchomił ją własnym ciałem.

– Pozwól mi – poprosił łagodnie.

Wpatrywał się w jej oczy, a jednocześnie błądził palcami po jej piersiach, jakby to było coś całkiem naturalnego.

– Nie… – zaprotestowała zduszonym szeptem.

– Dlaczego?

– Bo to zbyt intymne, a przez to krępujące – odparła, chociaż reakcje jej ciała przeczyły słowom i zdradzały, jaką przyjemność sprawiają jej te niespieszne, nienachalne pieszczoty.

Pochylił jasnowłosą głowę i przesunął wargami po jej powiekach, zmuszając ją, by je zamknęła.

– Nie patrz na mnie oskarżycielskim wzrokiem. Nie obawiaj się, z pewnością nie zrobię ci krzywdy. Chcę tylko poczuć przy sobie twoją aksamitną skórę, twoje piękne ciało. Pragnę ci pokazać, jak wspaniale może być między kobietą a mężczyzną.

– Chcesz mnie… upokorzyć… jak wtedy w stajni – wyjąkała.

Kingston znieruchomiał na moment, ale zaraz potem dotknął ustami jej policzka, przesunął je na wrażliwe miejsce na szyi, tuż przy uchu.

– Ależ nie – zaprzeczył ochryple. – Pragnę cię szaleńczo, moja ty piękna. Czy to wystarczająco szczere uzasadnienie?

Teddi otworzyła oczy i patrząc na jego usta, czując, jak bardzo jest spięty, wyszeptała z obawą:

– Nie zmuszaj mnie. Nie bądź… brutalny.

– Ukocham cię, jeśli mi na to pozwolisz i będziesz leżała spokojnie – powiedział. – Wystarczy, że powiesz nie, a natychmiast przestanę.

Kingston ujął w dłonie głowę Teddi i zaczął całować tak, jakby miał umrzeć bez dotyku tych miękkich, drżących warg. Obawa stopniowo roztopiła się w jego pasji i Teddi rozluźniła się na miękkim posłaniu z sosnowych szpilek.

– Sama widzisz. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać ani na ciebie nastawać – zapewnił i pokrył jej twarz delikatnymi, krótkimi pocałunkami.

Teddi poczuła się tak, jakby oblała ją fala gorąca. Po chwili, gdy nieco ochłonęła, zauważyła:

– Dużo wiesz o kobietach, a ja prawie nic o mężczyznach. Nie pasujemy do siebie.

Z lekkim uśmiechem, podparty na przedramionach, Kingston przyjrzał się jej zaróżowionej twarzy i zamglonym oczom, po czym wsunął dłoń pod rąbek dekoltu, między dwie nabrzmiałe piersi.

Nie odwracając wzroku od oczu Teddi, śledził jej reakcję, wsuwając palce pod cienki koronkowy biustonosz.

– Jesteś tak niewiarygodnie aksamitna – szepnął, delikatnie pieszcząc nabrzmiałą pierś.

Wcześniej Teddi niczego podobnego nie doznała. Żaden mężczyzna nie dotykał jej w ten sposób: czule, z uwagą, delikatnie. Jakże dalekie było to od brutalnego nocnego ataku obleśnego, niechcianego mężczyzny. Przez jej ciało przebiegł dreszcz i zadrżała z wyczekiwania.

– Nie bój się, kochanie – uspokajał ją łagodnym głosem Kingston, muskając jej usta i nie przestając pieścić piersi. – Nie skrzywdzę cię. Odpręż się, pozwól, niech to się dzieje.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– To… mój pierwszy raz – przypomniała mu łamiącym się głosem, chcąc, by zrozumiał, jakim niezwykłym jest to dla niej przeżyciem.

Chyba to wiedział, bo uśmiechnął się i pocałował ją znowu, tym razem bardziej zmysłowo, a jednocześnie dłońmi przesunął po jej ciele. Teddi ponownie przeszedł dreszcz, tym razem silniejszy i wyraźnie sprawiający przyjemność, a z jej ust wymknął się cichy jęk.

Kingston przerwał pocałunek, żeby na nią spojrzeć.

– Magia – szepnął. – To, co się między nami dzieje, to magia.

Czuła, jak szybko bije mu serce, słyszała jego głośny, przyspieszony oddech. Znów zaczął ją całować, tym razem bardziej namiętnie. Gorące, wilgotne pocałunki budziły jej ciało, napływająca falami przyjemność narastała, stawała się coraz bardziej intensywna. Teddi chłonęła ją każdym nerwem. Przesunęła dłońmi po ramionach Kingstona, poznając je i pieszcząc, po czym położyła je na jego karku, a następnie wsunęła palce w gęste jasne włosy, jakby chciała przytrzymać jego głowę przy swoich ustach.

Nie zdawała sobie sprawy, że ponownie sięgnął pod bluzkę. Zsunął biustonosz i poczuła jego dłonie na nagich piersiach. Zaczął uciskać je delikatnie i rytmicznie,

a Teddi otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie.

Zawisł wzrokiem na jej twarzy.

– Czuję cię pod swoimi dłońmi tak, jakbyś była dla mnie stworzona – wyznał zmienionym głosem.

Zaróżowiona, oddychała urywanie przez na wpół otwarte usta.

– Chcę na ciebie patrzeć, Teddi. To mi nie wystarcza.

Na myśl, że będzie oglądał ją nago, ogarnęła ją obawa, ale zdała sobie sprawę, że chce przekroczyć kolejną granicę intymności. Pragnęła go tak gwałtownie, że aż ją to przestraszyło. Pieszczoty rozbudziły emocje, których istnienia wcześniej sobie nie uświadamiała, bo ich nie odczuwała.

– Przestraszyłaś się? – spytał łagodnie. – Przecież wiesz, że cię nie skrzywdzę.

– Wiem.

Wyciągnęła rękę i z czułością dotknęła jego twarzy, obwiodła palcem kształt ust, przesunęła nim po prostym nosie, odsunęła z szerokiego czoła jasny, pobielały od słońca kosmyk.

– Chcesz tego? – spytał cicho.

Dotknęła raz jeszcze jego ust, które potrafiły dać jej tyle przyjemności.

– Jeśli teraz nie powiem nie, to potem już nie dam rady – wyznała szczerze. – Sprawiasz, że cała płonę i przestaję nad sobą panować.

– Ja także płonę i również ledwie się kontroluję – wyjawił Kingston i z ociąganiem przystał na niemą prośbę w jej oczach. Wysunął dłonie spod bluzki Teddi i przyłożył je płasko po obu stronach jej głowy. Wpatrywał się w nią badawczo pociemniałymi oczami. – Powinnaś wiedzieć, że to też mój pierwszy raz.

Roześmiała się, czując się nieco bardziej pewnie.

– Spróbuj nabrać kogoś innego, wielki panie ranczerze – zakpiła.

– Mówię serio. Jesteś pierwszą dziewicą, z którą mam do czynienia, odkąd skończyłem szesnaście lat. I to jest ten pierwszy raz – dodał z przekornym błyskiem w oczach – od lat, gdy musiałem się wycofać.

Szukała jego wzroku, pragnąc czegoś więcej niż tylko fizycznego kontaktu. Oddałaby wszystko za jego miłość.

– Przepraszam – powiedziała z westchnieniem.

– Nie powinnaś. – Przesunął leniwie palcem po jej brwi. – Czy wcześniej nie pragnęłaś mężczyzny?

Chciała mu opowiedzieć o tamtym koszmarze, ale to nie był właściwy moment.

– Nie – odparła w końcu. – W każdym razie nie przed tobą.

Z westchnieniem oparł czoło o jej czoło.

– Kochanie, takie wyznanie ma dla mężczyzny duże znaczenie. Czy nie widzisz i nie czujesz, jak bardzo cię pragnę?

Tego akurat nie mogła nie zauważyć, mając go tak blisko przy sobie. Nagle ogarnęło ją zażenowanie.

– Ja… nie sądzę, żebyś często miał ten problem…

Kingston spojrzał na nią tak, jakby powątpiewał w jej zdrowe zmysły. Teddi zaczerwieniła się jak burak.

– To znaczy, sądzę, że niewiele kobiet ci odmówiło – poprawiła się, unikając jego wzroku.

– Nie będziemy rozmawiać o innych kobietach – uciął stanowczo. – Nie jestem playboyem, jeśli o to ci chodziło.

– Wątpię, żebyś miał na to czas, skoro harujesz na ranczu. Naprawdę za dużo pracujesz.

Wziął w palce ciemny kosmyk.

– Rodzaj uzależnienia, kochanie – powiedział takim tonem, jakby się przed nią usprawiedliwiał. – Gdybym na początku pozwolił sobie na odpoczynek, zmarnowałbym to, co należało do rodziny. Po śmierci ojca na mnie spoczęła odpowiedzialność za mamę i Jennę. Zarządzałem trzema posiadłościami i każda z nich musiała prosperować.

– I wszystkie doprowadziłeś do rozkwitu. – Dotknęła gładkich włosów na jego skroni. – Uczyniło cię to twardym człowiekiem.

– Świat biznesu jest bezwzględny, chyba zdążyłaś się o tym przekonać.

– O tak – potwierdziła, wspominając szok, jaki przeżyła, gdy pierwszy raz zetknęła się z branżą modową.

– Ty też nie miałaś lekkiego życia – zauważył.

– Nie było tak źle, kiedy wylądowałam w szkole z internatem – skłamała. – A od kilku lat mam serdeczną przyjaciółkę, z którą mogę porozmawiać, o ile okoliczności na to pozwalają – dodała z uśmiechem.

Twarz mu lekko sposępniała.

– To fakt, że bywałem wobec ciebie niegrzeczny, a nawet okrutny, ale na szczęście tylko w słowach. Stresowałem się w twojej obecności, która niesłychanie silnie na mnie działała – wyznał Kingston, po czym skupił wzrok na ustach Teddi. – Pocałuj mnie tak, jak tego chciałaś tamtego ranka w stajni, kiedy się z tobą drażniłem – powiedział zmysłowym głosem.

Bez zastanowienia splotła dłonie na jego karku i przyciągnęła jego głowę, starając się namiętnym pocałunkiem pokazać mu, jak bardzo go pragnie.

– Nie chcesz mnie smakować? – spytał niewyraźnie, tuż przy jej ustach.

– Przecież to robię – odparła.

Potarł nosem jej nos.

– Zamierzam cię nauczyć, jak całować, i to natychmiast.

– Umiem całować! – zaprotestowała.

– Po dziewczyńsku – oświadczył z błyskiem w oczach. – Za mało intymności, nawet w połowie nie tyle, ile bym chciał.

Ujął jej głowę w dłonie i drażnił ustami jej wargi, aż je rozchyliła. Wsunął język w jej usta i zaczął całować Teddi w sposób, o jakim nie miała pojęcia. Ruchliwe wargi, penetrujący wnętrze jej ust język, delikatne ukąszenia zębami, doprowadziły ją do takiego stanu, że ledwie nad sobą panowała. Zapragnęła więcej.

– Kingston – szepnęła ponaglająco, kurczowo chwytając się jego ramion. – Proszę… proszę… – dodała błagalnym tonem.

– Nie wycofaj się tym razem – powiedział, zanim znów pochylił głowę. – Całuj mnie.

Odpowiedziała mu pełnym żaru pocałunkiem jak kobieta, która wie, że znalazła miłość swojego życia. Bez lęku, oczekując i pragnąc tego, poczuła, jak Kingston nasuwa się na nią – szeroka męska pierś przyciśnięta do jej piersi, potężne uda na jej smukłych udach, biodra przylegające do jej bioder. Skupiła się na niezwykłych, nieznanych jej dotąd, rozpalających doznaniach, jakie budził w niej ten intymny kontakt dwóch ciał.

– Kingston… – wyszeptała pod jego zaborczymi wargami.

– Kochanie – powiedział cicho i drgnął, czując, jak Teddi mimowolnie porusza się pod nim, i słysząc, jak z jej ust wymyka się cichy jęk.

Teddi ze zdumieniem odkryła, że Kingston drży. W tym momencie rozluźniła się, gotowa na poddanie się wszystkim pieszczotom, których by chciał. Tymczasem on nagle zesztywniał i z cichym przekleństwem przetoczył się na plecy. Leżał, oddychając ciężko, jedną z nóg zgiął w kolanie, twarz nakrył ramieniem.

– Kingston?- spytała niepewnie Teddi, zaniepokojona.

– Odejdź, kochanie – poprosił nieswoim głosem. – Daj mi chwilę, żebym tu poleżał i przeklinał swoją głupotę. Idź, proszę – dodał, gdy się zawahała.

Wstała i poszła chwiejnie na brzeg rzeki. Patrząc, jak toczy leniwie swoje wody, oparła się plecami o drzewo, odłupała kawałek kory, wrzuciła go w nurt i śledziła wzrokiem, jak odpływa. Podniosła oczy na rysujące się w oddali góry, potem przeniosła je na majestatyczne sosny.

Po jakimś czasie wyczuła, że Kingston stanął za nią, i wbiła wzrok w ziemię.

– Czujesz się zażenowana? – spytał cicho i zapalił papierosa.

– Trochę – przyznała. – Ja… nie miałam pojęcia…

Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

– Jesteśmy tylko ludźmi, a w dodatku działamy na siebie piorunująco. Powinienem to przewidzieć.

Spojrzała na niego nieśmiało.

– Ja nie… wycofywałam się…

– Myślisz, że tego nie odczułem? To było piękne. Nigdy wcześniej nie poczynałem sobie tak delikatnie z kobietą ani żadnej tak bardzo nie pragnąłem zadowolić. Uwrażliwiasz mnie i czynisz bezbronnym w stopniu, jakiego bym się nie spodziewał – wyznał.

Ze wzrokiem wbitym w jego pierś upajała się dźwiękiem niskiego, czule brzmiącego głosu, chłonęła słowa świadczące o tym, że Kingston też żywi do niej coś więcej niż tylko pożądanie.

– Nie myślałam, że tak może być – powiedziała cicho.

Musnął ustami jej czoło.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak na mnie działasz. Dotykać cię w ten sposób, wiedząc, że żaden mężczyzna przede mną tego nie robił… To niezwykłe. – Odetchnął głęboko i przytulił ją do siebie, a po chwili puścił i odszedł, aby podnieść kapelusz z ziemi, gdzie spadł w odczuciu ich obojga całą wieczność temu. – Podoba mi się to czy nie, jestem pracującym człowiekiem. Co gorsza, po południu przyjeżdża ten przeklęty księgowy. Jest coś, o czym powinienem ci powiedzieć, zanim on tu dotrze.

– Co takiego? – spytała z uśmiechem.

Wpatrzył się w nią, urzeczony widokiem jej rozpromienionej twarzy.

– Nie teraz, później. Chodź, kochanie, wracamy do domu.

Milczeli przez całą drogę powrotną do domu. Teddi uczciwie przyznała sama przed sobą, że miała nadzieję na kolejne pocałunki, kiedy dojadą na miejsce i wprowadzą konie do stajni. Gdy niewiele dzieliło ich od dużego budynku, gdzie trzymano konie, zobaczyli Jennę i Blakely’ego wychodzących z domu i nadzieja prysła.

– Wreszcie jesteście – powiedziała Jenna. Ujęła dłoń Blakely’ego i roześmiała się radośnie, jakby słońce świeciło tylko dla niej. – Przyjechał jakiś człowiek i stwierdził, że jest z tobą umówiony, Kingston. Mama musiała pojechać do Calgary, aby go odebrać, i przed chwilą wrócili.

– Księgowy – powiedział Kingston, kiwając głową i rzucając ukośne spojrzenie na Teddi. – Wobec tego wejdźmy. Równie dobrze mogę cię przedstawić od razu. Spędzi tu kilka dni.

Teddi zsiadła z konia, jeden z pracowników odebrał od niej cugle, a ona dołączyła do Jenny i Blakely'ego. Żadne z nich nie potrafiło nadążyć za Kingstonem, idącym wielkimi krokami w stronę domu, jakby miał coś niecierpiącego zwłoki do załatwienia.

– O wilku mowa – powiedziała Mary, gdy Kingston otworzył drzwi do salonu.

Szczupły, śniady, ciemnowłosy mężczyzna wstał na ich widok i uśmiechnął się krzywo, spostrzegłszy Teddi. Spojrzała na niego i zamarła. Najwyraźniej jednak pech jej nie opuścił. To nie był jakiś tam księgowy, tylko Bruce Billingsly. Uganiał się za nią z taką determinacją, że zaryzykowała przyjęcie zaproszenia Jenny na Wielkanoc i znoszenie pogardliwych uwag Kingstona, byle tylko uwolnić się od Bruce'a, który nie przyjmował odmowy.

Wreszcie dowiedziała się, kto był sekretnym informatorem Kingstona i kto mu naopowiadał kłamstw o niej i jej pracy jako modelki, kto zatruwał jego umysł, sączył jad. Oto stał przed nią winowajca i złośliwy błysk w jego oczach mówił jej, że nie zrezygnował z planów prześladowania. Spojrzała niepewnie na Kingstona i zobaczyła, że przygląda się jej z zaskakująco obojętnym wyrazem twarzy.

– Jaki ten świat jest mały, Teddi. – Bruce zaśmiał się, podszedł do niej i pocałował ją w policzek. Żachnęła się, zaskoczona. – Dzień dobry, panno Devereaux. Witam, Blakely. Miło cię widzieć znowu, Kingston. Powiedz mi – uniósł brew i spróbował przyciągnąć do swojego boku osłupiałą Teddi – co tu robi moja dziewczyna?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wciąż oszołomiona, Teddi wpatrywała się w Kingstona i dlatego jako jedyna wychwyciła błysk, który pojawił się na sekundę w jego szarych oczach.

– Wspominałem ci, że mamy wspólnego znajomego – zwrócił się do Teddi, jakby brali udział w miłym spotkaniu towarzyskim.

– Jasne, mnie – wtrącił z uśmiechem Bruce. – Od miesięcy wygłaszam peany na twoją cześć, kochanie. Kingston niewiele wiedział o twojej karierze modelki, ale go oświeciłem.

Wierzę, że dołożyłeś starań, pomyślała z goryczą. Poczuła się zapędzona w kozi róg. Starannie go unikała, gdy przez pewien okres był kochankiem ciotki. Arogancki, zarozumiały, przekonany o wszechwładzy pieniądza, Bruce odwzorowywał typ mężczyzny, z jakim zazwyczaj wiązała się Dilly. Podzielił też ich los, bo w pewnym momencie został odprawiony. Wówczas zainteresował się Teddi i zaczął uganiać się za nią z wielkim zaangażowaniem, a nawet przyjechał kilka razy do college'u. Oczywiście te wysiłki zdały się na nic. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie jest zainteresowana żadnym rodzajem związku, ale nie była przekonana, czy Bruce przyjął to do wiadomości. Najwyraźniej, jak tylko się dowiedział, że Kingston ją zna, postanowił przedstawić ją w niekorzystnym świetle, aby zapobiec pojawieniu się ewentualnego rywala.

Najprawdopodobniej dopiął celu, pomyślała ze smutkiem. Nie zapomni dzisiejszego cudownego poranka, ale nie stanie się on zapowiedzią równie cudownego dalszego ciągu, a będzie tylko wspomnieniem. Wyglądało to tak, jakby Kingston chciał się wycofać, szukał przydatnej wymówki, usprawiedliwiającej odwrót, i właśnie ją znalazł.

– Nie cieszysz się, że mnie widzisz, Teddi? – spytał Bruce z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

– Nawet słówkiem nie wspomniałaś o twoim rozkwitającym romansie, moja droga – zauważył szyderczo Kingston. – Będziesz miała szansę go rozwinąć, skoro twój ukochany przyjechał do Gray Stag. Oczywiście – dodał, zwracając się z kolei do Bruce'a – najpierw zajmiesz się swoimi obowiązkami zawodowymi. Byłoby wskazane zabrać się do nich od razu. Możemy zacząć?

– Synu, przecież pan dopiero co przyjechał – zaprotestowała niezwykle gościnna Mary, niezadowolona z obcesowego potraktowania przybysza.

– Nie przyjechał tu w celu towarzyskim, mamo – odparł Kingston i rzucił

nieznoszącym sprzeciwu tonem: – Billingsly?!

– Oczywiście, jestem gotów – skłamał Bruce, zorientowawszy się, że nie jest to odpowiednia pora na dyskusję. Z ociąganiem odsunął się od Teddi, ale nie omieszkał zapowiedzieć: – Zobaczymy się później, kochanie, mamy sporo do omówienia.

– Istotnie – potwierdziła z jawną ironią Teddi.

Kingston nawet na nią nie spojrzał, wyprostowany jak struna wyprowadził Bruce'a z pokoju. Podeszła do niej Jenna, korzystając z tego, że jej matka i Blakely wdali się w rozmowę o sprawach rancza, i spytała:

– Co to było?

– Opowiadałam ci o nim – odparła przygnębiona Teddi. – To ten, który nachodził mnie w Nowym Jorku. Był namolny, nie rozumiał, że między nami do niczego nie dojdzie. W końcu musiałam się przed nim chować.

– To on? – żachnęła się przyjaciółka. – Tutaj?

– Niestety. Ponoć pracuje w firmie, która świadczy usługi księgowe na rzecz przedsiębiorstw twojego brata. Dopiero teraz przypomniałam sobie, jak nadmienił, że zna Kingstona, ale nie widziałam powodu, żeby go o to wypytywać. Powinnam się była domyślić, do czego zmierzał…

– Ależ to jest ten facet, który poszukiwał cię w college'u! – uświadomiła sobie rozgorączkowana Jenna. – Jasny gwint!

– Nie przyjmował do wiadomości odmowy – ciągnęła Teddi. – Uznałam, że ostatecznie się go pozbyłam, gdy przyjechałam spędzić Wielkanoc w Gray Stag. Och, co ja pocznę? Byłam tak zaskoczona, że nawet nie wyrwałam się temu idiocie, który objął mnie, jak gdybyśmy rzeczywiście byli parą. Bóg jeden wie, jakich kłamstw o mnie naopowiadał. Kingston pewnie uwierzy w każde jego słowo! – dodała przygnębiona Teddi.

Jenna wreszcie się połapała. Uprzytomniła sobie, jak wyglądała przyjaciółka, gdy wraz z jej bratem wjechała konno na podwórze – czerwone, nabrzmiałe wargi, zarumienione policzki, potargane włosy. Rozpromieniony Kingston patrzył na nią czule. Łatwo było dodać dwa do dwóch.

– A co wy dwoje robiliście w lesie oprócz omawiania światowej ekonomii i przyszłości demokracji? – nie odmówiła sobie drobnej złośliwości i roześmiała się na widok rumieńca zabarwiającego policzki Teddi. – Teraz wiem, dlaczego Kingston był nie do wytrzymania. Mama mówiła, że coś w niego wstąpiło podczas ostatniej Wielkanocy. Wtedy też coś się wydarzyło, i nie było to tylko ciśnięcie w niego wiadrem, prawda? Od dawna marzyłam, że kiedyś zostaniesz moją

bratową – wyjawiła wyraźnie rozradowana Jenna.

– Nie, to nie tak! – zaprotestowała Teddi. – Proszę cię, nie wolno ci nic powiedzieć!

– No dobrze – obiecała niechętnie Jenna, ciężko wzdychając. – Będę milczeć jak grób, obiecuję. Mam nadzieję, że zależy ci na Kingstonie?

Teddi odwróciła wzrok, ale przyznała cicho:

– Tak.

Tak, o ile to właściwe słowo na określenie niemal obsesji, którą mam na punkcie twojego brata, dodała w myślach.

– A Kingston? – dopytywała się Jenna.

Teddi wzruszyła ramionami.

– Kto wie, co w nim siedzi. Zresztą to już bez znaczenia. Z zasady myślał o mnie źle. W dodatku teraz Bruce usłużnie podsunął kłamliwe argumenty, żeby Kingston utwierdził się w swojej niepochlebnej opinii o mnie. W tej sytuacji jestem na straconej pozycji.

– Przestań się nakręcać – powiedziała stanowczo Jenna. – Dlaczego uważasz, że Kingston dał wiarę opowieściom tego typa? Jest wystarczająco inteligentny, żeby nie dać się zwieść bufonowi, jakim jest Bruce, i rozeznać się w jego motywach. Jeśli Bruce przyjechał tutaj, żeby zemścić się na tobie za to, że go odrzuciłaś, to mój brat zdemaskuje go i do tego nie dopuści.

– Tak sądzisz? – Teddi z powątpiewaniem wzruszyła ramionami. – Chodźmy przygotować jedzenie. Za chwilę panowie zaczną się domagać lunchu.

– Rzeczywiście, może tak być. – Jenna obrzuciła niespokojnym wzrokiem Mary i Blakely’ego. – Mamo, idziemy przygotować lunch.

– Mam wam pomóc?

– Nie, lepiej porozmawiaj z Blakelym – odparła, rzucając wymowne spojrzenie ukochanemu, który poczerwieniał lekko.

– Na co się zanosi? – spytała szeptem Teddi, jeszcze zanim wyszły z salonu, ale tamtych dwoje nie powinno ich usłyszeć.

– Blakely zamierza poprosić mamę o radę, jak postępować z Kingstonem – wyjaśniła i dodała z błogim wyrazem twarzy: – Chce się ze mną ożenić. Wyobrażasz sobie? Chce, żebym została jego żoną!

Jenna wyglądała na przejętą i szczęśliwą. Gdyby Teddi miała jakiekolwiek wątpliwości co do zaangażowania przyjaciółki, teraz rozwiałyby się ostatecznie.

– Mogę wam pomóc? – zapytała.

– Niewykluczone, że będę musiała wzywać na pomoc każdą bliską mi osobę –

przyznała Jenna. – Kingston twierdzi, że ja jestem za młoda na małżeństwo, przyzwyczajona do wygód i spełniania zachcianek, a Blakely nie zdoła zapewnić mi takich warunków i wkrótce po ślubie mi się odwidzi.

Teddi już raz słyszała te zastrzeżenia; rano padły z ust Kingstona. Odwróciła na moment głowę, żeby przyjaciółka nie wyczytała niczego z wyrazu jej twarzy.

– Kocham go – oznajmiła zdecydowanie Jenna. – Jeśli okaże się, że muszę wyciągać wiadra wody ze studni i samej szyć ubrania, to się nie przestraszę, tylko po prostu się dostosuję. Nie będzie to wygórowana cena za wspólne życie. Niczego innego nie pragnę i dostanę to – podkreśliła. – Przekonasz się, że nie ustąpię!

– Ależ wierzę ci – zapewniła ją Teddi.

Pomyślała, że z charakteru przyjaciółka przypomina swojego brata. Jeśli ktokolwiek miał szansę przeciwstawić się Kingstonowi, to właśnie ona.

Kingston i Billingsly zjedli lunch w gabinecie, co oszczędziło Teddi kolejnej konfrontacji. Niestety, zbliżała się pora wieczornego posiłku, podczas którego wszyscy spotkają się przy stole, a ona znajdzie się między młotem a kowadłem. Włożyła białą szmizjerkę, miękko układającą się na ciele, i starannie uczesała niesforne włosy, aby świadomość, że dobrze wygląda, dodała jej pewności siebie. Potrzebowała tego, bo zanosiło się na ciężkie chwile, podczas których powinna zachować panowanie nad sobą.

W jadalni Kingston, zajmujący miejsce u szczytu stołu, co i raz obrzucał Teddi gniewnym spojrzeniem. Natomiast Bruce, którego posadzono naprzeciwko niej, z ostentacyjnym zachwytem nie odrywał wzroku od Teddi. W dodatku Jenna nie kryła rozbawienia zaistniałą sytuacją, co raczej przeszkadzało jej przyjaciółce poczuć się lepiej, niż pomagało. Jedynie pani Devereaux wydawała się nieświadoma zdenerwowania części osób, które zasiadły z nią do wspólnej kolacji, i opowiadała entuzjastycznie o wystawie dzieł sztuki w Calgary.

– Sądziłem, że w czasie wakacji będziesz pracować, Teddi – odezwał się Bruce, korzystając z tego, że Mary zamilkła. – Tylko dlatego poprosiłem o zlecenie w Nowym Jorku.

Spojrzała na niego zimno, zła, że zniszczył kruche porozumienie między nią a Kingstonem.

– Po co? Przecież wyraźnie ci powiedziałam, że nie mam czasu na nocne życie.

– Mnie nie nabierzesz, kotku – odparł ze śmiechem, po czym z wypisanym na twarzy zadowoleniem spostrzegł, że Kingston nadstawia ucha. – Widywałem cię

w wielu nowojorskich klubach.

– Na pewno nie! – zaprzeczyła podniesionym głosem zdenerwowana Teddi.

– Skoro tak twierdzisz – zgodził się, dając jednak miną do zrozumienia, że pojął, iż powinien ją kryć. – Zresztą nie mogę konkurować z bogaczami, w których towarzystwie się obracasz. Jestem tylko ciężko pracującym mężczyzną – dodał, usiłując zademonstrować przygnębienie.

Ostatkiem sił Teddi zapanowała nad gniewem i zwalczyła pokusę, aby cisnąć talerzem w Bruce'a. Co za wstrętny typ! Z premedytacją kreował jej nieprawdziwy wizerunek, a ona w pełni zdawała sobie sprawę z tego, dlaczego i po co to robił. Chciał się zemścić za odmowę, która zadała cios jego męskiej dumie, i nie dopuścić do tego, by związała się z innym mężczyzną. Skoro nie mógł jej mieć, uznał, że Kingston też jej nie dostanie.

– Nie umawiam się z bogatymi mężczyznami – oznajmiła.

– Nie? – spytał, udając zdziwienie. – Kochanie, przecież musisz sobie radzić, skoro Dilly nie płaci ani centa za twoje studia.

Ledwie hamując złość, Teddi pomyślała, że Bruce umiejętnie sieje ziarno wątpliwości, w dodatku na podatny grunt. Kingston i bez tego był wobec niej podejrzliwy.

– Zarabiam wystarczająco dużo, żeby się utrzymać – odparła obronnym tonem, mając świadomość, że znalazła się na straconej pozycji.

– Tak? I dlatego zrobiłaś sobie wakacje? – Rzucił wymowne spojrzenie na Kingstona. – A może tutaj chcesz coś upolować?

Teddi kątem oka zerknęła na Kingstona. Wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości co do jego oceny sytuacji. Zmusiła się do podniesienia filiżanki z kawą i całym wysiłkiem woli powstrzymała łzy. Tymczasem Kingston złożył serwetkę i wstał.

– Skończyłeś, Billingsly? – rzucił i skierował się do drzwi.

Bruce podniósł się z krzesła, najwyraźniej zadowolony z efektów pognębienia Teddi. Na odchodnym rzucił jej triumfujące spojrzenie. Przybita, dyskretnie powiodła wzrokiem za Kingstonem, tracąc w tym momencie resztkę nadziei na możliwość porozumienia się z mężczyzną, który zdołał zdjąć z niej odium złego dotyku. Zrozumiała, że uwierzył Bruce'owi. Dowiedział się, że ciotka jej nie pomaga i Teddi musi sama płacić za studia i się utrzymywać, a więc potrzebuje wsparcia finansowego. Uznał więc, dając posłuch Bruce'owi, że ona chce go złowić dla jego pieniędzy, zwłaszcza że nie pojechała do Nowego Jorku, aby podjąć pracę modelki. Elementy układanki dobrze do siebie pasowały, tym bardziej że Bruce

wspomniał o jej randkach z bogatymi mężczyznami, które w rzeczywistości nigdy się nie odbyły, i preferowaniu zamożnych mężczyzn. Kingston ujrzał w niej kobietę gotową na wszystko dla osiągnięcia głównego celu – złapania bogacza, który zdjąłby jej z głowy troski materialne. Zapewne inaczej spojrzy na to, co wydarzyło się między nimi w trakcie Wielkanocy, i jej ówczesne wodzenie za nim oczami. Uświadomiła sobie, że w żaden sposób nie zdoła przekonać Kingstona, że jej wizerunek kobiety polującej na majętnego mężczyznę nie jest prawdziwy, bo uznał ją za kłamczuchę. Podejrzewała, że nawet może wątpić w jej dziewictwo, uważając, że udaje, aby za wszelką cenę doprowadzić go do ołtarza. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Gorąca ta kawa – powiedziała, odstawiając filiżankę z wymuszonym uśmiechem.

– A może zaniesiemy dzbanek do gabinetu i wylejemy jego zawartość panu Billingsly'emu na pusty łeb! – Jenna nie kryła irytacji. – Ten podły człowiek wygłosił stek bzdur, a mój skądinąd inteligentny brat siedział jak ogłupiały, jakby wierzył w każde słowo! – gorączkowała się. – Mężczyźni są durniami!

– Dobry pomysł z tą kawą – powiedziała Mary, a jej zwykle łagodna twarz przybrała zacięty wyraz. – Każę go umieścić w zielonym pokoju dla gości, bo materac nie jest w najlepszym stanie.

– Mamo, jesteś nieoceniona – pochwaliła Jenna.

– Pójdę poszukać kamieni, żeby je powkładać pod materac – dorzuciła Teddi. – Na razie.

Dwie pary wyrażających współczucie oczu śledziły wyraźnie przygnębioną Teddi, opuszczającą jadalnię z pochyloną głową.

Zatrzymała się w holu i pomyślała, że dobrze jej zrobi świeże powietrze, i wyszła na zewnątrz. Spodziewała się konfrontacji z Kingstonem, ale nie przypuszczała, że dojdzie do niej tak szybko. Przechadzała się wolnym krokiem w oświetlonym księżycem ogrodzie, rozciągającym się za rezydencją, gdy nagle stanął przed nią Kingston.

– Już wcześniej przy jakiejś okazji Bruce wyjawił mi, że jesteście nadzwyczaj bliskimi przyjaciółmi – zaczął szyderczo, mierząc Teddi nieprzychylnym wzrokiem. – Nie byłem jednak pewien, czy mu wierzyć. Dzisiaj moje wątpliwości się rozwiały.

– Przekonało cię przedstawienie przy stole?

– Słucham?

– Nieważne. – Teddi stanęła plecami do Kingstona, żeby się nie zorientował, jak bardzo jest zgnębiona i przybita. – Uwierzyłeś w każde słowo Bruce'a, ponieważ

w gruncie rzeczy tego chciałeś. Zyskałeś potwierdzenie swojej ugruntowanej i nie najlepszej opinii, jaką masz o mnie.

– A zaprzeczysz? – spytał szyderczo.

– Nie, bo nie zrobi to żadnej różnicy – odparła.

W tym momencie Kingston nie sprawiał wrażenia przekonanego o swojej racji, przyzwyczajonego do posłuchu mężczyzny. Wpatrywał się w wyprostowane sztywno plecy Teddi z niepewną miną, jakby żywił wątpliwości co do rewelacji Bruce'a, ale ona tego nie mogła zobaczyć.

– Dopisało ci prawdziwe szczęście – odezwała się z ironią. – Co prawda, w ostatnim momencie, ale jednak zdołałeś się przede mną uchronić- dorzuciła, wciąż odwrócona tyłem do Kingstona. – Powinieneś być wdzięczny poczciwemu Bruce'owi, że zadbał o to, byś ujrzał mnie we właściwym świetle – dodała zjadliwie, na powrót stając przodem do Kingstona.

– Ile udawanej niewinności było w twoim zachowaniu? – zapytał lodowatym tonem. Z jego twarzy znikł wyraz niepewności.

Skoro on chce wierzyć w kłamstwa, doda mu jeszcze jedno, pomyślała Teddi.

– Ależ wszystko, kochanie. – Na siłę zatrzepotała rzęsami, chociaż serce ściskało jej się w piersi. – Czy właśnie tak nie uważasz? Przecież nie zwykłeś się mylić co do kobiet, prawda? – powiedziała z przekąsem. – Sam mi o tym mówiłeś.

Z tymi słowami odeszła. Wciąż przygnębiona, uznała jednak, że nie miałoby sensu zaprzeczać kłamstwom Bruce'a, skoro Kingston jej nie wierzył.

Przez następne dni Bruce nie odstępował Teddi, mimo że się od niego oganiała. Natomiast Kingston oddał się pracy z determinacją, która dawała wiele do myślenia jego siostrze, zaniepokojonej zaistniałą sytuacją. Tego ranka Jenna i Blakely zaproponowali Teddi, aby poszła z nimi popływać. Pomyślała z ulgą, że wreszcie odpocznie od pożądliwych spojrzeń Bruce'a i pogardliwych Kingstona. Pospiesznie włożyła jasnożółte bikini i narzuciła na nie plażową sukienkę.

Przeciągły gwizd powitał ją, gdy zeszła ze schodów na parter, do holu. Niestety, wydał go Bruce oparty o drzwi gabinetu Kingstona.

– Co dzień to piękniejsza – rzucił wytarty komplement. – Kiedy przestaniesz mnie unikać?

– Nigdy – odparła stanowczo Teddi. – Nie chciałabym cię obrazić, ale naprawdę znudziło mnie nieustanne powtarzanie ci, że nie robisz na mnie żadnego wrażenia. Dlaczego nie przestaniesz mnie zamęczać i nie zostawisz w spokoju?

– Bo wcześnie odkryłem, że mężczyzna dostanie to, czego pragnie, o ile

wystarczająco długo zabiega.

– Nie dotyczy to kobiet – zaoponowała Teddi. – Nie zmusisz nikogo do miłości, Bruce.

– A kto tu mówi o miłości? – spytał, obrzucając ją lubieżnym spojrzeniem.

Teddi zesztywniała.

– Nie zamierzam wchodzić w tego rodzaju relacje z żadnym mężczyzną.

– Tylko tak ci się wydaje. Wyczuwam namiętną naturę pod tym pozornym chłodem. Potrafię zmienić twoje nastawienie. Nie było jeszcze kobiety, która by mi się oparła – podkreślił z obrzydliwą poufałością.

– W takim razie spotkałeś pierwszą. Nie chcę cię. Niech to dotrze do twojej tępej głowy! – rzuciła mu prosto w twarz, rozgniewana i zmęczona jałową dyskusją.

– A kogo chcesz? Tego krowiego potentata? – spytał zjadliwie. – Nic z tego, nie oddam mu ciebie bez walki. Pierwszy cię poznałem.

– Co za bzdury wygadujesz!

– Sporo mu o tobie powiedziałem, z tym że nie było to nic pochlebnego, wierz mi – mówił pospiesznie Bruce. – Jeśli nie przestaniesz robić mi na złość, to na tym nie poprzestanę. Jesteś moją dziewczyną i nie oddam cię nikomu.

– Odczep się ode mnie raz na zawsze! – wykrzyknęła Teddi, tracąc resztki opanowania.

– Na to nie licz – odparł ostro Bruce, rozbierając ją wzrokiem. – Dobrze wiesz o tym, że wyglądasz zabójczo. Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wyznał z malującym się na twarzy pożądaniem.

Podszedł do Teddi i zanim się zorientowała, zamknął ją w mocnym uścisku. Przestraszona i zbrzydzona, zaczęła się wyrywać, ale był silniejszy.

– Puszczaj! – zażądała, starając się kopnąć go w piszczel.

– Za nic w świecie. – Jeszcze mocniej zacisnął ramiona, nie dbając o to, że Teddi może się nabawić siniaków. – Przechytrzyłaś mnie na Wielkanoc. Uciekłaś, nie dając mi szansy, żebym się do ciebie zbliżył. Odrzuciłaś mnie i tym samym ugodziłaś moją dumę. Tym razem znajdujemy się tu oboje i albo zaczniesz ze mną spędzać czas, albo doprowadzę do tego, że bogaci przyjaciele wskażą ci drzwi. Nie na darmo wymogłem na starym Murrayu, żeby mnie tu przysłał.

– Tak myślisz? – Udało jej się unieść nogę i z całej siły uderzyć go w grzbiet stopy.

Krzyknął i opuścił ramiona, którymi przytrzymywał Teddi. Natychmiast odskoczyła, ciężko oddychając. W tym momencie pojawił się Kingston. Popatrzył na wyraźnie rozgorączkowaną Teddi, po czym przeniósł wzrok na księgowego

i oczywiście wyciągnął z tego obrazka takie wnioski, jakie chciał.

– Przypominam, że płacę za czas pracy – zwrócił się do Bruce'a, powściągając gniew – a nie za luksus flirtowania z Teddi. Czy to jasne?

Bruce wzruszył ramionami i posłał Teddi ironiczne spojrzenie.

– Pan tu ustala reguły, Devereaux – przyznał. – Rzeczywiście nie powinienem dać się uwodzić – skłamał, odwrócił się i wszedł do gabinetu.

– Zostaw go w spokoju – oznajmił lodowatym tonem Kingston, obrzucając Teddi pogardliwym spojrzeniem. – Powinienem był zaufać instynktowi i nie zatrzymywać cię, gdy chciałaś wrócić do Nowego Jorku. Jesteśmy hołdującą tradycyjnym wartościom rodziną, podobną postawę prezentują nasi pracownicy. Jeśli zamierzasz zabawiać się ze swoim znajomym pod moim dachem, to bądź przygotowana na to, że wyrzucę was oboje.

Zanim zdążyła otworzyć usta, żeby dać mu odpór, wszedł do gabinetu i zamknął jej drzwi przed nosem.

Wciąż gotowało się w niej ze złości, gdy pływała w chłodnej, czystej wodzie rzeki.

– Znowu Kingston? – zagadnęła przyjaciółkę Jenna, gdy obie wyszły z wody.

Stanęły na brzegu rzeki, zasłonięte krzewami. Blakely odszedł, żeby po kąpieli mogły w spokoju pozbyć się mokrych kostiumów i włożyć sukienki.

– Jak to odgadłaś? – spytała z przekąsem Teddi i westchnęła ze znużeniem.

– Potrafię czytać w ludzkich umysłach – odparła żartem Jenna. – Dokucza ci z powodu Bruce'a? Jak może być tak ślepy? Czy po prostu nie jest o ciebie zazdrosny?

Teddi oblała się zdradzieckim rumieńcem.

– Kingston zazdrosny o mnie? Niemożliwe.

– Może zwyczajnie powiedziałabyś mu prawdę? – zaproponowała Jenna i spojrzała przyjaciółce prosto w twarz. – Co masz do stracenia?

– Poczucie godności, dumę…

– Może nie będzie tak źle. Zastanów się poważnie nad tym, czy chcesz żyć bez Kingstona.

Teddi wbiła wzrok w ziemię, na której słońce malowało wzór ze światła i cienia rzucanego przez liście.

– Do tej pory jakoś dawałam sobie radę – odparła po dłuższej chwili.

– Obie wiemy, że nie jesteś mu obojętna – zauważyła Jenna. – Dopóki go nie oświecisz, będzie skrywał uczucia do ciebie z uporem godnym lepszej sprawy.

Teddi przyznała w duchu, że przyjaciółka ma rację. Od czasu pamiętnego poranka lepiej od niej wiedziała, że Kingston jej pragnął. Zapamiętała jego głodne

usta, drżenie i napięcie ciała, okazywaną jej wyrozumiałość i czułość. Tyle że już raz podeptał jej dumę, czy zniesie to po raz drugi? Jednak żeby zdobyć coś naprawdę wartego zachodu, trzeba wykazać się odwagą. Kto nie ryzykuje…

Wzięła głęboki oddech.

– Właściwie obecnie niewiele więcej mogę stracić w jego oczach – przyznała.

– Po spotkaniu z Bruce'em planował obejrzeć konie. Pewnie znajdziesz go w stajni.

– Co za romantyczne miejsce na uganianie się za mężczyzną – zauważyła z ironią Teddi.

– Ale za to odosobnione – odparła ze śmiechem Jenna. – Wraz z Blakelym dość szybko to odkryłam. Idź już, walcz! Nie zapominaj, że pszczoły ciągną do miodu, nie do octu.

Teddi westchnęła bezradnie.

– Jest tylko jedna niedogodność w zastosowaniu tej porady.

– To znaczy jaka?

W oczach Teddi pojawił się przebłysk humoru.

– Kto przytrzyma Kingstona, kiedy zacznę go smarować miodem?

Jenna wzniosła oczy ku niebu.

Droga do stajni zdawała się Teddi dłuższa niż zwykle. Kilka razy przystawała, gotowa zawrócić i schronić się w swoim pokoju. Nie dawały jej spokoju wątpliwości, czy postępuje słusznie. Zastanawiała się też nad tym, jak potraktuje ją Kingston. A jeśli jej nie uwierzy? Ona wyzna mu miłość, a on ją wyśmieje? Odepchnie ją, gdy zarzuci mu ramiona na szyję? Ogarnęły ją złe przeczucia. Wciąż jeszcze mogła się wycofać i zawrócić. A jeśli podda się lękowi i straci Kingstona na zawsze?

Zabroniła sobie myśleć o wciąż mokrych włosach i o tym, że jest naga pod sukienką plażową. Narzuciła ją na siebie w pośpiechu, mokry kostium kąpielowy zostawiła Jennie.

Weszła w półmrok stajni i zamrugała oczami, aby przyzwyczaiły się do ciemnego wnętrza. Dostrzegła Kingstona wychodzącego z wypełnionego sianem boksu. W dżinsach i koszuli z denimu, wysoki i dobrze zbudowany, jak zwykle prezentował się atrakcyjnie.

– Szukasz kochanka? – zadrwił.

– Nie, ciebie – odparła, zanim odwaga zdążyła ją opuścić.

Kingston przesunął wzrokiem po szczupłej, zgrabnej sylwetce, podkreślonej

sukienką w biało-żółtą kratkę, po czym objął spojrzeniem smukłe łydki i wąskie stopy obute w lekkie sandałki z cienkimi białymi paseczkami. Musiał w duchu przyznać, że Teddi wyglądała niczym uosobienie niewinnej, radosnej młodości.

Przez chwilę na jego twarzy odmalowało się pożądanie, co nie uszło uwagi Teddi i jeszcze bardziej ją ośmieliło. Nie była mu obojętna, to wiedziała. Podeszła bliżej i przyłożyła dłonie do jego koszuli, pod którą kryła się szeroka męska pierś, teraz wznosząca się w przyspieszonym oddechu. Wyczuła pod dłonią, jak mocno i szybko bije serce.

– Czy możesz mnie wysłuchać? – spytała, patrząc prosto w jego pociemniałe oczy. – Bruce mnie prześladuje, bo nie chciałam mieć z nim do czynienia. Nachodził mnie, usiłując się ze mną umówić, ale nigdy się z nim nie spotkałam. Odmowa uraziła jego dumę i teraz chce się na mnie zemścić. Wymyślił sobie, że oczerni mnie w twoich oczach – wyjaśniła Teddi i zdobyła się na wyznanie: – Ja… ja pragnę tylko ciebie.

Wspięła się na palce i przesunęła wargami po policzku Kingstona, po czym musnęła kącik jego ust. Ze świeżo zdobytą pewnością siebie, czując się wreszcie jak kobieta, a nie lękliwa, nieśmiała dziewczynka, objęła go za szyję i śmielej sięgnęła do jego ust.

– Pocałuj mnie! – poprosiła głosem zmienionym pożądaniem, przytulając się do niego całym ciałem. – Proszę, pocałuj mnie.

W tym momencie poczuła, jak Kingston wbija jej palce w ramiona i bez trudu od siebie odrywa. Odepchnął ją tak silnie, że się zatoczyła. Po chwili złapała równowagę i wpatrzyła się w niego, zaskoczona i przestraszona.

– Nigdy więcej nie waż się tego robić! – podniósł głos. – Najwyraźniej wszystko, co o tobie mówił, to prawda. – Patrzył na nią oskarżycielsko. – Wreszcie prawdziwa ty. Chętna, rozpalona, rozpustna… I pomyśleć, że traktowałem cię, jakbyś była z kruchej porcelany. Co za dureń ze mnie! Ile bierzesz za noc, Teddi? – spytał z półuśmieszkiem, od którego zrobiło jej się niedobrze. – Może dojdziemy do porozumienia.

Zszokowana, drżąc na całym ciele, w geście obrony skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Żadnej riposty? – spytał szyderczo. – Co z tobą? Miałaś chrapkę na zaręczynowy pierścionek? Nic z tego, słoneczko. Wypróbuj swoje wdzięki na innym bogatym ranczerze czy biznesmenie. Ja wypadam z gry.

– Pierwsza runda dla ciebie, panie Devereaux – powiedziała, nakazując sobie w duchu opanowanie. – Mylisz się co do mnie, od początku niewłaściwie mnie

oceniłeś i nie chciałeś zweryfikować tej opinii. Uwierzysz we wszystko, co się o mnie mówi, pod warunkiem, że nie będą to słowa akceptacji czy pochwały.

Teddi energicznie ruszyła do otwartych wrót stajni. Stanęła w nich, odwróciła się i oświadczyła:

– Cóż, taka ze mnie panienka do towarzystwa jak z ciebie dżentelmen. Zapewne któregoś dnia to odkryjesz. Nieważne, bogaty czy biedny, mężczyzna niedostrzegający krzywdy, którą wyrządza, z mojego punktu widzenia nie wchodzi w rachubę.

Kingston nie pojawił się na obiedzie, podobnie jak Teddi, która zaszyła się w swoim pokoju, wymawiając się koszmarnym bólem głowy. Tak naprawdę nie miała migreny, potrzebowała jednak spokoju i samotności, by się zastanowić, co powinna zrobić po ostatniej rozmowie z Kingstonem, który uparcie obstawał przy swoim. Ledwie zdążyła się przebrać w piżamę, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Spojrzała na nie z niechęcią, ale spytała:

– Kto tam?

Nie było odpowiedzi. Nagle przyszło jej do głowy, że to może być Kingston, który wszystko przemyślał i był gotów jej wysłuchać. Podekscytowana podeszła do drzwi, ale kiedy je otworzyła, głęboko się rozczarowała. W progu stał ubrany w szlafrok Bruce i bezczelnie się uśmiechał. Zła, chciała zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, ale jej to uniemożliwił. Wepchnął ją do pokoju, lecz nie zamknął za sobą drzwi, tylko zostawił je szeroko otwarte, jakby zapraszał domowników na świadków tego, co zamierzał uczynić.

– Co ty wyrabiasz?! – wykrzyknęła Teddi, wyrywając się, bo Bruce chwycił ją i zaczął popychać w kierunku łóżka.

– To się nazywa *coup de grâce*, kochanie – powiedział ściszonym głosem i pchnął ją na łóżko, po czym przygniótł ją własnym ciałem. – Zgadnij, kto idzie po schodach.

Odpychała go z całych sił i protestowała, ale Bruce był znacznie silniejszy. Po chwili, głęboko zażenowana, usłyszała zbliżające się kroki. Odwróciła głowę i w drzwiach ujrzała Kingstona, który zatrzymał się i patrzył na nich pełnym pogardy wzrokiem. Bruce usiadł, przeciągnął dłonią po potarganych włosach i uśmiechnął się porozumiewawczo do Kingstona.

– Wybacz, poniosło nas i zapomnieliśmy zamknąć drzwi.

Kingston obrzucił wzrokiem ubranego w szlafrok Bruce’a, po czym przeniósł spojrzenie na Teddi mającą na sobie cienką piżamę.

– Do jutra rana macie być oboje spakowani – wycedził, nie podnosząc głosu, zwodniczo spokojnie.

Na twarzy Bruce’a pojawił się wyraz zdziwienia, jakby nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

– Ale… co powiem w firmie?

– To nie moja sprawa. Wyjaśnisz im to, gdy podam fakty i zażądam przysłania innego księgowego. Ostrzegałem cię, żebyś nie zabawiał się pod moim dachem. Trzeba było słuchać.

– Ale… – Protest Bruce’a uciął trzask zamykanych drzwi. Popatrzył na Teddi rozszerzonymi oczami. – Chyba nie mówił tego serio…

– Całkowicie serio – potwierdziła Teddi.

Wstała i jak odrętwiała sięgnęła po gruby kąpielowy szlafrok.

– Nie myślałem, że tak zareaguje – utyskiwał Bruce. – Chciałem dać sobie jeszcze jedną szansę, zanim on mi ciebie sprzątnie sprzed nosa.

– On? – Roześmiała się gorzko i włożyła obie dłonie do głębokich kieszeni szlafroka. – Nie znosi mnie, odkąd się poznaliśmy. Uważa mnie za kłamczuchę i nimfomankę. Potwierdziłeś jego najgorsze podejrzenia. Tyle dobrego, że twój plan spalił na panewce.

– Niedobrze mi – poskarżył się Bruce. – Spłacam samochód, mija termin zapłaty czynszu, a kiedy w firmie dowiedzą się o całej sprawie, mogę stracić pracę.

– Cóż, sam jesteś sobie winien. Wielokrotnie ci mówiłam, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego i że nie będzie z nas pary. Nie przyjmowałeś tego do wiadomości. Czy możesz wreszcie dać mi święty spokój i wyjść z pokoju?

Bruce spojrzał na Teddi i zauważył łzy spływające po jej pobladłych policzkach oraz wyraz udręki w oczach.

– Ty go kochasz – stwierdził.

Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Być może miałam szansę, zanim się zjawiłeś i naopowiadałeś Kingstonowi wyssanych z palca bzdur na mój temat. Teraz już jej nie mam. Pociesza mnie jedynie to, że twoje życie jest tak puste, jakie moje będzie dzięki tobie – rzuciła w przebłysku gniewu, który szybko zgasł.

Bruce pochylił głowę.

– Czuję się jak skończony idiota. Liczyłem na to, że w końcu zwrócisz na mnie uwagę i coś dla siebie uszczknę. Tak naprawdę nie mógłbym na poważnie rywalizować z Kingstonem. Zresztą kto by mógł? – Uniósł głowę i ze smutkiem w oczach popatrzył na twarz Teddi. – Nigdy nie czułem do kobiety niczego takiego

jak do ciebie, stałaś się moją obsesją. Szczerze żałuję, że tak to się zakończyło. Może to polepszy ci nastrój.

– Nie bardzo.

– Tak też przypuszczałem. No cóż… dobranoc. Do jutra. A może spróbuję wyjaśnić tę sytuację Kingstonowi?

– Nie będzie chciał słuchać. Kiedy coś postanowi, nic i nikt go od tego nie odwiedzie.

– Jest mi naprawdę przykro – powiedział Bruce, zanim wyszedł.

Teddi milczała, bo co tu było do powiedzenia?

Była późna noc, gdy wreszcie wyczerpana płaczem zapadła w drzemkę, z której często się budziła. Rano z trudem zwlekła się z łóżka, a gdy spojrzała w lustro, ujrzała wymizerowaną twarz z zaczerwienionymi oczami. Spakowała się, zanim zeszła na dół, bo wiedziała, że Kingston nie żartował, wydając wczorajszego wieczoru krótkie polecenie.

Zeszła na śniadanie o zwykłej porze, mając nadzieję, że Kingstona już nie będzie. Ku swemu rozczarowaniu już w progu jadalni zauważyła, że siedzi za stołem, trzymając w dłoni filiżankę. Chociaż miała duszę na ramieniu, weszła głębiej dość pewnym krokiem, elegancka w białej plisowanej spódnicy, białej muślinowej bluzce i krótkim, dopasowanym żakiecie.

– Mogę wziąć filiżankę kawy? – spytała, spłoszona wyrazem twarzy Kingstona i gniewnym błyskiem w szarych oczach.

Wyglądał ponuro, wręcz złowieszczo.

– Częstuj się – powiedział zimnym głosem.

Nalała sobie kawy z dzbanka ustawionego na podgrzewaczu i usiadła przy mahoniowym stole jak najdalej od Kingstona.

– Czy… – zająknęła się. – Czy Jenna zejdzie do jadalni?

– Ona i matka już zjadły śniadanie – poinformował ją rzeczowym tonem. – Poprosiłem, żeby zostały w pokojach na piętrze, dopóki nie wyjedziesz. Ponadto uprzedziłem moją siostrę, że jeśli nadal będzie utrzymywać z tobą znajomość, odeślę jej Blakely’ego do australijskich posiadłości na dłuższy pobyt.

Teddi zjeżyła się, tak szowinistycznie to zabrzmiało.

– W okowach? – spytała z chłodnym uśmiechem. – A może miałby przebyć wpław Ocean Spokojny w takt komend wykrzykiwanych przez ciebie z jachtu?

Twarz Kingstona jeszcze bardziej spochmurniała.

– Nasze rodzinne sprawy nie powinny cię interesować – oświadczył wyniośle. –

Twój przyjaciel powinien za chwilę do ciebie dołączyć. Pożyczam mu samochód, żebyście mogli dotrzeć do Calgary. Odbiorę go później.

Zapatrzyła się w filiżankę kawy, zbyt odrętwiała, żeby płakać. Nie dość na tym, że nieodwołalnie straciła najmniejszą szansę na miłość ukochanego mężczyzny, jeszcze ma się rozstać z serdeczną i jedyną przyjaciółką.

– Masz dość pieniędzy, żeby dostać się do Nowego Jorku? – spytał ze zdawkową uprzejmością.

– Tak – rzuciła krótko.

Dopił kawy i odstawił filiżankę na spodek.

– Jaki jest w łóżku? – zaatakował ją niespodziewanie.

Podniosła na niego oczy pełne bólu, ale zdobyła się na złośliwość.

– Dziękuję ci za zainteresowanie. Fantastyczny – zapewniła go gniewnie. – Mógłbyś się od niego uczyć.

– Ty mała lafiryndo!

Zerwał się na równe nogi i zanim Teddi zdążyła się poruszyć, złapał ją za ramiona i podniósł z krzesła.

– Puść mnie! – wykrzyknęła, próbując walczyć.

Okazał się dużo silniejszy od Bruce’a i w ciągu minuty zaniósł ją do swojego gabinetu, chociaż mu się wyrywała. Zamknął za sobą kopniakiem drzwi, nie przystając nawet na sekundę. Rzucił ją bezceremonialnie na dużą skórzaną kanapę i stanął nad nią. Oddychał ciężko, twarz miał wykrzywioną furią.

Po chwili ściągnął pulower, obnażając muskularną, opaloną pierś z klinem gęstych blond włosów, i opadł na Teddi.

– Proszę bardzo, walcz ze mną – powiedział, z łatwością uniemożliwiając jej opór. – To tylko uczyni przyjemność intensywniejszą, gdy już się poddasz.

Bezskutecznie usiłowała się uwolnić. Kochała go, ale to, co jej robił, było przerażające. Wróciło wspomnienie koszmarnej nocy sprzed lat: ręce namolnego pijaka bezwzględnie penetrujące jej ciało, lubieżne, wywołujące wstręt usta. Krzyknęła, ale Kingston nie zareagował. Wyciągnął jej bluzkę ze spódnicy, wsunął dłonie pod materiał i sięgnął do koronkowego biustonosza. Wyłuskał z niego jej piersi i zaczął drażnić sutki.

Teddi była boleśnie świadoma, gdzie się znajduje i kto tak bezwzględnie sobie z nią poczyna, ale jednocześnie miała w pamięci noc, kiedy to ją, wówczas czternastoletnią, znienacka zaatakował odtrącony kochanek ciotki. Te dwa zdarzenia zlały się i spotęgowały strach, a także wzmogły próbę obrony przed tym, do czego dążył Kingston.

Rozpiął jej bluzkę, przed czym nie zdołała go powstrzymać, i rozsunął obie poły na bok, po czym złapał ją za nadgarstki. Nagle znieruchomiał, przylgnął wzrokiem do obnażonego do pasa ciała wciąż stawiającej opór Teddi i wciągnął łapczywie powietrze jak człowiek pozbawiony przez chwilę dopływu tlenu.

Czy tylko jej się wydawało, że twarz mu odrobinę złagodniała i osłabł stalowy uścisk palców na jej nadgarstkach? Czy rzeczywiście to nastąpiło? Postanowiła spróbować pertraktacji.

– Proszę, nie krzywdź mnie.

Na dźwięk zniekształconego szlochem głosu Kingston, który zdawał się tracić rozum, oddając się we władanie zmysłów, nagle oprzytomniał i przeniósł wzrok na twarz Teddi. Odniosła wrażenie, że dopiero w tym momencie uświadomił sobie, do jakiego stanu ją doprowadził, powodowany silnymi a zarazem sprzecznymi emocjami.

Puścił ją i wstał z kanapy. Stojąc nieruchomo, patrzył, jak zapłakana i drżąca Teddi zakrywa się połami bluzki i przytrzymując ją skrzyżowanymi ramionami, wycofuje się w kąt kanapy. Ciche, urywane szlochy wypełniły gabinet.

– Nie wziąłbym cię wbrew twojej woli – odezwał się po dłuższym milczeniu, nie spuszczając wzroku z Teddi. – Czy za każdym razem, gdy cię dotykam, musisz reagować tak histerycznie?

– Miałam czternaście lat – zaczęła z wysiłkiem. – Ciotka spotykała się z dekoratorem, któremu wpadłam w oko. Któregoś wieczoru doszło między nimi do koszmarnej awantury, po której Dilly wybiegła z apartamentu. Długo jej nie było, a jej kochanek topił smutki w alkoholu. Chciałam schronić się w swoim pokoju i byłam bliska celu, gdy złapał mnie przy drzwiach i zaciągnął z powrotem na kanapę. Potem… zdarł ze mnie połowę ubrania. – Wzdrygnęła się i zamknęła na chwilę oczy. – Był brutalny… te wszędobylskie łapska, ohydne, wilgotne usta… Nie zdołałabym mu się oprzeć, był blisko, ale na moment przed tym wróciła Dilly. Usłyszał, jak manipuluje przy zamku.

Niejako na nowo przeżywając dawny koszmar, skupiona na z trudem formułowanych słowach, Teddi nie patrzyła na Kingstona. Zdumiałby ją widok jego twarzy. Wyglądał jak człowiek, którego wzięto na męki.

– Uważał, że nie można się mu oprzeć, i rozzłościło go to, że się sprzeciwiłam – ciągnęła. – Kilka razy spoliczkował mnie, nie oszczędzając ręki, i zdążył jeszcze ostrzec, żebym nie ważyła się poskarżyć ciotce. Zresztą ona nawet nie spytała, skąd mam sińce, tak bardzo się mną interesowała – dodała z goryczą.

Teddi umilkła i zapięła bluzkę. Odezwała się po dłuższej chwili.

– Nie miałam nic wspólnego z Bruce’em, podobnie jak z żadnym innym mężczyzną. Przerażała mnie sama myśl o intymnym kontakcie, bo kojarzyła mi się z próbą gwałtu dokonaną przez kochanka ciotki. Jedynie przy tobie nie ogarniał mnie paniczny lęk. Pomyślałam, że potrafię zaakceptować coś więcej niż pocałunki… – Podniosła się z kanapy i kierując się do drzwi, dorzuciła: – Teraz już tak nie uważam.

– Dlatego tak bardzo przestraszyłaś się, gdy w drodze powrotnej z Banff zatrzymałem samochód, mając określony plan – domyślił się Kingston.

– Tak. Obawiam się, że uraz jest głębszy, niż przypuszczałam. Cóż, ten typ zachował się brutalnie, a ja byłam niedoświadczoną dziewczynką.

– Teddi, tak bardzo mi przykro!

Zatrzymała się z ręką na klamce, ale nie potrafiła się zmusić, żeby na niego spojrzeć.

– Wyjadę, a jeśli nadal uważasz, że nie powinnam się kontaktować z Jenną, to niech tak będzie – oznajmiła z godnością.

– Nie dobijaj mnie…

Kingston chciał podejść do Teddi, ale pospiesznie otworzyła drzwi, jakby zamierzała rzucić się do ucieczki.

– Nie bój się, nie skrzywdzę cię – powiedział.

– Już raz mi to obiecałeś – przypomniała mu zdławionym głosem. – Oszaleję, jeśli mnie znowu dotkniesz. Nie chcę mieć z tobą do czynienia.

Odwróciła się, zanim zdążyła zauważyć wyraz jego twarzy, i wbiegła po schodach na górę. Zamknęła się w swoim pokoju i dopiero gdy usłyszała za drzwiami zaniepokojony głos przyjaciółki, otworzyła je i wpadła prosto w jej rozpostarte ramiona.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Niespodziewany przyjazd Teddi do Nowego Jorku miał też dobre strony. Okazało się, że będzie sama w apartamencie. Na stoliku do kawy zastała krótką, pisaną ręką ciotki notatkę, z której wynikało, że najprawdopodobniej Dilly wróci do domu dopiero w październiku. Nie zwlekając, zadzwoniła do agencji i z zadowoleniem usłyszała, że mają dla niej zlecenia.

– W Velvet Moth jest w sobotę pokaz dla klientów i prasy – poinformowała ją Mandy. – Pan Sethwick bardzo narzekał, gdy powiadomiłam go, że nie ma cię w mieście. Stwierdził, że nie wyobraża sobie nikogo innego, kto mógłby zaprezentować najnowszy model sukni. Określił ją jako „szokującą metaliczność" – dodała ze śmiechem. – Jeśli zaakceptujesz ofertę, to przyjdź na przymiarkę o dziesiątej rano. Poza tym Lovewear szuka modelki do reklamy kapeluszy i urządza otwarty casting. Zaczyna się w czwartek rano o dziewiątej. Mam też zlecenie na reklamę napojów gazowanych, będą kręcić w zależności od pogody, pasujesz świetnie do wyobrażeń klienta o modelce.

– Kto będzie kręcił? – chciała wiedzieć Teddi, zanim zaakceptuje ofertę.

– Ronnie. Pamiętasz go? – odparła ze śmiechem agentka.

– Skoro nie ten zwariowany Irlandczyk, to mogę się zgodzić na pozowanie. – Teddi westchnęła z ulgą. – Pamiętasz, jak o mało nie wyskoczyłam ze skóry, kiedy robił po pięćdziesiąt ujęć podczas kręcenia reklamy rajstop? Byłam nerwowo wykończona, już nie wspominając o tuzinie podartych rajstop.

– Słyszałam, że porzucił świat mody i przeszedł do branży filmowej – poinformowała ją Mandy.

– W takim razie następne, co usłyszysz, to że jakiś producent filmowy splajtował z powodu zbyt dużej liczby powtórnych ujęć.

Mandy się roześmiała.

– Pewnie tak, a wracając do zleceń, zadzwonię jutro w sprawie tej reklamy. Nawiasem mówiąc, dobrze cię mieć w Nowym Jorku. Jak było w Kanadzie?

– Zimno – odrzekła Teddi i pożegnała się, nie wdając się w dalszą rozmowę.

Następne dni minęły w błyskawicznym tempie. Nie miała czasu myśleć o Kingstonie. Mandy przeszła samą siebie w zapełnianiu jej kalendarza. Dwie reklamy, pokaz Velvet Moth, sesja fotograficzna z kapeluszami, dwie sesje dla czasopism. Pod koniec tygodnia Teddi padała ze zmęczenia. W niedzielę moczyła obolałe nogi i liczyła dochody. Zarobiła na opłacenie następnego semestru

i powinno jeszcze wystarczyć na przelot do szkoły.

Wprawdzie zbliżał się martwy sezon w branży modowej, ale jeśli postara się pracować jeszcze więcej, to powinna odłożyć sumkę pozwalającą jej opłacić cały następny rok. A wtedy to, co zarobi w restauracji, wystarczy na codzienne utrzymanie i konieczne wydatki ubraniowe.

Tej nocy nie spała dobrze, nękana chaotycznymi, niepokojącymi snami o Kingstonie. Obudziła się z płaczem o czwartej rano i wstała z łóżka, żeby zrobić sobie kawę. Czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć, jak bezwzględnie i brutalnie ją potraktował? Czy przestanie myśleć, jak mogło być między nimi, gdyby tamtego ranka nad rzeką mu uległa? Otworzyła przed nim serce, gotowa go pokochać?

Ubrała się w luźne spodnie i obszerną białą bluzkę, włożyła sandałki na wysokich obcasach i czekała niecierpliwie, aż będzie mogła zadzwonić do agencji i spytać Mandy, czy ma dla niej nowe zlecenia. Poświęciła więcej czasu niż zwykle na staranny makijaż, zrobiła paznokcie, spakowała neseser z niezbędnymi przy pozowaniu akcesoriami: szczotką, grzebieniem, przyborami do makijażu, chusteczkami kosmetycznymi, kilkoma parami butów, treskami. Następnie zaczęła krążyć po salonie, patrząc, jak słońce wstaje nad miastem.

Powróciła myślami do Kingstona i zastanawiała się, dlaczego od początku miał o niej z gruntu fałszywą opinię. Co go skłoniło do takiego nastawienia? Czemu tak bardzo jej nie lubił? Nie znalazła odpowiedzi na te pytania i niejako wbrew sobie przywołała w pamięci okoliczności i szczegóły ostatniego sam na sam z Kingstonem. Wciąż miała mu za złe, że niemal na nią napadł, nie zważając na jej opór. Potraktował ją bezceremonialnie, wbrew jej protestom, nie licząc się z tym, czego ona sobie życzy. Co więcej, odniósł się do niej z pogardą. Uprzytomniła sobie, że był taki moment w trakcie tej wymuszonej przez niego bliskości, gdy popatrzył na jej częściowo nagie ciało z zachwytem. Cóż, w tych okolicznościach, mając przy sobie młodą kobietę, każdy mężczyzna poczułby pożądanie, uznała Teddi. To o niczym nie świadczyło. Natomiast zdziwiła ją wściekłość na Bruce’a, którą uzasadniałaby jedynie zazdrość, a przecież Kingston nie był o nią zazdrosny. Czyżby? Dlaczego więc kazał Bruce’owi się wynosić i zrezygnował z jego usług? Dlaczego ukarał mężczyznę, którego, jak wierzył, uwiodła?

Pociągnęła łyk wystygłej kawy i skrzywiła się z niesmakiem. Nadzieja umiera ostatnia, pomyślała. W drodze na lotnisko, w której towarzyszył jej skruszony i kajający się Bruce, wbrew rozsądkowi żywiła nadzieję, że Kingston za nią pojedzie. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Wcześniej, jeszcze w Gray Stag, gdy zeszła do holu, zostawiając zmartwioną Jennę w swoim pokoju, zastała

czekającego na nią Bruce'a, cichego i pokornego. Kingstona nie było, nawet nie zadał sobie trudu, by się pożegnać.

Mimo to podczas pierwszych dni w Nowym Jorku łudziła się, że jednak zadzwoni. Nadaremnie. Najwyraźniej nie dbał o nią, nie obchodziło go, co ona robi i jak się czuje. Być może po tym, jak ją potraktował, pozostał mu niesmak do siebie… Oczywiście, o ile nienawiść do niej nie przeważy. Niewykluczone, że ocenia ją trochę mniej surowo, skoro poznał prawdę o jej życiu, pomyślała Teddi.

Poczuła łzy pod powiekami. Czy nauczy się żyć bez Kingstona, który zrobił na niej kolosalne wrażenie niemal od pierwszego wejrzenia? Niezwykle przystojny i męski, odpowiedzialny i oddany rodzinie, uosabiał niemal ideał mężczyzny. To prawda, że przez dłuższy czas okazywał jej niechęć, robił przytyki i wygłaszał krytyczne uwagi, co ją na przemian bolało i gniewało, ale nie zmniejszyło ani nie unicestwiło jej zainteresowania. Mało tego, coraz bardziej ją ciągnęło do Kingstona. Spotykała się z chłopakami, ale były to luźne znajomości, w które się nie zaangażowała. Jak mogłaby zadowolić się kimś niedorastającym do pięt Kingstonowi? Okazało się, że miała rację. Sprawił, że poczuła się wspaniale w jego ramionach i prawdopodobnie staliby się sobie bardzo bliscy, gdyby nie intrygi Bruce'a, które w końcu doprowadziły do drastycznej sytuacji.

Ze złością otarła łzy. Czego jej potrzeba, to filiżanki świeżej kawy.

Godzinę później zadzwoniła pełna entuzjazmu Mandy.

– W Lovewear chcieliby widzieć cię o dziewiątej. Chodzi o rozmowę w sprawie trzech spotów reklamujących nową linię dżinsów. Dasz radę? – spytała.

– Czy dam radę? Chyba żartujesz – odparła uradowana Teddi. – Przyczołgam się na kolanach, jeśli nie złapię taksówki. Wielkie dzięki, Mandy.

Złapała portfolio ze schludnie posegregowanymi zdjęciami i materiałami na swój temat. Przewiesiła przez ramię torebkę, chwyciła w rękę neseser i popędziła do windy, przeklinając wysokie obcasy, na których zmianę nie chciała tracić czasu.

Wypadła przez frontowe drzwi i rzuciła się do taksówki, która właśnie podjeżdżała do krawężnika. Zmyliła krok i po serii niefortunnych potknięć, gdy próbowała odzyskać równowagę, czego nie ułatwiały wysokie obcasy, wylądowała jak długa przy przednim zderzaku taksówki akurat na drodze nadjeżdżającego samochodu.

Z rozszerzonymi oczami, bezradnie czekała na nieuniknione, bo ułamki sekund dzieliły ją od katastrofy i nic już nie mogła zrobić. Ogarnęło ją uczucie dziwnej pustki, a potem do jej świadomości przedarły się jeszcze krzyki ludzi i zapadła ciemność.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po częściowym odzyskaniu przytomności Teddi pozostawała w stanie oszołomienia wypełnionym dojmującym bólem. Docierające do niej naglące ludzkie głosy, dźwięki syren, wizja sylwetek w bieli i srebrzyście błyszczącego metalu – wszystko to wydawało się pochodzić z odległego, nierzeczywistego świata. Bliski i prawdziwy był ból. W pewnym momencie ogarnęło ją odrętwienie i wokół zapanowała cisza.

Gdy wróciła jej świadomość, poczuła ostry ból w prawej nodze. Po chwili zdała sobie sprawę z tego, że ma obolałe całe ciało i twarz, a na domiar złego głowa wprost jej pękała. Powoli uniosła powieki i natknęła się spojrzeniem na drobną czarnooką pielęgniarkę, która mierzyła jej ciśnienie. Teddi zorientowała się, że w usta wetknięto jej termometr. Po chwili pielęgniarka wyjęła go i odczytała wartość na skali.

– Dzień dobry – odezwała się łagodnie. – Czuje się pani na siłach odpowiedzieć na kilka pytań?

– Chyba tak – odparła cicho Teddi.

Uniosła rękę do twarzy i poczuła pod dłonią grubą warstwę bandaży, biegnących od skroni do policzka.

– Nie jest źle – zapewniła ją pospiesznie pielęgniarka. – To wszystko się wygoi.

Teddi zwilżyła językiem suche wargi.

– Co jeszcze? – spytała, patrząc na obandażowaną prawą nogę.

– Doktor Forbes udzieli pani wszelkich informacji podczas obchodu – zapewniła ją pielęgniarka i spojrzała na zegarek. – To będzie za około pół godziny – uściśliła. – Na razie przyślę kogoś z rejestracji, żeby przekazała mu pani potrzebne szpitalowi informacje. Na pewno jest pani w stanie ich udzielić?

– Tak. Czuję się… dobrze – odparła bez przekonania Teddi.

Twarz i noga ewidentnie ucierpiały, co do reszty, do przyjścia lekarza mogła tylko zgadywać. Sądząc z samopoczucia, musiała być cała posiniaczona.

– Chciałabym o coś poprosić – powiedziała, zanim pielęgniarka wyszła. – Właśnie wybierałam się na umówione spotkanie, gdy doszło do wypadku. Czy ktoś mógłby zadzwonić do agencji Amanda Roman Talent i poinformować, gdzie się znajduję? Pracuję jako modelka.

– Oczywiście – odparła z uśmiechem pielęgniarka. – Zaraz to zrobię. Jak się pani nazywa? Pytam, bo nie znaleziono przy pani żadnych dokumentów.

– Ojej, znowu zostawiłam portfel w domu! Trudno. Nazywam się Teddi Whitehall.

– W takim razie zostawię panią i pójdę zadzwonić.

Teddi pozostało czekać na doktora Forbesa. Zjawił się mniej więcej po półgodzinie, tak jak zapowiadała pielęgniarka. Okazał się uprzejmym siwowłosym panem.

– Pani noga poważnie ucierpiała – zaczął, siadając na stołku przy łóżku. – Niezależnie od interwencji chirurga ortopedy, musieliśmy doprosić specjalistę z zakresu chirurgii plastycznej. Z tego powodu może pani czuć dyskomfort w udzie, skąd pobraliśmy skórę do przeszczepu. Proszę się nie martwić, ubytek szybko się zregeneruje. Tak samo możemy postąpić z pani twarzą, gdy zdejmiemy szwy. Po pewnym czasie blizna powinna być niewidoczna, ale jeśli pani zadecyduje, że chce korekty, to zajmie się nią chirurg plastyczny – zapewnił doktor, widząc, że Teddi się zmartwiła.

– Moja… noga? – wyszeptała.

– Moje dziecko, przeprowadziliśmy operację, a dzięki chirurgii plastycznej nie będzie śladu. Naturalnie, potrzeba czasu, żeby noga się wygoiła, ale nie będzie jak nowa. Istnieje ryzyko, że może pani lekko utykać. W takim przypadku jest w pełni możliwa kolejna operacja ortopedyczna, oczywiście o ile okaże się konieczna.

– Oczywiście – powtórzyła mechanicznie Teddi.

– Poza tym doznała pani wstrząśnienia mózgu. Przypuszczam, że nadal boli panią głowa.

– Owszem, i to mocno – przyznała, dotykając bandaża.

– Polecę pielęgniarce, żeby podała pani środek przeciwbólowy. – Poklepał ją po ręce. – Proszę się nie zamartwiać. Musi pani dać sobie czas na wyjście z szoku. Wyobrażam sobie, że pięknej młodej kobiecie, pracującej jako modelka, może się wydawać, że w jej życiu nastąpiła katastrofa. Bardzo często nieoczekiwane zmiany, które wydają się początkiem końca, okazują się dobrodziejstwem w dłuższej perspektywie. Zwykle najgorsze nie jest to, co się wydarzyło, tylko nasze nastawienie do powstałego problemu. Blizny zbledną prędzej, niż się pani spodziewa, a za kilka tygodni będzie się pani normalnie poruszać.

Teddi potaknęła, ale w głowie miała gonitwę myśli. Rachunek za szpital będzie astronomiczny, a przez następnych kilka tygodni, o ile nie dłużej, nie będzie mogła pozować ani występować na wybiegu czy w reklamach. A jeśli jednak blizny ją oszpecą, to będzie musiała pożegnać się z pracą modelki. Co ona pocznie? Skąd weźmie pieniądze na czesne i opłacenie rachunków?

– Proszę zapamiętać, co powiedziałem – podkreślił lekarz. – Zatrzymamy panią

tutaj kilka dni, potem będzie pani musiała uważać na siebie i nie obciążać nogi. Jestem pewien, że kiedy znajdzie się pani w domu, będzie pani już w całkiem dobrej formie.

– Tak, oczywiście – zgodziła się. – Dziękuję, panie doktorze.

Lekarz wyszedł, a Teddi niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się w ciemny ekran niewłączonego telewizora, zastanawiając się gorączkowo, jak sobie poradzi. Poczuła się przygnieciona skutkami wypadku, wytrącona z dotychczasowego rytmu życia i przeraźliwie osamotniona. Nie miała nikogo, kto by o nią zadbał i przyszedł z pomocą w tej trudnej sytuacji. Gdy zapytano ją, czy chciałaby jeszcze kogoś oprócz Mandy powiadomić o swoim stanie, odpowiedziała przecząco. Wiedziała, że ciotka jedynie by się zirytowała, Kingstona nic by to nie obeszło, a ze swoją siostrą, jej serdeczną przyjaciółką, zabronił Teddi się kontaktować.

Do tej pory musiała być silna i dzielna, bo inaczej by sobie nie poradziła w życiu, a nie zamierzała rezygnować ze swoich planów. Teraz nie pohamowała łez i się rozpłakała, czując się bezradna, pozostawiona sama sobie, rozżalona niesprawiedliwością losu.

Następnego ranka sytuacja nie wydawała się Teddi ani odrobinę lepsza, ale pomna na słowa doktora Forbesa, usiłowała zmienić swoje nastawienie do wypadku i jego skutków. Spróbowała spojrzeć bardziej optymistycznie na to, co ją czeka, i pomyślała, że może w miarę odzyskiwania pełni zdrowia zdoła sobie poradzić. Pod koniec dnia poprosiła, aby wypisano ją ze szpitala. Po pierwsze, wyjaśniła sprzeciwiającemu się tej decyzji doktorowi Forbesowi, nie ma wystarczających funduszy na pokrycie długiego pobytu w szpitalu. Po drugie, w znajomym otoczeniu poczuje się lepiej.

– Czy ktoś się panią zaopiekuje? – spytał lekarz, uważnie przyglądając się Teddi. – Początkowo nie będzie pani mogła nadwerężać nogi, a poza tym opatrunki wymagają zmiany.

– Ciotka mi pomoże – skłamała Teddi.

Zastanawiał się jeszcze przez chwilę.

– Dobrze – zgodził się w końcu. – Za tydzień musi pani się pokazać w szpitalu. Zdejmiemy szwy.

– Na pewno się stawię – obiecała.

– Proszę zadzwonić i umówić się na wizytę. A teraz proszę spojrzeć mi prosto w oczy i obiecać, że co najmniej przez trzy dni zostanie pani w domu, zanim znowu podejmie biegi uliczne.

Teddi zastosowała się do prośby doktora Forbesa, ale nie zdołała powstrzymać krótkiego, histerycznego chichotu przy ostatnim wypowiadanym słowie.

Samotne przebywanie w apartamencie, bez możliwości wyjścia chociażby po zakupy i wyręczenia się kimś w sprawach domowych, nie wspominając o pomocy przy codziennych czynnościach, okazało się znacznie bardziej kłopotliwe, niż Teddi oczekiwała. Poruszała się z trudem o kulach, starając się nie obciążać zoperowanej nogi, a mimo to każdy krok sprawiał jej ból. Gdyby nie zaprzyjaźniony sklep spożywczy, znajdujący się w pobliżu, w którym złożyła telefoniczne zamówienie, nie miałaby co jeść. Ciotka nie zostawiła żadnych zapasów, a po tym, co sama kupiła po przyjeździe do Nowego Jorku, nie zostało nic poza kartonem skwaśniałego mleka i czerstwym pieczywem.

Na dźwięk dzwonka pokuśtykała do drzwi, wiedząc, że to chłopak ze sklepu. Mimo topniejących zasobów wręczyła mu spory napiwek, chociaż wzbraniał się przed przyjęciem pieniędzy. Nie tylko przyniósł zamówione zakupy, ale widząc Teddi poruszającą się o kulach, porozkładał produkty, przygotował składniki na zupę i zaparzył kawę.

– Bez pana umarłabym z głodu – powiedziała Teddi, z chęcią sięgając po kubek z kawą.

– Nie sądzę – zaprotestował z uśmiechem.

Po wyjściu chłopaka dokończyła pić kawę i położyła się na kanapie. Na myśl o zleceniach, które ją ominą, łzy napłynęły jej do oczu. Dotknęła bandaża na policzku. Rano zdobyła się na wysiłek zmienienia opatrunku i rozpłakała się na widok czerwonego, posmarowanego antyseptycznym środkiem rozcięcia i brzydko wyglądających szwów.

Pogrążona w użalaniu się nad sobą i niesprawiedliwością losu, dopiero po kilku sygnałach zdała sobie sprawę z tego, że dzwoni jej telefon komórkowy. Sięgnęła po aparat i odebrała połączenie.

– Słucham – powiedziała.

– Teddi! – wykrzyknęła z wyraźną ulgą Jenna. – Myślałam, że już nigdy się z tobą nie skontaktuję. Wydzwaniam od paru dni. Co się dzieje, dlaczego nie odbierałaś?

– Ja… pracowałam – odparła niepewnie Teddi. – Co u ciebie? – spytała, przełykając łzy, wzruszona, że słyszy głos przyjaciółki.

– Byłoby wszystko w porządku, gdybym była jedynaczką – odrzekła ponurym głosem Jenna. – Kingston zachował się okropnie. Masz pojęcie, że po twoim wyjeździe upił się tak, że nazajutrz nie mógł podnieść głowy z poduszki? Po kilku

dniach niespodziewanie wyjechał do Australii. Mniejsza o mojego brata. Zadzwoniłam do agencji, bo nie wiedziałam, co robić, skoro ty się nie odzywasz. Mandy wspomniała o wypadku. Co się stało?

– Rzuciłam się pod cadillaca – wymamrotała Teddi i otarła rąbkiem bluzki łzy spływające po policzkach.

– Co zrobiłaś?!

– Noga mi się ześliznęła z krawężnika, kiedy pędziłam do taksówki, spiesząc się na casting – wyjaśniła Teddi. – Próbowałam złapać równowagę, w rezultacie dałam przedstawienie godne baletu komicznego i wylądowałam przed żółtym cadillakiem. Czy nie mam dobrego gustu?

– Jak się czujesz i dlaczego byłaś w szpitalu? – dopytywała się Jenna.

– Poharatałam sobie nogę, mam parę zadrapań i siniaków. Poza tym wszystko w porządku.

– Jesteś sama czy z ciotką?

– Bogu dzięki, sama. Jak dobrze słyszeć twój głos. Zaczynałam się rozklejać, zamknięta w czterech ścianach.

– Czy na pewno to nic poważnego? – drążyła Jenna, znając przyjaciółkę. Wiedziała, jak potrafi bagatelizować swoje problemy.

– Na pewno. To prawa noga, ta, którą kopię ludzi – wyjaśniła Teddi, siląc się na śmiech.

– Gdzie masz te zadrapania? I co to znaczy, że poharatałaś sobie nogę? – dopytywała się podejrzliwie Jenna.

– Nic wielkiego – zapewniła ją Teddi. – Za parę dni będę jak nowa.

– Przyjedź do mnie. Zajmę się tobą.

– Nie – powiedziała szybko Teddi, myśląc o możliwości spotkania Kingstona.

– Właśnie wrócił z Australii – poinformowała ją Jenna, jakby potrafiła czytać w myślach. – Wyciszony, zamknięty w sobie. Nie przypomina dawnego siebie. Pracownicy farmy trzęśli portkami, spodziewając się wybuchów furii, a tu taka niespodzianka. Cokolwiek ci zrobił albo powiedział, jemu to też nieźle dało w kość.

– Jesteś kochana, że mnie zapraszasz, ale nie mogę wyjechać. Muszę być na miejscu na wypadek, gdyby agencja jednak miała dla mnie zlecenia. Wciąż mogę kręcić reklamę na przykład z udziałem rąk.

– Rozumiem – odparła Jenna, wciąż nieświadoma, w jakim stanie jest przyjaciółka. – Czy ty mówisz mi prawdę? – zapytała jednak, niespokojna o zdrowie Teddi.

– Jak najbardziej. A co z tobą i Blakelym?

– Uznał, że dla mnie warto przeciwstawić się Kingstonowi – wyjawiła z wyraźnym zadowoleniem Jenna. – Oświadczył mojemu bratu, że ożeni się ze mną w grudniu, podoba mu się to czy nie, a jeśli nie będzie dalej mógł pracować w Gray Stag, to znajdzie zajęcie w innych posiadłościach, których w okolicy nie brakuje. I co ty na to?

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa – zadeklarowała szczerze Teddi. – Będę mogła przyjechać na wesele?

– Niemądra. Będziesz pierwszą druhną, więc zdrowiej jak najszybciej, dobrze?

– Dobrze. Zrobię wszystko, co tylko możliwe – obiecała Teddi.

Dobrych kilka godzin później Teddi ulokowała się na kanapie w niebieskiej domowej sukience, uszytej z miękkiej satyny, kładąc zoperowaną nogę na poduszkach. Wróciła myślami do rozmowy z przyjaciółką, zastanawiając się, czy dała wiarę jej pokrętnym wyjaśnieniom, zwłaszcza że Jenna bywała podejrzliwa, nawet jeśli nie było po temu powodów.

Dlaczego Kingston tak nagle wyjechał do Australii? Przypuszczalnie wymagały tego sprawy posiadłości, on zawsze ciężko pracował, a rancza były dla niego wszystkim. Jak uda jej się unikać go podczas wesela Jenny? Co prawda, ma jeszcze dużo czasu, żeby coś wymyślić, i sporą praktykę w unikaniu Kingstona. Dołoży starań, aby nigdy więcej z nim się nie spotkać, żeby nie wiem ile ją to kosztowało. Dzięki temu łatwiej zniesie jałowe lata, które ją czekają, bo jego widok nie będzie jej przypominał o tym, co mogłoby ich połączyć.

Zaczęła kartkować czasopismo o modzie, gdy nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Pokuśtykała o kulach, spodziewała się bowiem tego miłego chłopaka z zaprzyjaźnionego sklepu, którego poprosiła o dodatkową dostawę produktów.

Otworzyła drzwi i zdumiała się, widząc wysokiego jasnowłosego mężczyznę, ubranego w elegancki szary garnitur, którym był ni mniej, ni więcej, tylko Kingston Devereaux.

– Dzień dobry – przywitał się z nią spokojnie.

Całkowicie zaskoczona, nie zdobyła się na uprzejmość.

– Nie jestem odpowiednio ubrana, aby przyjmować gości – oznajmiła lodowatym tonem.

W milczeniu wyminął ją, wziął w ramiona i zamknął kopniakiem drzwi. Kule z hukiem upadły na podłogę.

– Parę zadrapań, tak brzmiała ta śpiewka? – spytał oskarżycielsko, patrząc wymownie na bandaż na twarzy, nogę i posiniaczone przedramiona.

– Możesz mnie puścić? – Szarpnęła się Teddi.

Ułożył ją na kanapie i z ociąganiem uwolnił z objęć, po czym usiadł w pobliżu.

– Na ile to jest poważne? – spytał, wskazując na nogę Teddi.

Wzruszyła lekceważąco ramionami.

– Wygoi się.

– Na ile to jest poważne? – powtórzył z naciskiem.

– Zerwane wiązadła, paskudne blizny – wyjaśniła krótko i mimowolnie sięgnęła dłonią do bandaża na twarzy. – Za kilka dni zdejmą mi szwy – dodała.

– Co jeszcze? – nie ustępował Kingston.

– Wstrząśnienie mózgu, siniaki – padła lakoniczna odpowiedź.

– Dlaczego nie dałaś mi znać?

– A nie byłoby to tak, jakby kurczak prosił lisa o pierwszą pomoc? – wypaliła Teddi.

– Takie można by odnieść wrażenie po tym, jak cię potraktowałem – zgodził się nadspodziewanie łatwo. Wpatrywał się w nią z taką miną, jakby studiował cenny obraz, który właśnie odzyskał. – Wierz mi, przyjechałbym natychmiast.

– Z Australii? – spytała ironicznie.

– Nawet z piekła. Jeśli chcesz wiedzieć, to czułem się tak, jakbym właśnie był w piekle. Tamtej nocy nie spałem ani chwili, stałaś mi cały czas przed oczami. Teddi, dlaczego przez te wszystkie lata nie powiedziałaś mi o tym koszmarnym przeżyciu?

– A jak to sobie wyobrażasz? – Wbiła wzrok w guziczki sukienki. – Traktowałeś mnie niechętnie, podejrzliwie, a ja miałabym ci się zwierzyć? Prawdopodobnie oskarżyłbyś mnie o sprowokowanie tamtego mężczyzny…

– Przestań, proszę. – Przesunął z irytacją dłonią po jasnych włosach. – Nie widzisz, że i tak czuję się przygnębiony własnym karygodnym zachowaniem?

Rzeczywiście, przyznała w duchu, najwyraźniej Kingstona w dalszym ciągu gnębiło poczucie winy. Teddi nawet zrobiło się go odrobinę żal. Tyle że nie potrzebowała jego wyrzutów sumienia. Chciała tego, czego nie mógł jej dać – miłości.

– W porządku – powiedziała cicho, kręcąc w palcach guzik rozkloszowanej, rozpinanej od góry do dołu domowej sukienki.

– Byłaś tutaj sama od wypadku?

Skinęła głową, a potem dodała z lekkim uśmiechem:

– Chłopak, który dostarcza do domu produkty z pobliskiego sklepu zaparzył mi kawę, gdy przywiózł zamówienie, a nawet przygotował produkty na zupę.

– Jedziesz ze mną do Gray Stag – oświadczył nieznoszącym sprzeciwu tonem Kingston. – Zabieram cię tam, gdzie należycie o ciebie zadbają. Jeśli będę musiał, to wyniosę cię stąd kopiącą i wrzeszczącą.

– Zdaje się, że to ci wchodzi w nałóg – docięła mu zgryźliwie.

– Rozumiem aluzję – odparł Kingston. – Traktowałem cię niewłaściwie, a moje zachowanie podczas naszego ostatniego spotkania było nie do przyjęcia. – Wcisnął dłonie głęboko w kieszenie spodni i materiał napiął się na płaskim brzuchu i muskularnych udach. – Od początku miałem fałszywy obraz twojej osoby. Co więcej, ja go pielęgnowałem – dodał z dziwnym półuśmiechem. – To była moja linia obrony. Gdy wreszcie dopuściłem do siebie prawdę o tobie, poległem. – Popatrzył na nią. – Nigdy nie pozwalałem sobie więcej niż na drinka czy dwa, ale tamtego dnia, gdy wyjechałaś, wziąłem ze sobą Joeya do Calgary i wróciliśmy o trzeciej nad ranem, śpiewając na całe gardło *Waltzing Matilda*. Matka doznała szoku. Następnego dnia poleciałem do Australii, gdzie, jak mi się wydawało, pozostanę na zawsze. Wiem, że między tobą i Billingslym do niczego nie doszło.

– Bruce ci to wyjawił? – spytała Teddi, patrząc mu prosto w oczy.

Kingston pokręcił przecząco głową.

– Nie. Jenna mi wszystko opowiedziała. Było to dla mnie ważne, choć nie miało decydującego znaczenia, bo na szczęście wrócił mi rozum. Nie zachowywałabyś się tak nad rzeką, gdybyś wcześniej była z mężczyzną. Poza tym żadna dziewczyna żyjąca ze sponsoringu nie pracowałaby tak ciężko, żeby się utrzymać.

Miło, że w końcu mi uwierzył, pomyślała Teddi, ale… czy nie mówił tego wszystkiego dlatego, że wciąż czuł się winny?

– Bardzo… – Urwała zakłopotana niespodziewanym oświadczeniem Kingstona. – Bardzo – podjęła po chwili – uprzejmie z twojej strony, że zadałeś sobie trud odwiedzenia mnie tylko po to, aby mi to powiedzieć.

– Nie tylko dlatego przyjechałem. Chciałbym znowu móc cię dotykać. Czy pozwolisz mi na to i nie odepchniesz, mimo że ostatnio postąpiłem z tobą w sposób skandaliczny?

– Nie chcę, żebyś cokolwiek robił dlatego, że w związku ze mną masz wyrzuty sumienia – powiedziała niepewnie Teddi.

– Kochanie, wierz mi, że nie powoduje mną poczucie winy. – Głos mu się zmienił z emocji. Musnął palcami jej szyję, podbródek, wgłębienie przy obojczyku. – Serce ci omal nie wyskoczy – zauważył, wyczuwszy pod palcami jej przyspieszony puls.

Opuścił wzrok na rysującą się pod materiałem sukienki wypukłość piersi i oczy mu pociemniały. Zaczął obwodzić palcami ich kształt, jakby nie potrafił się

powstrzymać, i kciukiem drażnił nabrzmiałe brodawki.

– Nie! – Teddi schwyciła kurczowo dłoń Kingstona.

– Podczas bezsennych nocy przypominałem sobie – mówił, patrząc jej prosto w oczy – jak smakujesz, jak to jest cię dotykać. Tak bardzo cię pragnę, że nie przyjdzie mi łatwo traktować cię jak bezcenną figurkę z porcelany, ale się postaram.

Na widok rozpłomienionych oczu Kingstona i na dźwięk zmysłowych nut w jego głosie Teddi poczuła tęsknotę za tym, co dał jej poznać podczas pamiętnego sam na sam nad rzeką: czułości i delikatności. Uważaj, dziewczyno, ostrzegła się w duchu, to mistrz w uwodzeniu kobiet.

– Nie będziesz miał szansy w żaden sposób mnie traktować. – Głos jej lekko drżał, gdy wypowiadała te słowa.

– Będziesz mnie znowu chciała – wyszeptał, pochylając się nad Teddi i przykładając dłonie po obu stronach jej głowy – i to wkrótce. Na razie chowasz się za murem, który wzniosłaś między nami po tym, co ci zrobiłem. Zamierzam go zburzyć – oznajmił. – Wyrwa po wyrwie, dzień po dniu, aż będziesz mnie pragnąć bardzo tak jak ja ciebie.

Policzki jej poczerwieniały.

– Nigdy się na to nie zgodzę.

– Skarbie… – pochylił głowę – nie zdołasz się oprzeć pożądaniu.

Dotknął ustami jej warg, muskał je, naciskał lekko, aż je rozchyliła i poddała się pragnieniu prześladującemu ją w bezsenne samotne noce, gdy wbrew rozsądkowi marzyła o tym, żeby znaleźć się w ramionach Kingstona. Połączył ich długi, namiętny pocałunek.

Po dłuższej chwili oderwali się od siebie i Teddi wyciągnęła rękę, a Kingston schwycił jej dłoń i przyłożył sobie do policzka.

– Tak, właśnie tak – wyszeptał gorączkowo. – Wiele razy śniłem na jawie o tym, jak czule przesuwasz palcami po mojej twarzy i po moim ciele. Wcześniej mnie nie głaskałaś – poskarżył się. – Chcesz poczuć, jak to jest dotykać mojej skóry?

Wymknął jej się mimowolny jęk. Zbyt łatwo poddawała się działaniu słów Kingstona, za szybko pozwoliła, by pod ich wpływem w jej wyobraźni powstały określone obrazy.

– Wróć do domu, kochanie – poprosił Kingston i obsypał twarz i szyję Teddi delikatnymi pocałunkami, aby ostatecznie zawładnąć jej ustami.

Mocno chwyciła się jego barków, próbując dorównać jego wprawnym ustom, dać mu to, czego tak bardzo pragnął. Brakowało jej doświadczenia, ale miłości miała

w bród. Chciała mu ją okazać, świadoma, że nie starczy jej odwagi na wyznanie uczucia. Przypuszczała, że bierze jej żarliwość za namiętność, skoro sam był ogarnięty jedynie czysto fizyczną żądzą.

– Uwielbiam być przy tobie tak blisko – wyjawił Kingston, uwalniając usta Teddi i przesuwając dłońmi po delikatnych zaokrągleniach jej ciała.

– Nie powinieneś… dotykać mnie w ten sposób – zaprotestowała.

– Nic, co robimy, nie jest złe, dopóki oboje tego chcemy – odparł i odchylił jasnowłosą głowę, aby spojrzeć Teddi w oczy. – Czy kiedykolwiek pozwoliłaś innemu mężczyźnie dotykać się w taki sposób? – spytał i nie czekając na odpowiedź, dodał: – Wiem, że nie. Nie okażę ci pogardy, jeśli pozwolisz mi pieścić swoje cudowne ciało albo tylko na nie patrzeć. Chyba na tyle mnie poznałaś, by nie przypuszczać, że zwykłem dla zabawy uwodzić dziewice, prawda?

– W takim razie czego chcesz? – spytała cicho Teddi.

– Kochanie, nie jesteś przecież aż tak naiwna…

– Chcesz… mnie?

– Do bólu – wyznał cicho.

– Ale…

Uciszył ją, przykładając palec do jej warg.

– Pozbądź się obaw. Najpierw zamierzam odbudować twoje zaufanie do mnie, a potem wprowadzę cię w arkana miłości.

– Nie planuję wdać się z tobą w romans – oznajmiła Teddi.

– Nie? – spytał z uśmiechem.

– Kingston, ja…

– Nie teraz – wpadł jej w słowo.

Odgarnął ciemny kosmyk z policzka Teddi i spojrzał na jej twarz z nieukrywanym zachwytem, po czym objął całą jej sylwetkę wzrokiem, z którego łatwo było wyczytać hamowane pożądanie.

– Wciąż jesteś zdenerwowana w mojej obecności?

– Trochę – przyznała. Uniosła dłoń z wahaniem i dotknęła jego twarzy. – Jesteś silniejszy ode mnie, a teraz już wiem, jak to jest, gdy… pragniesz kobiety.

– Nie wiesz – zaprzeczył i przytrzymał jej dłoń przy swoim policzku. – Z zazdrości i chęci zemsty odebrało mi rozum, kochanie. Rzeczywiście, mężczyźni potrafią zachowywać się jak bestie, ale wobec ciebie nigdy nie przekroczyłbym granicy, za którą są pogarda i okrucieństwo. Zresztą szanowałem każdą ze swoich sympatii i liczyłem się z ich chęciami. Wtedy w moim gabinecie nie byłem sobą, dając upust złym emocjom, ale i tak w porę się pohamowałem. – Dotknął jej lekko

zaczerwienionego policzka i uśmiechnął się blado. – Niezależnie od tego, jak się zachowałem, jestem czułym kochankiem, a z tobą będę nie tylko uważający, ale i nieskończenie cierpliwy.

Teddi się zarumieniła, ale nie uciekła spojrzeniem, tylko wciąż wpatrywała się w twarz Kingstona, w pełni świadoma jego bliskości, silnie na nią oddziałującej.

– Naucz mnie, jak… sprawić ci przyjemność – wyszeptała, zaskoczona własną śmiałością.

– Kochanie, przebywanie z tobą sprawia mi przyjemność – zapewnił ją, przesuwając dłonie po ciele Teddi. – Gdzie masz siniaki? – spytał, przykładając rękę do piersi. – Tutaj?

– Tu… też – szepnęła.

Pochylił głowę i poczuła poprzez cienki materiał jego gorące wargi, pieszczące ją w sposób, jakiego wcześniej nie zaznała. Jęknęła i ujęła w dłonie jego głowę, niepewna, czy chce ją przyciągnąć bliżej, czy odepchnąć. Zanim zdążyła w pełni się zorientować, Kingston oderwał usta i się wyprostował.

– Któregoś dnia – obiecał zmysłowym głosem, oddychając nierówno – zrobię to, kiedy żaden materiał nie stanie mi na przeszkodzie.

Na samą myśl o tym jej serce przyspieszyło rytm i oblała ją fala gorąca. Silnie zapragnęła jego pocałunków, dotknięć i pieszczot. Nieodrywający od niej oczu Kingston rozpoznał jej stan i wziął głęboki oddech.

– Przestań – powiedział, wstając z kanapy. – Już i tak za bardzo cię pożądam.

Zaskoczona, Teddi wpatrzyła się z niedowierzaniem w Kingstona, próbując zrozumieć, czego on chce.

– Kochanie, czuję się przy tobie jak nastolatek. – Zdobył się na wyznanie. – A skoro tak, to lepiej włóż na siebie coś lepiej ukrywającego twoje cudowne kształty. Wprawdzie panuje moda na łatwy seks, ale najwyraźniej mam wiele wspólnego z moimi przodkami o purytańskich zasadach i nie zamierzam kochać się z tobą pod wpływem impulsu.

– Nie rozumiem, czego ty właściwie ode mnie oczekujesz – powiedziała Teddi bardziej do siebie niż do niego i powoli z pomocą Kingstona podniosła się na nogi.

– Zrozumiesz. – Pocałował ją czule w czoło. – A teraz przebierz się i wrzuć parę rzeczy do torby podróżnej. Naturalnie, pomogę ci w pakowaniu. Nie leciałem taki kawał drogi na darmo.

– Zapewne ktoś ci już powiedział, że zanadto się rządzisz, prawda? – spytała, wyciągając ręce po kule, które Kingston zdążył podnieść z podłogi, żeby jej podać.

– Tylko w stosunku do ciebie, kochanie – odparł ze zmysłowym uśmieszkiem. –

Bez przymusu przyznaję, że jestem obłąkany wizją twojej uległości.

Pokuśtykała tak szybko, jak zdołała, aby nie spostrzegł, że znowu się czerwieni.

Po raz pierwszy od czasu śmierci rodziców Teddi poczuła, że przynależy do rodziny. Gospodyni, pani Peake, życzliwa i po macierzyńsku gderliwa, opiekowała się nią troskliwie i z pomocą zup oraz delikatnych pasztecików próbowała pobudzić jej apetyt.

– Ależ mogę sama schodzić na posiłki! – zaprotestowała Teddi pierwszego dnia po przyjeździe do rezydencji Devereaux.

– Po wstrząśnieniu mózgu? – spytała z wyższością pani Peake, lekko wzruszając ramionami i prychając. – Ze świeżo zoperowaną nogą? Posiniaczona od stóp do głów? Niech tylko spróbuje pani wyjść z łóżka, a osobiście położę panią jak niegrzeczne dziecko.

To oświadczenie ucięło wszelkie ewentualne pertraktacje. Teddi nie miała wątpliwości, że pani Peake uczyni to, co zapowiedziała. Później Mary i Jenna dobrotliwie pokpiwały z tego incydentu, gdy w pobliżu nie było pani Peake, bo w obecności nieocenionej gospodyni by się na to nie odważyły.

– Już ją widzę – zażartowała Jenna, gdy wraz z matką po raz kolejny zajrzała do pokoju Teddi, nawiązując do oświadczenia gospodyni – jak przerzuca cię przez ramię i…

– Nie będzie musiała – wpadła jej w słowo Mary. – Kingston chętnie zastąpi panią Peake. Nic z tego, moja droga. – Delikatnie poklepała Teddi po ręce. – Zostaniesz w łóżku, dopóki tych dwoje nie uzna, że możesz znowu chodzić.

Kiedy Mary wyszła, Jenna patrząc w ślad za nią, powiedziała z lekką melancholią:

– Biedna mama. Od czasu, gdy Kingston i pani Peake tutaj rządzą, nie może podjąć żadnej poważniejszej decyzji, wliczając w to wymianę mebli.

Teddi roześmiała się.

– Zabrzmiało to, jakby tych dwoje było kimś w rodzaju najeźdźców.

– Bardzo ciekawe spostrzeżenie – odparła z uśmiechem Jenna.

– Faktycznie popierają się nawzajem – zauważyła Teddi.

– Czy ci mówiłam, jak zareagował Kingston na oświadczyny Blakely’ego, który stanowczo oznajmił, że się ze mną ożeni, bez względu na wszystko?

Teddi pokręciła przecząco głową.

– Pogratulował mu. Mało tego, zaoferował, że wydzieli nam ziemię w dolinie rzeki.

– To miłe.

– Miłe? To niewiarygodne! Blakely nie wierzył własnym uszom. – Jenna przeciągnęła się leniwie. – Lepiej pójdę, żeby nie przeszkadzać ci w odpoczynku. Zawołaj, gdybyś czegoś potrzebowała, dobrze?

– Oczywiście. Jenno, dziękuję ci z całego serca. Jesteś taka dobra… – Urwała, szukając słów, którymi mogłaby wyrazić ogromną wdzięczność za wsparcie w trudnej sytuacji.

– Daj spokój, należysz do rodziny – odparła z uśmiechem Jenna. – Do zobaczenia.

Od czasu do czasu do pokoju Teddi wpadał Kingston, niezmiennie przyjacielski, troskliwy i serdeczny. Zastanawiała się, gdzie podział się arogant nieszczędzący jej złośliwych uwag. Wyglądało na to, że stał się innym człowiekiem. Teddi pozostała nieufna w stosunku do Kingstona, zwłaszcza że jego nastawienie zmieniło się radykalnie, jednak zaczęła traktować go nieco cieplej i czekała na wizyty. Przedstawiał jej zamierzenia wobec Gray Stag, opowiadał o tym, co wydarzyło się na ranczu. Ani razu jej nie dotknął, jakby skupiał się na zbudowaniu między nimi przyjacielskiej relacji, zanim podejmie próbę fizycznego zbliżenia.

Otoczona troską i opieką, przebywając w przyjaznym gronie, Teddi nie zamartwiała się tym, jak będzie funkcjonować po okresie rekonwalescencji i jak na nowo zorganizuje sobie życie. Naturalnie, czasem opadały ją czarne myśli dotyczące przyszłości. Któregoś dnia Kingston natrafił właśnie na ten moment, co odgadł po jej minie.

– Najpierw wydobrzej – rzucił karcąco i szare oczy zalśniły pod szerokim rondem kapelusza. – Żyj dniem dzisiejszym, kochanie, tak jest znacznie łatwiej – poradził.

– Zamień się ze mną miejscami i spróbuj – odcięła się Teddi.

Pokręcił głową z łobuzerskim uśmiechem.

– Nie zamienię się miejscami, ale kusi mnie, by do ciebie dołączyć.

Odwróciła wzrok, zmieszana. To głupie, pomyślała, żeby od kilku jego zwykłych słów puls jej przyspieszył.

– To pojedyncze łóżko.

– Tym lepiej – skwitował krótko.

Spojrzała na niego ze złością.

– Mówiłam ci, że nie zamierzam z tobą romansować.

– Znów to powtarzasz, najwyraźniej muszę bardziej się postarać, żebyś zmieniła zdanie.

– To nie fair.

– Wszystko teraz jest fair – zaoponował ze śmiechem. – Co byś chciała na przekąskę? – spytał, podchodząc bliżej. – Co powiesz na truskawki?

– Truskawki? – Oczy jej pojaśniały.

– Poprosiłem panią Peake, żeby ci je przyniosła, uprzednio dodawszy bitej śmietany.

– Tydzień temu bym jej odmówiła, ale teraz… – Teddi westchnęła. – Parę kilogramów więcej nie ma znaczenia.

– Też tak myślę – zgodził się Kingston, patrząc z zatroskaniem na jej szczupłe ciało, rysujące się pod prześcieradłem. – Zostały z ciebie skóra i kości.

Przysiadł na łóżku i pochylił się, żeby odgarnąć kosmyk z jej policzka. Zdjęto bandaże i każdego wieczoru Kingston smarował specjalną maścią jej policzek i nogę, jakby uważał, że nikt inny tego porządnie nie zrobi.

Teddi zawiesiła wzrok na jego ustach, nieświadoma, z jaką intensywnością się w nie wpatruje. Nie mogła się powstrzymać. Tak dawno jej nie całował, nie trzymał w ramionach…

– Masz ochotę mnie pocałować? – spytał cicho. – Nie powstrzymuj się, Teddi.

Dolna warga zaczęła jej drżeć.

– Nie chcę zaczynać i…

– Do diabła z tym – nie dał jej dokończyć. – Jakie to ma znaczenie, kto zacznie, skoro oboje tego chcemy?

Rozchyliła wargi pod jego wprawnymi ustami, które je muskały i delikatnie skubały.

– Kingston…

Teddi uniosła ręce i zsunęła mu kapelusz z głowy, żeby wsunąć palce w jedwabiste jasne włosy.

– Dotykaj mnie – poprosił, drażniąc jej wargi pocałunkami, od których płonęła.

– Robię to – wyszeptała, kąsając lekko jego wargi, chętna nauczyć się tego wszystkiego, co jej pokazywał.

– Nie tak, jakbym tego chciał. – Ujął jej rękę i przycisnął do dżinsowej koszuli. – Mężczyźni są jak koty, kochanie, lubią być głaskani. Nie wiedziałaś o tym?

Przesuwała powolnymi ruchami dłonie po jego koszuli, nie przestając odwzajemniać pocałunków.

– Teddi – jęknął w pewnej chwili. Oderwał się od jej ust i niecierpliwie rozpiął i rozchylił koszulę. – Tak – powiedział, kładąc jej dłoń na swoją ciepłą, szeroką pierś.

Nagle pojęła, że pożądanie może mieć jeszcze inny odcień, świadoma, jak na nią

działa zanurzanie palców we włosach porastających tors Kingstona. Z odsłoniętym nagim torsem, potarganymi włosami i nabrzmiałymi ustami był niesłychanie pociągający. W dodatku wpatrywał się w nią zmysłowo, z jawnym uwielbieniem.

– Macho – wyszeptała, patrząc mu prosto w oczy.

W odpowiedzi pieszczotliwie potargał jej włosy.

– Tobie też niczego nie brakuje, dziecinko – zrewanżował się z przebłyskiem humoru. – Mocniej – poprosił, patrząc na jej dłoń z półuśmiechem. – Dotykaj, nie łaskocz.

– Staram się – wpadła w ten sam ton – ale trudno mi się przedrzeć przez tę gęstwinę.

– Ty mała jędzo – powiedział oskarżycielsko.

Zawładnął jej ustami i zaborczo pogłębił pocałunek. Wszędobylski język pieścił wnętrze jej ust, łączył się z jej językiem, aż poczuła, że budzi się w niej namiętność. Poddała się dłoniom, które wiedziały, gdzie oraz jak dotykać i pieścić. Cichy jęk wyrwał się z jej ust i Kingston natychmiast przerwał pocałunek i nieznacznie się odsunął.

– Za mocno? – szepnął, jednak nie odjął dłoni od piersi Teddi.

– Nie, nie… – zaprzeczyła gorączkowo, drżąc pod wpływem pieszczot.

Zastosował się do jej życzenia, nieprzerwanie pocierając kciukami sutki jej piersi, aż złapała otwartymi ustami powietrze.

– Jesteś jak stworzona dla mnie. Dostaję zawrotu głowy, kiedy dotykam cię tak jak teraz. Chyba się mnie nie boisz, prawda?

– Nie, już nie – odparła, drżąc pod wpływem nieznanej tęsknoty za czymś więcej, oszołomiona nowymi doznaniami.

– Jesteś taka kobieca – szeptał – uległa i zarazem zmysłowa, wrażliwa i jednocześnie gorąca. Och tak, kochanie – pochylił głowę, nie przestając mówić – właśnie tak, szukaj mnie… mojego ciała… kochana…

Połączył ich kolejny namiętny pocałunek. Nie odrywając ust od warg Teddi, Kingston rozpiął i rozchylił górę jej piżamy. Poczuła jego ciepłe dłonie, niespiesznie wędrujące po jej skórze, budzące nowe doznania. Po chwili powoli nasunął się na nią i oparł na łokciach, by jej nie przygnieść, ale nabrzmiałe piersi zetknęły się z pokrytym włoskami twardym torsem. Teddi przebiegł dreszcz zapowiadający rozkosz. Tym razem bliskość nie wzbudziła lęku, napawała się nią, instynktownie pragnąc jeszcze większej intymności i tęskniąc za nieznanym. Poruszyła się zmysłowo, ocierając o Kingstona, i teraz to on jęknął. Oderwała wargi od jego ust i wyszeptała błagalnie:

– Proszę… proszę…

Odchylił głowę, tak że widziała jego twarz. Patrzył na nią z pożądaniem i zarazem udręką.

– Nie dzisiaj – powiedział cicho i położył się obok, a jego dłonie podjęły wędrówkę po ciele Teddi, tym razem głaszcząc je uspokajająco.

– Kingston – wyszeptała tęsknie.

– Następnym razem nie przestaniemy i dokończymy to, co zaczęliśmy – obiecał.

– Nie potrafiłabym powiedzieć nie – przyznała.

Roześmiał się cicho.

– Jestem ciekaw, co by pani Peake powiedziała, gdybym we właściwym momencie nie oprzytomniał.

– Pani Peake? – powtórzyła zdziwiona.

– Nie pamiętasz? Prosiłem ją, żeby ci przyniosła truskawki z bitą śmietaną.

– Całkiem zapomniałam!

Spojrzał znacząco na rozchylone poły piżamy. Zaczerwieniła się i szybko je zsunęła.

– Nie wstydź się mnie. Jesteś cudowna.

– Ty sprawiasz, że taka się czuję – poprawiła go, patrząc na niego spokojnie, ale i badawczo. – Kingston… dlaczego?

– Co dlaczego? – spytał, spuszczając długie nogi z łóżka, żeby usiąść przy Teddi.

Pospiesznie zapinając guziki, dopytywała się nieustępliwie:

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Wszystkiego – odparł cicho, spoglądając na nią i nie spiesząc się z zapinaniem guzików koszuli.

– Na jak długo?

– Kto wie? – Wzruszył ramionami.

– Pozostaje kwestia, czego ja chcę.

Dla Teddi było oczywiste, że proponował jej luźny związek. Kilka spędzonych wspólnie nocy, bez zobowiązań ani z jego, ani z jej strony.

– Wiem, czego chcesz, kochanie, a raczej kogo. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– I pożądanie ci wystarczy? – zdobyła się na odwagę.

Rzucił jej skoncentrowane spojrzenie.

– Podejrzewam, że musi.

Zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, weszła pani Peake, niosąc tacę z mrożoną herbatą i sporą miseczką truskawek z bitą śmietaną.

– Kingston specjalnie dla pani zebrał owoce – poinformowała, rzucając przelotne

spojrzenie na jego nagą pierś. – Pomyślałam, że mogłyby lepiej smakować z bitą śmietaną.

Kingston zignorował pełne dezaprobaty spojrzenie gospodyni i podszedł do drzwi.

– Wracam do pracy – oznajmił, nie patrząc na Teddi.

– Fatalnie, że bydło samo o siebie nie dba – zauważyła z przekąsem pani Peake.

Odwrócił się i spytał, patrząc na Teddi:

– Prawda?

Rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

– Dziękuję za podniesienie mnie na duchu – odparła.

– Tak to wypadło? W takim razie muszę popracować nad techniką.

Wyszedł, a Teddi patrzyła za nim zaskoczona.

Przez następnych kilka dni odnosił się do niej przyjacielsko i na tym poprzestawał, jakby chciał dać jej czas na podjęcie ostatecznej decyzji, czy przystanie na jedyny rodzaj związku, jaki chciał jej zaoferować.

Teddi miała w głowie gonitwę myśli. Pokochała Kingstona, ale nie była pewna, czy jest gotowa zaakceptować romans, który prędzej czy później się skończy. Doświadczy niezwykłych przeżyć, co do tego nie żywiła wątpliwości, ale tym trudniej będzie jej się rozstać z ukochanym. Była przekonana, że intymność związałaby ją z Kingstonem na tyle silnie, że nie potrafiłaby nigdy o nim zapomnieć ani zawrzeć bliskiej znajomości z innym mężczyzną.

Praktycznie przyznał, że przyciąga go do niej jedynie pożądanie. Czy jej to wystarczy? Fizyczna bliskość z nim będzie cudowna, to nie ulega wątpliwości. Miała jej przedsmak. Tylko czy ona chce na tym poprzestać, skoro go kocha? Przecież najchętniej przebywałaby z nim stale, wspólnie oglądała telewizję, odbywała poranne konne przejażdżki czy razem siadała do posiłków. To wszystko nie miało nic wspólnego z przelotnym romansem, który w dodatku ma to do siebie, że jego urok szybko blaknie. Co wtedy? Porzucona, poczuje się w dwójnasób osamotniona.

Powoli, ale nieubłaganie dojrzewała w niej decyzja. Fizycznie czuła się na tyle dobrze, żeby zająć się swoimi sprawami. Szwy zostały zdjęte przez miejscowego lekarza, blizna na twarzy była wciąż widoczna, ale da się zatuszować ją makijażem, co oznacza, że mogłaby zgłosić się do agencji i wziąć zlecenia. Pora wracać do Nowego Jorku, uznała. A przecież wkrótce miną studenckie wakacje i pojedzie na uczelnię. Pustkę po Kingstonie zapełnią liczne zajęcia i praca zarobkowa. Nie będzie łatwo, ale gdyby zgodziła się na romans, byłoby znacznie

trudniej.

Nazajutrz po podjęciu decyzji Teddi wstała od śniadania w tej samej chwili, w której zrobił to Kingston, i razem z nim wyszła z jadalni. Następnie zamknęła za nimi drzwi, aby do uszu Mary i Jenny, wciąż siedzących przy posiłku, nie dotarło to, o czym chciała porozmawiać z Kingstonem.

– O co chodzi? – spytał cicho. – Coś ważnego?

– Tak – odparła i oblizała wyschłe nagle wargi.

Zauważyła, że Kingston śledził wzrokiem ten ruch. Wyglądał nieodparcie męsko w dopasowanych dżinsach i koszuli z brązowym wzorem, w kapeluszu o szerokim rondzie, który zdążył włożyć na głowę.

– No więc? – ponaglił ją, ale się uśmiechał.

Wystarczyło, żeby rzuciła mu się w objęcia i zaczęła błagać, by zabrał ją tam, gdzie nikt im nie przeszkodzi. Odrzuciła jednak ten pomysł.

– Jutro wracam do Nowego Jorku.

– Słucham? – spytał z niedowierzaniem Kingston, wyraźnie zaskoczony.

– Jutro wracam do Nowego Jorku – powtórzyła Teddi, nakazując sobie w duchu zachować spokój. – Muszę wrócić do pracy. Na szczęście blizny bledną szybko i dadzą się zatuszować makijażem.

– Zostawiasz mnie?! – wykrzyknął. – Tak po prostu?!

Stropiła się, zaskoczona jego gniewną reakcją.

– Ja…. – zaczęła.

Kingston nie pozwolił jej skończyć.

– Chodzi o tego księgowego, nędznego casanowę?! – pieklił się Kingston. – Czy o to, że jesteś niezdolna do bycia w związku?!

– I kto tu mówi o związku? – odpaliła. – Ktoś tak przywiązany do swojej cennej wolności jak ty?!

– A czego się spodziewasz? Dzierżawy wieczystej na dziewięćdziesiąt dziewięć lat?

– O nie, piękne dzięki. Tyle bym z tobą nie wytrzymała.

– Boisz się? – szydził.

– Nie ciebie – zapewniła dumnie Teddi i wyjaśniła: – Po prostu oczekuję więcej, niż ty możesz lub zechcesz dać, i tyle.

– To znaczy czego? – spytał wyzywającym tonem, wciąż wściekły. – Świateł wybiegów i mężczyzn rzucających pożądliwe spojrzenia, pokazywania się na okładkach i billboardach?

– To mój zawód i w ten sposób zarabiam na życie! – wykrzyknęła Teddi, tracąc

panowanie nad sobą.

– W takim razie jedź – oświadczył zimno. – Każę zawieźć cię na lotnisko jeszcze dzisiejszego popołudnia.

– Co takiego?! – zdumiała się Teddi.

Nie spodziewała się takiej reakcji Kingstona. Liczyła na to, że będzie usiłował odwieść ją od decyzji o wyjeździe, podsuwał argumenty, namawiał. Tymczasem dorzucił ostrym tonem:

– Słyszałaś, idź się pakować! – Z tymi słowami obrócił się na pięcie i została sama.

Trudno jej było uwierzyć własnym uszom. Praktycznie kazał jej się wynieść z rancza. Łzy popłynęły po jej policzkach. Tak zaczęła go irytować, że nie mógł dłużej znieść jej widoku? Czy raczej przemawiała przez niego urażona męska ambicja, bo Teddi okazała się nie tak bezwolna, jak się tego spodziewał?

Chwiejnym krokiem wspięła się na schody i wciąż oszołomiona nagłym zwrotem sytuacji dotarła do zajmowanego przez siebie pokoju. Zaczęła składać ubrania, zastanawiając się, jak wyjaśnić zaistniały stan rzeczy Mary i Jennie. W końcu doszła do wniosku, że pozostawi to Kingstonowi. Niech on z nimi porozmawia na ten temat. Może powiedzieć, co mu się żywnie podoba. Zresztą można wymyślić historyjkę o nieoczekiwanym zleceniu dla Teddi.

Spakowanie się zajęło jej kilka minut. Skoro Kingston uważa, że ona przedkłada pracę nad niego, to może tak jest lepiej. Wcale by nie chciała, żeby odkrył, jak ona bardzo go kocha, zwłaszcza że on nie darzy jej uczuciem. Nie będzie się przed nim odsłaniać, jak również prosić go o miłość.

Zamknęła podróżną torbę i wziąwszy ją do ręki, po raz ostatni rozejrzała się po pokoju, aby mieć pewność, że niczego nie zostawiła. Wyszła z pokoju, mówiąc sobie w duchu, że za wszelką cenę musi sprawiać wrażenie, że nic poważnego się nie stało. Nie da poznać po sobie, jak bardzo obeszło ją zachowanie Kingstona.

Zeszła po schodach i gdy dotarła do półpiętra, przy frontowych drzwiach zobaczyła Kingstona i Jennę, żywo o czymś dyskutujących. Zatrzymała się i w tym momencie Kingston odwrócił głowę. Obrzucił taksującym spojrzeniem Teddi, która miała na sobie białe lniane spodnie i jasnoniebieską bluzkę, w których wybrała się na wycieczkę do Banff. Dostrzegła przelotny błysk w szarych oczach, jakby Kingston przypomniał sobie ich wspólny wypad, ale zauważyła, że jego twarz pozostała surowa i ponura.

– Właśnie powiedziałem Jennie, że dostałaś nowe zlecenie – oświadczył stanowczym tonem, wykluczającym zaprzeczanie.

Świadoma przenikliwego spojrzenia przyjaciółki, Teddi postarała się przywołać uśmiech na twarz i pokonała resztę schodów.

– Jestem tak podekscytowana, że ledwo mogę się doczekać – skłamała niechętnie, bo nie zwykła oszukiwać serdecznej przyjaciółki. Nie pozostawiono jej jednak wyboru. – Wyobraź sobie, aż dwie reklamy.

Kingston zmieszał się lekko, a Jenna przyjrzała się jej podejrzliwie.

– Nie chodzi przypadkiem o pokaz kostiumów kąpielowych w Miami? – spytała ironicznie.

Teddi przerzuciła torbę podróżną z jednej ręki do drugiej.

– Tak… to znaczy, pokaz i dwie reklamy, wszystko w Miami… – Urwała, bo głos uwiązł jej w gardle.

Wyglądało na to, że przyjaciółka nie dała wiary jej słowom.

– Aha – powiedziała. – A tak naprawdę o co chodzi? – zapytała się, przenosząc baczne spojrzenie z przyjaciółki na brata.

W tym momencie Kingston ujął Teddi pod ramię.

– Lepiej się pospieszmy, żebyś nie spóźniła się na samolot – rzekł szorstko, otwierając frontowe drzwi. – Jenna, wracam za kilka godzin – rzucił przez ramię i zatrzasnął drzwi, zanim siostra zdążyła otworzyć usta.

– Mógłbyś przynajmniej dać mi chwilę na pożegnanie się z Jenną i twoją matką – odezwała się gniewnie Teddi, gdy podeszli do samochodu i otworzył przed nią drzwiczki po stronie pasażera.

– Możesz im pomachać – oświadczył, nie kryjąc złości.

Zajął fotel kierowcy i porywczym ruchem przekręcił w stacyjce kluczyk, uruchamiając silnik ferrari. Samochód ruszył z rykiem silników.

Teddi ledwie zdążyła pomachać ręką Mary i Jennie, które wybiegły na schody przed frontowym wejściem do domu. Na ich twarzach malowało się zdumienie. Zerknęła na zwróconego do niej profilem Kingstona i przekonała się, że przybrał zacięty wyraz twarzy. Nie zadbał o zmianę stroju. Nadal miał na sobie robocze ubranie i zabłocone buty, ale nie ujęło mu to atrakcyjności. Wciąż był tym samym jasnowłosym, wysokim, postawnym mężczyzną. Nagle dotarło do niej, że nie kto inny, a ona sama skazała się na niewidzenie go do końca życia.

Łzy napłynęły jej do oczu i szybko odwróciła głowę, aby nie spostrzegł ich Kingston. Nie chciała dać mu okazji do satysfakcji, że oto ona ma, czego chciała. Do niedawna, zanim po wypadku nie wylądowała w Gray Stag, żyła z poczuciem, że tak jak wcześniej stawi czoło czekającym ją życiowym wyzwaniom i potrafi dać sobie radę. Zapewne tak właśnie będzie, tyle że Kingston sprawił, iż zakosztowała

jego opieki, troskliwości, a także, co istotne, uwielbienia. Nie zadeklarował uczucia, jednak na każdym kroku okazywał, jak bardzo jej pragnie. Nagle perspektywa kolejnych samotnych lat wydała jej się nie do zniesienia.

Dyskretnie otarła łzę spływającą po policzku i wyprostowała się w fotelu, przywołując się do porządku. Z użalania się nad straconą szansą nic dobrego nie wyniknie, powiedziała sobie w duchu. Pora wziąć się w garść.

W tym momencie Kingston, jakby wyczuł panujący nastrój, włączył radio i nieustający napływ dźwięków zniwelował niezręczne milczenie. Prowadził pewnie i nie zwalniał prędkości, z jaką jechał samochód, jakby o niczym innym nie marzył, tylko o tym, żeby wreszcie się pozbyć Teddi.

Kilkanaście minut później wjechali na parking przy lotnisku i Kingston zatrzymał ferrari, ale nie ruszył się z fotela. Przez moment siedział nieruchomo, z dłońmi wciąż zaciśniętymi na kierownicy, po czym odchylił się do tyłu i zapalił papierosa.

– Musiałaś włożyć akurat tę bluzkę? – spytał lodowatym tonem, odwracając się do Teddi.

Odwróciła wzrok pod jego badawczym spojrzeniem.

– To jedyna czysta, jaka mi została – wyjaśniła, siląc się na spokój.

– Musisz kupić bilet. Nie zaprzątałem sobie głowy rezerwacją. – Przyglądał jej się nachmurzony. – Masz na przejazd?

– Oczywiście – skłamała. Planowała pożyczyć pieniądze od Jenny, ale nie zdążyła.

Zaciągnął się głęboko papierosem.

– Oczywiście – powtórzył z przekąsem.

Najwyraźniej czyta we mnie jak w otwartej księdze, pomyślała Teddi.

– Obciążę moją kartę kredytową – dodał Kingston. – Zwrócisz mi, jak zaczniesz zarabiać.

Niestety, nie mogła pozwolić sobie na uniesienie się honorem i zrezygnowanie z tej oferty, ponieważ w portfelu tkwiło zaledwie sto dolarów. Konieczne w tej sytuacji przyjęcie pomocy Kingstona przelało czarę goryczy. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku i Teddi odwróciła głowę, żeby tego nie zauważył.

– Dziękuję – powiedziała, starając się zapanować nad emocjami.

Zaciągnął się głęboko papierosem i spytał:

– Będziesz mogła podjąć pracę?

– Tak sądzę – odparła z godnością. – Zresztą nie będę miała innego wyjścia. Muszę płacić rachunki. Powinnam móc brać udział w pokazach. Z daleka blizn raczej nie będzie widać, bo ukryję je pod warstwą makijażu.

Kingston odwrócił głowę do okna. Porywczym ruchem ściągnął kapelusz, jakby

nagle zaczął mu przeszkadzać, i rzucił go na tylne siedzenie, po czym przeczesał palcami włosy.

– To był twój pomysł – wypalił nieoczekiwanie, ponownie zwracając wzrok na Teddi.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Oczywiście powrót do Nowego Jorku, do twojej wspaniale rozwijającej się kariery modelki.

Wystarczy jedno słowo, aby znów znaleźć się w jego ramionach, pomyślała Teddi. Była świadoma, że jeszcze nie jest za późno, że urażony i zły Kingston zmieniłby to nastawienie, gdyby tylko ona wycofała się ze swojej decyzji. Wyczuwała, że wciąż jej pragnie. Ponownie doszła jednak do wniosku, że kilka spędzonych z nim nocy nie jest warte utraty szacunku dla siebie, nie wspominając o późniejszych konsekwencjach życia w żalu i tęsknocie za niespełnioną szansą na szczęście.

Zamyślona, poczuła, że Kingston dotyka jej włosów. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Czas zdawał się rozciągać niczym napinana struna skrzypiec, kiedy wpatrywali się badawczo w swoje twarze.

– Chodź do mnie, pocałuj mnie na pożegnanie – powiedział.

Zgasił papierosa, wrzucił niedopałek do samochodowej popielniczki i wyciągnął ramiona do Teddi.

Nie cofnęła się, tylko z głośnym westchnieniem wychyliła się w stronę Kingstona. Przygarnął ją do siebie, a ona nie zaprotestowała, co więcej, wtuliła się w jego objęcia i uniosła głowę. Odnalazł jej usta i delikatnie pocałował. Teddi odwzajemniła pocałunek, palcami wodząc po twarzy Kingstona, jakby chciała, by zapamiętały rysy jego twarzy.

– Nie drażnij się ze mną – wyszeptał – pocałuj mnie naprawdę.

– Nie mogę… – odparła z jękiem i ukryła twarz na jego szyi. – Och, Kingston – powiedziała z żalem, wydając długie westchnienie – nie mogę.

Zareagował inaczej, niż się spodziewała. Nie obraził się ani nie rozgniewał, tylko mocniej przycisnął ją do szerokiej piersi.

– Teddi, czy rzeczywiście chcesz jechać? – spytał z naciskiem.

– Muszę – odparła.

– Dlaczego?

– Nie udawaj, przecież wiesz.

Zamknęła oczy, napawając się bliskością ukochanego. Jak wspaniale znaleźć się w jego objęciach, mieć go przy sobie, słuchać jego oddechu i czuć pod dłonią bicie

serca!

– Sądziłem, że wiem – zgodził się Kingston – ale ogarnęły mnie wątpliwości. Nie rzuciłaś się z uśmiechem na ustach w stronę hali odlotów. Najwyraźniej nie spieszysz się z opuszczeniem samochodu, podobnie jak ja nie ponaglam cię, żebyś wysiadła, zabrała bagaż i zniknęła mi z oczu. Doszedłem do wniosku, że nie chodzi o księgowego ani o tę twoją karierę. – Uniósł delikatnie głowę Teddi i wpatrzył się badawczo w jej twarz. – Lepiej mi powiedz, co wymyśliłaś, moja maleńka, zanim zniszczysz nam obojgu życie.

Serce zatrzepotało jej w piersi.

– Obojgu? – spytała z niedowierzaniem. – Och, Kingston – wyrwał się jej szloch – ja nie chcę romansu – powiedziała cicho.

– Ani ja – odparł.

Zsunął ramiączko jasnoniebieskiej bluzki i dotknął piersi przez materiał. Chciała odsunąć rękę Kingstona, ale ją powstrzymał.

– Nie walcz ze mną, kochanie – poprosił. – Nie ma po co. Dotykam tylko tego, co do mnie należy, czyli ciebie. Od początku uznałem, że jesteś moja.

Teddi wiedziała, że za chwilę się podda. Ulegnie słowom, pocałunkom i bliskości ukochanego.

– Powinnam wracać do domu… – zdołała wypowiedzieć.

– Przecież twój dom jest tam, gdzie ja – zauważył. – Czyż cię o tym nie zapewniałem? Niewykluczone, że odebrałaś to jako żart, ale wcale nie żartowałem. Zobaczyłem cię pierwszy raz, gdy miałaś piętnaście lat – ciągnął – i ogarnęła mnie złość zarówno na ciebie, jak i na siebie, bo byłaś o dobrych kilka lat za młoda na to, czego bym od ciebie pragnął. Tamtej nocy, gdy skończyłaś siedemnaście lat i przyszedłem sprawdzić, co się z tobą dzieje, zostałem poddany ciężkiemu egzaminowi. Ujrzałem się w półprzezroczystej koszuli nocnej i zapragnąłem cię tak bardzo, że czułem się jak napalony niedorostek. Wiedziałem, że muszę wyjść i zostawić cię nietkniętą, a bałem się tego, co mógłbym zrobić. Omal nie oszalałem z pożądania, a później wcale nie było mi dużo lżej.

Nie przestając mówić, wsunął dłoń pod bluzkę i delikatnie ujął pierś, przesuwając kciukiem po brodawce. Teddi krzyknęła cicho, bo przeszył ją ekscytujący dreszcz.

– Już dobrze, kochanie – uspokoił ją Kingston. – Czuję to samo, gdy mnie dotykasz: przez moje ciało przepływają fale niezwykłej przyjemności.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, lgnąc do dłoni, które czule pieściły jej ciało.

W tym szczególnym momencie nie liczyły się wątpliwości, pretensje czy obawy. Zemocjonowana, patrzyła mu prosto w oczy, czekając na dalszy ciąg.

– Udawałem, że cię nie znoszę – ciągnął Kingston – demonstrowałem wrogość, żebyś trzymała się z dala ode mnie. To był jedyny sposób, aby cię przede mną ochronić. Gdybym okazał ci sympatię, mogłabyś na nią zareagować i doszłoby do określonej sytuacji. Gdybym zaczął cię dotykać tak jak ostatnio, żadna siła by mnie nie powstrzymała. Twoje pobyty na ranczu były dla mnie niczym wyrafinowana tortura. Pilnowałem się, by na ciebie nie patrzeć i zbytnio się do ciebie nie zbliżyć.

Kingston zamilkł i głęboko odetchnął. Teddi nie spuszczała wzroku z jego twarzy, zdumiona tym, co usłyszała, a zarazem tym, jak bardzo się pomyliła. Na swoje usprawiedliwienie miała brak życiowego doświadczenia i doskonały kamuflaż Kingstona.

– W trakcie ostatniej Wielkanocy przebywałaś w Gray Stag, zaproszona jak zwykle przez moją siostrę – odezwał się ponownie Kingston – i zaczęłaś mnie kokietować. Nie pozostało mi nic innego, jak wyśmiać cię i wyjechać. W świetle tego, co ci powiedziałem, chyba rozumiesz, dlaczego uciekłem aż do Australii. Gdybym został, oboje stracilibyśmy głowę, a ja nie zdołałbym nad sobą zapanować. Do tego wszystkiego Billingsly sączył mi do uszu kłamstwa, nie zdając sobie sprawy, że zżerała mnie zazdrość o ciebie.

– Czy tobie na mnie naprawdę zależy? – zapytała Teddi.

– Zależy? – powtórzył Kingston.

Zamknął oczy, a kiedy po chwili je otworzył, objął twarz Teddi pełnym uwielbienia wzrokiem.

– Kocham cię – wyznał. – Kocham cię tak bardzo, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Chciałbym, byśmy spędzili je razem, wszystkie zarówno dobre, jak i złe chwile; dni pełne smutku i te radosne; żebyśmy wspólnie pokonywali przeszkody i razem cieszyli się spokojem. Jesteś moim całym światem, maleńka, czy tego nie widzisz?

Ze łzami szczęścia w oczach, Teddi czułym gestem obwiodła twarz Kingstona. Wzrokiem pełnym uwielbienia otwarcie wyznawała mu miłość.

– Mój Boże, byłem ślepy… Ty mnie kochasz, prawda?

Skinęła głową i spróbowała się uśmiechnąć.

– Od dawna cię kocham – przyznała – i dlatego nie chciałam, żeby skończyło się na romansie.

– Czy może być coś wspanialszego niż trwający sześćdziesiąt lat romans, który zaowocuje kilkoma synami i córkami i który sprawi, że będziemy razem każdej

nocy, nawet wtedy, gdy zmęczenie nie pozwoli nam uprawiać miłości? Otóż nie, i mówię to z całą odpowiedzialnością. – Zsunął drugie ramiączko bluzki Teddi i ucałował jedwabistą skórę. – Mógłbym cię zjeść, ale namiętność to tylko jedno oblicze mojej miłości do ciebie.

– To zupełnie tak samo jak mojej – powiedziała Teddi. – Zwracam ci tylko uwagę, kochanie, że nasze dzieci będą pochodzić z nieprawego łoża.

Roześmiał się, wiedząc, że żartuje.

– W takim razie lepiej wyjdź za mnie za mąż, zanim zaczniemy dyskutować o tym, ile ich chcemy mieć.

– Nie przesłyszałam się? Wspomniałeś o ślubie? – Teddi była w doskonałym humorze. – Przywiązany do swojej cennej wolności Kingston Devereaux oświadcza się kobiecie?

– Czy dobrze pamiętam, że nie wytrzymałabyś ze mną dziewięćdziesięciu dziewięciu lat? – odbił piłeczkę.

– Mówiłam to, zanim wyrzuciłeś mnie z domu, czy później? – nie pozostała mu dłużna.

– Po tym, co usłyszałaś, powinnaś to zrozumieć. Zwariowałbym, mając cię obok siebie i wiedząc, że nic dla ciebie nie znaczę. Z twoich słów wynikało, a przynajmniej taki wniosek wyciągnąłem na własny użytek, że praca modelki jest dla ciebie ważniejsza ode mnie i że nie widzisz przed nami wspólnej przyszłości. Byłem zdruzgotany i dlatego tak ostro zareagowałem. Przestałem się kontrolować

– Występowałam jako modelka tylko dlatego, że nieźle zarabiałam, a potrzebowałam pieniędzy na czesne i opłacenie rachunków. Ty jesteś dla mnie najważniejszy oraz oczywiście nasze przyszłe dzieci.

Kingston nie krył wzruszenia.

– A studia? – spytał po chwili.

– Zdaje się, że jest uniwersytet w Calgary – przypomniała mu. – Będę miała wystarczająco dużo czasu, żeby skończyć studia.

– W takim razie zapisz się tam jak najszybciej, jeszcze przed ślubem. Wtedy być może starczy ci czasu, żeby dotrwać do dyplomu. Nie orientuję się, jaki jest ich stosunek do ciężarnych studentek.

– Tak prędko?

– Jak najprędzej. – Pochylił głowę i przybliżył usta do jej warg. – Czy to ci odpowiada?

Za całą odpowiedź musiał mu wystarczyć nieartykułowany pomruk, stłumiony namiętnym pocałunkiem. Na dłuższy czas wnętrze samochodu wypełniły

przyspieszone oddechy, mimowolne pojękiwania i pomrukiwania. Kiedy w końcu oderwali się od siebie, Teddi miała zaróżowione policzki i błyszczące podnieceniem oczy.

– Lepiej wracajmy do domu, zanim nas zaaresztują za wzbudzanie publicznego zgorszenia – zażartował Kingston. – Przekonałaś się, jak na mnie działasz. Ledwie cię dotknę, tracę resztki rozumu.

Z czułością przytknęła palce dłoni do jego warg.

– Ze mną jest tak samo.

Przycisnął jej palce do swoich ust, a po chwili z ociąganiem puścił jej dłoń.

– Obawiam się, że po powrocie do Gray Stag będziemy musieli opowiedzieć domownikom, jak bardzo zmieniła się sytuacja – zauważył Kingston i niechętnie wypuścił ukochaną z objęć.

Oboje usadowili się wygodnie w fotelach.

– Nie za bardzo się tym przejmuję – odparła ze śmiechem Teddi. – A ty?

– Raczej też nie. Co byś powiedziała na podwójne wesele? – spytał z zadowoloną z siebie miną.

Twarz jej pojaśniała.

– Och, Kingston, naprawdę dałoby się to zorganizować?

Uruchomił silnik i położył jej dłoń na swojej, spoczywającej na dźwigni biegów.

– Porozmawiamy o tym z Jenną i Blakelym. Wracajmy do domu, kochanie.

Nie cofnęła swojej dłoni, gdy wyjeżdżali z parkingu lotniska. Szczęśliwa, przepełniona wiarą w ich wspólną przyszłość, uwiedziona wizją życia przy boku ukochanego, Teddi uśmiechnęła się szeroko. Spojrzała na rysujące się w oddali Góry Skaliste, wyraźne w słońcu, które tego dnia jasno świeciło na bezchmurnym niebie. Odwróciła lekko głowę, obejmując pełnym miłości wzrokiem narzeczonego, skupionego na prowadzeniu samochodu. Miał rację. Dom był tam, gdzie on. Ich wspólny dom.

Tytuł oryginału: Darling Enemy
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 1983
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska
Korekta: Lilianna Mieszczańska

© 1983 by Diana Palmer
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gwiazdy Romansu są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-0777-5

Gwiazdy Romansu 114

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com